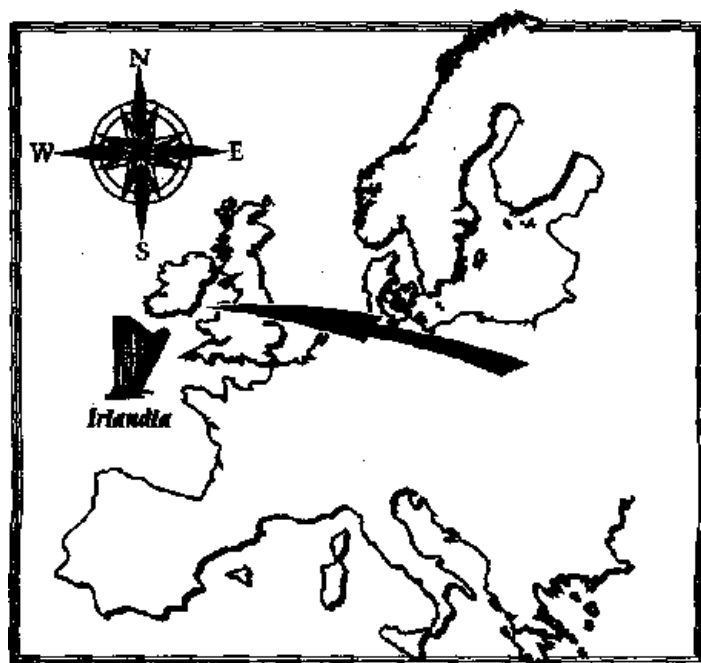


EMMA RICHMOND

Miłość na
Szmaragdowej Wyspie



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To Harry!

- Harry? - upewniła się zaskoczona Ellie, ale kobieta wcale jej nie słuchała. Wpatrywała się niemal z nienawiścią w oddalającego się mężczyznę w beżowej marynarce.

- Jeżeli myśli, że się tak łatwo wykręci, to bardzo się myli! Popilnuj chwilę stoiska, dobrze? - Nie czekając na odpowiedź, popędziła ulicą w ślad za szybko oddalającym się Harrym.

- Hej! - usiłowała protestować Ellie. - Nie mam pojęcia o stoiskach... - po czym z rezygnacją opuściła rękę.

Dlaczego właśnie ona? Ta kobieta nie pomyślała nawet, czy może jej zaufać! A gdyby związała z całym towarem? Co za diabeł ją podkusił, by przejechać obok ulicznego targu - było jasne, że nie oprze się takiej okazji. Ellie, ale z ciebie numer, napominała samą siebie. Miałaś zjechać z promu, znaleźć główną autostradę i jechać prosto do Dublina. A ty co robisz? Zatrzymujesz się na pięć minutek, żeby tylko zerknąć, a po chwili pilnujesz stoiska sprzedawczyni, której nigdy w życiu nie widziałaś... W dodatku niebieskooki mężczyzna znowu ją obserwował. Odwróciła się, unikając tego spojrzenia, które wydało jej się złowrózbnе, i usiłowała przybrać wyraz twarzy świadczący o tym, że zna się na rzeczy. Przełożyła kilka swetrów.

Przy stoisku zatrzymała się jakaś para, oglądając szaliki. Ellie spuściła głowę. Byle sobie poszli, nie pytając jej o nic! Poskutkowało, gdyż odeszli bez słowa. Rozejrzała się ostrożnie, czując na sobie czyjś wzrok. Znów te niebieskie oczy. Oby tylko to nie był złodziej. Zerkając na niego spod oka, stwierdziła, że wygląda podejrzanie. Wysoki, czarnowłosy, mógłby być bohaterem... albo złoczyńcą. Intensywnie niebieskie oczy wpatrywały się w nią z uwagą. Od takiego spojrzenia kobiecie uginały się kolana. O Boże,

idzie w jej stronę! Wyglądał groźnie, ponuro i niebezpiecznie... Zatrzymał się przed nią.

- Przecieka - oznajmił bez wstępów łagodnym, uwodzicielskim głosem.

- Co takiego? - spytała zaskoczona.

- Mój płaszcz.

- Ach. - To chyba nie jest miejscowy wariat? Szybko oceniła, ile osób ma w zasięgu głosu, w razie gdyby musiała krzyczeć, i obdarzyła go słabym uśmiechem. - Przykro mi.

- Twierdziła pani, że jest nieprzemakalny.

- Nieprawda! Nigdy w życiu pana nie widziałam!

- Racja - przyznał.

- No to dlaczego do...?

- To było tak ogólnie. Kupiłem go parę miesięcy temu i zapewniono mnie, że jest nieprzemakalny.

- A nie jest?

- Nie.

- Może miał pan pecha i kupił jakiś wybrakowany - zasugerowała niepewnie.

- Może.

- Nie mogę zwrócić pieniędzy - wykrztusiła. - To nie moje stoisko!

- Wiem.

- No to czego pan chce? - spytała zdesperowana.

- Od pani? W tej chwili? Niczego.

Wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Czyżby należał do tych, którzy żartują z poważną miną, wprowadzając rozmówcę w zakłopotanie?

- Mam nadzieję, że pani się nie obrazi - ciągnął tym samym cichym, łagodnym tonem, nie pasującym do jego wyglądu. - Wydaje mi się, że pasuje pani do handlu jak wampir do stacji krwiodawstwa.

Rzuciła mu nieśmiały, uroczy uśmiech.

- Zgadza się - potwierdziła. - Nie mam pojęcia o handlu, ale właścicielka tego stoiska, zanim zdążyłam się odezwać, pobiegła za jakimś Harrym, który nie może się tak po prostu wykręcić. Jest mi przykro, ale nie mogę panu pomóc. Może wróci pan później?

- Nie ma potrzeby. - Rzucił jej spojrzenie, z którego nie dało się nic wyczytać. Podeszedł do obrotowego stojaka, na którym zawieszono płaszcze bardzo podobne do tego, który miał na sobie, zdjął tabliczkę z napisem „Nieprzemakalność gwarantowana” i przedarł na pół. Podał jej oba kawałki, zasalutował żartobliwie i odszedł.

Z uśmiechem patrzyła, jak nieznajomy wtapiał się w tłum.

- Wszystko w porządku, kochana?

Odwróciła się i ujrzała właścicielkę stoiska. Spojrzała na podartą tekturową tabliczkę.

- Podarł pani tabliczkę! - wykrzyknęła słabym głosem.

- Kto taki?

- Tamten człowiek. - Odwróciła się i popatrzyła w tłum, szukając sprawcy. Zniknął. - No, jakiś facet - westchnęła. - Skarżył się, że płaszcze wcale nie są nieprzemakalne.

- Bo nie są - uśmiechnęła się kobieta.

- Aha, - Ellie zachichotała i zapytała z ciekawością:

- Złapała pani Harry'ego?

- Jasne! - odparła kobieta, najwyraźniej bardzo zadowolona. - Myślał, że uda mu się wykręcić po tym, jak oszukał naszą Sheilę, ale się pomylił! To głupiec i lepiej jej będzie bez niego.

Godzinę później Ellie nadal plotkowała z handlarką o okropnym Harrym, który złamał serce jej córki i odszedł w siną dal z jakąś kobietą z Cork. Rozmowa w sposób naturalny przeszła na ogólnie wstętne i niezrozumiałe postępowanie mężczyzn i głupotę kobiet, które zawsze im na to pozwalają.

Zanim Ellie przypomniała sobie, że miała się przecież spotkać z kimś w Dublinie, południe dawno minęło.

- Muszę jechać - wyznała z żalem. - I tak jestem strasznie spóźniona.

- E, wszyscy się spóźniają - roześmiała się handlarka.

- Jedź, jedź. Dziękuję za pomoc.

Z radosnym uśmiechem na ślicznej twarzy i wspomnieniem niebieskookiego mężczyzny Ellie ruszyła z powrotem w stronę samochodu. Nigdy nie umiała przejść obojętnie obok ubrań i przedmiotów, które choć trochę ją zainteresowały, więc minęła kolejna godzina, zanim wreszcie dotarła do auta. Jazda do Dublina nie obyła się bez trudności.

Zatrzymując się przed hotelem, westchnęła z wdzięcznością. Spóźniła się tylko trzy godziny. Irlandia to bardzo dziwny kraj. Spojrzała na nisko wiszące szare chmury. Mżawka nie ustawała ani na chwilę podczas jej podróży z Wexford. Ellie wcisnęła na głowę kapelusz. Gdzie się podziało lato?

Pozbierała swoje rzeczy, zamknęła samochód, odwróciła się i nagle z kimś zderzyła. Niebieskie oczy patrzyły na nią bez wyrazu. Niebieskie oczy, od których trudno było oderwać wzrok. Zniknął przeciwdeszczowy płaszcz i dżinsy, a zastąpił je wieczorowy garnitur, w którym mężczyzna wyglądał uroczyście i dystyngowanie. No i niesłychanie atrakcyjnie.

- Siedzi mnie pan? - zapytała z szerokim, radosnym uśmiechem. Nie spodziewała się, że jeszcze go zobaczy.

Spojrzał na nią tak, że poczuła się rozczarowana.

- Dlaczego miałbym panią śledzić? - spytał cicho.

- Nie mam pojęcia - wymamrotała. - Przepraszam.

Wpatrywał się w nią spokojnie, trwało to chyba wiecznie. Zdawało jej się, że w jego oczach błysnęła iskierka rozbawienia, ale kiedy lekko skinął głową na pożegnanie, straciła tę pewność. A on, starannie osłaniając swoją

towarzyszkę wielkim parasolem, ruszył w stronę wejścia do hotelu. Wysoki, czarnowłosa, oszałamiający. Taka uroda łamie serca. Trudno. Ellie poprawiła kapelusz i ruszyła za nimi do hotelu. Swoją drogą, co za przypadek. A on miał minę, jakby nigdy w życiu jej nie widział. Może zresztą nie pamiętał. To ją wyleczy z próżności.

On i towarzysząca mu kobieta mieli na sobie stroje wieczorowe, jak większość ludzi w foyer. Ellie musiała przyjechać akurat w trakcie jakiegoś przyjęcia. Spojrzała na swoje pogniecione ubranie i stłumiła śmiech. A gdzie może być Donal Sullivan? Czyżby uznał, że zaginęła po drodze? A jeśli jest tutaj, to jak ma go rozpoznać? Spotkała go tylko raz, przelotnie. Był bratem jej przyjaciółki Maury, mieszkał w Dublinie i - jak zapewniała Maura - z przyjemnością pokaże jej miasto. Czy wszystkie siostry wypożyczają swoich braci jak książki? Ona sama nie miała brata. Zebrała się w sobie i przepraszając raz po raz, dopchała się do recepcji.

Powitał ją sympatyczny, trochę rozbawiony uśmiech. U większości ludzi Ellie wywoływała taki uśmiech. Taka już była.

- Dzień dobry - wysapała, ściągając swój okropny kapelusz. - Przepraszam, że tak się spóźniłam. Zgubiłam się. Mam nadzieję, że już nigdy w życiu nie zobaczę St Stephen's Green! - oznajmiła. - Dlaczego nikt mi nie powiedział, że Dublin składa się wyłącznie z jednokierunkowych ulic? Zaparkowałam w niedozwolonym miejscu, i do tego pada... Jestem Elinor Browne z „e” na końcu - dodała pośpiesznie.

- Witam, Elinor Browne z „e” na końcu - odpowiedziała recepcjonistka. - Nic nie szkodzi. - Westchnęła z udaną rozpaczą, gdy z bocznej sali wyłonił się tłum rozgadanych i roześmianych ludzi. - Zjawiała się pani akurat w czasie, gdy mamy urwanie głowy. W jednej sali jest zjazd, a w drugiej

wesele, ale uczestnicy ani jednego, ani drugiego nie chcą siedzieć na miejscu.

Ellie spojrzała na hałaśliwy tłum.

- Pewnie uznali, że w innej sali jest ciekawiej.

- Cóż, ja ich nie będę rozdzielać. Ma pani bagaż?

- Tak, w samochodzie. Czy jest tu parking?

- John przestawi pani samochód, przecież nie wyjdzie pani na ten deszcz. - Przywołała młodzieńca, którego mina na widok Ellie zmieniła się w cudowny sposób ze śmiertelnie znudzonej na bardzo zainteresowaną. - On zaparkuje samochód i zanieś pani bagaż do pokoju. I proszę mu wręczyć tylko kluczyki - dodała przyjaźnie. - Wystarczy mu dać paluszek, a złapie całą rękę. - Podsunęła formularz do wypełnienia i długopis. - Jadalnia na prawo, bar na lewo, winda za kolumnami. Kolacja skończyła się wcześniej przez ten zjazd, ale jeśli jest pani głodna, to w barze można coś zjeść. Co jeszcze? Śniadanie od siódmej do dziesiątej. A w razie czego, proszę pytać - zakończyła ciepło.

- Tak, dziękuję. - Ellie bardzo zaimponowała ta życzliwa, sympatyczna dziewczyna, zupełnie nie przypominająca większości znanych jej recepcjonistek. Oddała formularz, przyjęła plastikowy klucz, obdarzyła ją swoim czarującym uśmiechem i postanowiła, zanim pójdzie do pokoju, rozejrzeć się za Donalem.

Odwróciła się jednak za szybko i trąciła kogoś w ramię, rozlewając mu drinka. Podniosła wzrok, otwierając usta, by przeprosić, ale zaraz je zamknęła. W świetle lamp jego oczy były jeszcze bardziej niebieskie i patrzyły jeszcze przenikliwiej. Uśmiechnęła się nieśmiało, ale nie odwzajemniła uśmiechu. Skrzywiła się i starała odsunąć, co nie było łatwe w tym tłoku.

- Czy to zemsta? - spytał cicho.

- Co takiego? - Nie wiedziała, czy on przypadkiem nie żartuje. - Skądże - zaprzeczyła niepewnie.

- Czy wysiadł prąd? - pytał tym samym cichym głosem.

- Prąd? - powtórzyła, wpatrując się w niebieskie oczy. - Nie, dlaczego - mruknęła zdezorientowana. - A panu?

- Oczywiście, że nie, ale ja nie wyglądam, jakbym ubierał się po omacku. A może?

- O, nie. - Z ulgą odkryła, że jednak żartował, i uśmiechnęła się czarująco. - Korzystam ze sklepów z używanymi ciuchami.

- To nie wyjaśnia, dlaczego nic nie pasuje.

- Różowy nie pasuje do fioletu?

- Nie ten odcień i nie w połączeniu z żółtym.

- Zna się pan na damskiej modzie, co?

- Nie, ale znam się na kolorach.

- A w tych mi nie do twarzy?

- To zadziwiające, ale, w jakiś nie wyjaśniony sposób, właśnie do twarzy. - Przechylił głowę. - I co zastanawiające, nie mogę sobie wyobrazić pani w innym stroju. Nie mam pojęcia, dlaczego, ale w modnych ciuchach czy nawet w elegancko ekstrawaganckich wyglądałaby pani blado, zwyczajnie, a z pewnością jest pani inna. - Zmierzył ją wzrokiem. - Męskie robocze buty, czarne rajstopy, fioletowa bawełniana spódnica, za duży różowy sweter i żółty szalik, z jakichś tajemniczych przyczyn, idealnie do pani pasują.

- Mam też zielony pluszowy kapelusz - oznajmiła poważnie, demonstrując nakrycie głowy.

- Tak. Coś takiego Henryk VIII uznałby za nietwarzowe. Proszę powiedzieć, jak pani na imię - rozkazał.

- Elinor.

- Nie pasuje do pani.

- Nie, ale skąd ludzie mają wiedzieć, że ich rozkoszny maluszek nie wyrośnie na osobę wysoką i elegancką? - odcięła

się z zadowoleniem. Od dawna nie spotkała kogoś chociaż minimalnie interesującego, a on był interesujący, i to wcale nieminimalnie!

- Pani rodzice są wysocy i elegancy?

- Tak. - I obdarzając go kolejnym uśmiechem, oświadczyła: - Większość ludzi nazywa mnie Ellie.

- W takim razie zaliczę się do nich. Nazywam się Feargal.
- Spojrzał gdzieś za nią i westchnął. - Ale czas na mnie. Widzę, że moja towarzyszka się niecierpliwi.

- Odszedł parę kroków, ale zaraz odwrócił się do niej. Koło jego ust pojawił się fascynujący dołeczek. Zapowiedź uśmiechu? - Ale znajdę cię, Ellie - powiedział cicho. Zabrzmiało to jak obietnica.

Wpatrzona w jego oddalające się plecy uśmiechnęła się jak niegrzeczna dziewczynka. Znajdzie ją? Uświadomiła sobie, że ma na to ogromną nadzieję. Był... interesujący i wyglądał na obytego w świecie, włącznie z damskimi sypialniami. W końcu mały flirt nie zaszkodzi, prawda? Była na wakacjach, a on najwyraźniej szukał rozrywki, czekając na przyjaciółkę. Swoją drogą, czyż to nie zabawne, że oboje zmierzali w to samo miejsce? Zauważyła, że recepcjonistka ją obserwuje, i uśmiechnęła się zawstydzona.

- Niezły, prawda?

- Owszem. Niesamowity.

Niesamowity, przyznała w myślach. Niesamowicie przystojny. Niesamowicie intrygujący. Ellie, idź szukać Donalę, napomniała się surowo, zamiast rozmarzać się na myśl o kimś, kogo nie znasz i kogo pewnie byś nie lubiła, gdybyś go dobrze poznała. Chociaż była gotowa się założyć, że jednak by go polubiła. Uśmiechnęła się jeszcze raz i ruszyła na poszukiwanie swojego przewodnika.

Weselni goście beztrąsko mieszały się z uczestnikami zjazdu. Ellie nie miała wyboru, musiała wejść w ten

rozbawiony tłum. Ktoś wcisnął jej w rękę kieliszek. Po pięciu minutach przekazywano ją z grupy do grupy jak bezcenny okaz, zadawano jej dziesiątki pytań, na które nie potrafiła odpowiedzieć. W końcu, nieco zagubiona, wylądowała w barze z kimś o imieniu Patrick, kto raczył ją opowieściami o dawnej Irlandii, najprawdopodobniej ją nabierając. I tam, w barze, znalazł ją w końcu Donal.

- Ellie?

- Donal? - Uśmiechnęła się z ulgą. - Dzięki Bogu. Zaczynałam już wątpić, czy kiedykolwiek cię znajdę!

- Ja też - wyznał z uśmiechem. - Gdzie ty się podziewałaś? Zacząłem się niepokoić, czy coś ci się nie stało i jak mam o tym powiedzieć Maurze. Czy prom się spóźnił?

- Nie - zaprzeczyła. - Prom dopłynął na czas. Problemem były te wasze okropne dublińskie ulice! Nikt mnie nie ostrzegł, że wszystkie są jednokierunkowe!

- Jazda z Rosslare nigdy nie trwa sześć godzin! - zaprotestował z niedowierzaniem.

- No, tak - przyznała. - Trochę mnie zniosło w Wexford. Był targ - dodała, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Maura mnie ostrzegła, że przy tobie życie bardzo się komplikuje. - Przyjrzał się jej nowym towarzyszom, którzy z zainteresowaniem przysłuchiwali się rozmowie. - I że w ciągu pięciu minut od przyjazdu masz tubylców u stóp, znasz ich historie, problemy...

- Przesadzasz.

Zaśmiał się i usiadł obok niej. Zamówił drinki dla obojga. Zerknęła w lustro nad barem. Dostrzegła w nim niebieskie oczy i roześmiała się radośnie. Nie odrywając od niej oczu, Feargal lekko poklepał Donala po ramieniu.

- Whisky proszę.

- A ty co tu robisz? - Donal nie krył zdumienia. - Miałeś, zdaje się, być w galerii! To w twoim stylu zjawiać się akurat na drinka. Masz nosa, Feargal!

- Jasne - zgodził się, nie odpowiadając na ani jedno pytanie.

- A to - dodał Donal z rozbawieniem, widząc, że Feargal ani na moment nie odrywa wzroku od jego towarzyszki - jest Ellie.

- Tak - przytaknął Feargal. - To jest Ellie.

- Poznaliście się już?

- Oczywiście.

Donal spoglądał to na Ellie, to na Feargala, a jego uśmiech stawał się coraz szerszy.

- Nie mów, że odnalazłeś ją w Rosslare! To miał być żart!

- Wiem - przyznał. - Ale nudziło mi się.

- Nudziło? - powtórzyła. Wodząc spojrzeniem od jednego do drugiego, spytała: - Jechałeś za mną od promu?

- Mhm.

- Wiedziałaś, kim jestem?

- Mhm.

- Ale pytałeś w recepcji, jak się nazywam.

- Mhm.

- Dlaczego?

- Już mówiłem - odparł lakonicznie. - Nudziło mi się... a ty mnie bawiłaś.

Wbiła w niego groźne spojrzenie, niezbyt pewna, czy podoba się jej rola błazna albo leku na nudę. A drań się uśmiechał.

- Swoją piękną towarzyszką też się znudziłeś? - wypaliła.

- Och, Dolores zawsze mnie nudziła.

- No to dlaczego, przyjacielu - wtrącił Donal - ją tu przywlokłeś?

Feargal przeniósł wzrok na niego i uśmiechnął się leniwie. Niemą odpowiedź pojęła też Ellie. Donal z rozbawieniem pokręcił głową i zwrócił się do barmana. Ellie miała do wyboru: wpatrywać się w drinka albo w Feargala. Wybrała to drugie.

- Powinnaś mieć na imię Helena - zauważył cicho.

- Dlaczego?

- Bo twoja twarz mogłaby spowodować wysłanie w morze tysiąca okrętów. Ciemnobrązowe oczy - opisywał ją rzeczowo, co trochę ją peszyło. - Twarz, z której każdy elf byłby dumny.

- Mam spiczaste uszy? - zażartowała.

- Nie, ale nawet gdyby, na pewno by pasowały. Miałaś kiedyś długie włosy?

Tyle osób ją o to pytało. Przesunęła dłonią po gęstych, ciemnych włosach, przyciętych na długość dwóch centymetrów. Fryzura jeszcze bardziej podkreślała rysy jej ślicznej twarzy.

- Już za długie - uśmiechnęła się.

Wolno przesunął palcami po jej włosach. Przeszył ją dreszcz.

- Jak futerko - stwierdził, po czym spojrzał na drzwi. Z rezygnacją cofnął rękę, wziął od Donala szklaneczkę i ruszył w stronę Dolores.

Donal zaśmiał się znowu i stuknął swoją szklanką w szklankę Ellie.

- Sldinte.

- Sldinte - powtórzyła z nadzieją, że znaczyło to, co myślała.

- O której chcesz jutro wyjechać? Maura mówiła, że wybierasz się na północ.

- Tak. Do Siane. Zaśmiał się.

- Co jest takiego śmiesznego w Siane? - spytała zdziwiona.

- Nic, nic. Masz gdzie się zatrzymać?

- Mam spis pensjonatów. W biurze turystycznym twierdzili, że znajdę gdzieś kwatere.

- Na pewno - potwierdził, wciąż uśmiechnięty od ucha do ucha. - Lepiej wyjedź zaraz po obiedzie, żeby mieć dość czasu... gdyby cię zniosło z drogi.

- Ha, ha. O co chodziło z tym dowcipem? Że Feargal mnie znalazł w Rosslare? Myślałam, że to zbieg okoliczności, że był w Wexford, a teraz mieszka w tym samym hotelu.

- Nie, i nie mieszka w tym samym hotelu.

- No więc? - dopytywała się.

- Kiedyś przypadkowo wspomniałem, że przyjaciółka siostry przyjeżdża do Irlandii i mam jej pokazać Dublin - wyjaśnił Donal. - I że mamy się spotkać tutaj, i jaka jest roztrzepana...

- Nie jestem roztrzepana - zaprotestowała.

- Owszem, jesteś... i niesamowicie ładna... Wiesz o tym, więc nie zaprzeczaj. I że przyплыwasz promem do Rosslare, i...

- I dodałeś, że masz nadzieję, iż starczy mi rozumu, by trafić do Dublina! - dokończyła za niego. - Wielkie dzięki!

Skinął głową bez cienia skruchy.

- Feargal stwierdził, że będzie tego dnia w okolicy, a ja powiedziałem... no wiesz, bez złośliwości... że jeśli natknie się na ciemnozielonego morrisa prowadzonego przez przepiękną, króciutko ostrzyżoną dziewczynę, to mógłby przypilnować, czy ona pojedzie właściwą drogą.

I najwyraźniej tak zrobił i... no, jesteś.

Wpatrywała się w niego, potem spojrzała na stojącego przy drzwiach Feargala.

- Oboje jesteśmy - przyznała sucho. Jaka jest szansa przypadkiem zauważyć właściwy samochód? Prawda, morris

był dość rzadkim autem, więc chyba rzucał się w oczy, ale żeby jechać za nim do Wexford? Odnaleźć ją na targu? Taka piękna znowu nie była. A on się nudził... Uśmiechnęła się ironicznie z powodu swojej naiwności, wciąż wpatrzona w ciemne włosy. - Co to za facet, który jeździ za obcymi kobietami? I co tu robi? - spytała obojętnie.

- Pije drinka.

- Donal!

- Pewnie przyjechał znowu zobaczyć swoją małą przyjaciółkę Ellie - powiedział ze śmiechem. - Nie przychodzi mi do głowy żaden inny powód, dla którego miałby wyjść z kolacji, na której powinien być. A kim jest... Och, farmerem, właścicielem koni wyścigowych, playboyem, posiadaczem ziemskim, ma wielki dom... którego ogrody, ku powszechnej uciechy, udostępnia publiczności - dodał z zaraźliwym chichotem.

- Dlaczego to takie zabawne?

- Bo chociaż to piękny dom, a ogrody są wielkie, to zupełnie nie wytrzymują porównania z parkiem wokół zamku znajdującego się niewiele dalej.

- Też otwartego dla publiczności?

- Tak. Feargal uznał, że skoro turyści płacą za oglądanie zamku, to równie dobrze mogą zapłacić za obejrzenie jego ogrodu.

- I płacą?

- O, tak - roześmiał się. - Ma diabelskie szczęście. I jeszcze otworzył restaurację, w ramach konkurencji z zamkiem.

- I starcza mu na życie? - zaciekawiała się. Wyglądał na człowieka o kosztownych upodobaniach. Wyrafinowanego, obracającego się w eleganckim towarzystwie, daleko poza zasięgiem kogoś takiego, jak Ellie Browne. W Dublinie był najwyraźniej dobrze znany.

- Nie - zaprzeczył Donal. - Do... to znaczy tam, gdzie mieszka, nie dociera wielu turystów. Przeważnie wolą zachodnie wybrzeże. Podejrzewam, że większość dochodów czerpie z farmy. Chociaż jego konie dość często wygrywają. Zaintrygowana? - drażnił się z nią.

Nie usiłowała kryć zainteresowania, uśmiechnęła się tylko.

- A więc wszędzie go pełno?

- Coś w tym rodzaju.

- Jest popularny?

- W każdym razie dobrze znany.

- A Dolores?

- Ach, Dolores to artystka. Feargal jest jej sponsorem, patronem, czy kimś takim. Gdy jest jakaś wystawa albo kolacja, tak jak dzisiaj, gdzie wszyscy skaczą koło młodych genialnych artystów, musi z nią iść. A w każdym razie powinien - dodał sucho. - Trzeba przyznać, że jest znakomita, z pewnością w czołówce naszych malarzy.

- Aha. - Czyli to nie jest jego dziewczyna. Ale jeśli jest bogaty i znany, to mała szansa, by na nią spojrzął po raz drugi. Więc czemu spojrzął? zastanawiała się. Naprawdę się nudził? Mała Angielka mogła dostarczyć mu trochę rozrywki? Chociaż pewnie po dzisiejszym dniu więcej go nie zobaczy. Szkoda, mógłby być... zabawny.

- Dlaczego uśmiechasz się tak tajemniczo, moja mała? - spytał cicho Donal.

- Bez powodu - skłamała. - To jakie mamy plany na jutro? Pozwolił na zmianę tematu.

- Może spotkamy się po śniadaniu w foyer, powiedzmy, wpół do dziesiątej? Obejrzymy sklepy, zjemy coś w miłej restauracji, a potem wyprawię cię do Siane. Co ty na to?

- Znakomicie. Dziękuję. Czy to nie jest dla ciebie wielki kłopot? Maura nie zmusiła cię do tego szantażem?

- Skądże! Cała przyjemność po mojej stronie.
- No, to bardzo dziękuję.
- Nie ma za co. Maura mówiła, że wybierasz się do Slane, by szukać starych przyjaciół rodziny, to prawda?
- Tak - przyznała, nie wdając się w szczegóły, bo było w tym trochę prawdy, ale nie do końca. Miała nadzieję, że on nie będzie wypytywać. Nie zrobił tego, więc uśmiechnęła się z ulgą, zwracając się znowu do nowych przyjaciół przy barze. Pół godziny potem, ku rozbawieniu Donala, zebrał się koło niej spory tłumek ludzi przekrzykujących się, by opowiadać jej różne historie.

Kiedy wreszcie dotarła do pokoju, padała z nóg i, szczerze mówiąc, nie była całkowicie trzeźwa. Rozebrała się i nago padła na szerokie łóżko, zasypiając po kilku sekundach.

Rano powitał ją widok czystego, błękitnego nieba. Przypomniała sobie mężczyznę o niebieskich oczach, Feargala, który się nudził. Jeśli był typowym przykładem tutejszych mężczyzn... Czyż Irlandia nie jest cudownym krajem? Szybko wstała i ruszyła do łazienki, gdzie skorzystała ze wszystkich hotelowych kosmetyków. Przepakowała walizkę, upewniając się, że cenna przesyłka, którą miała dostarczyć, leży bezpiecznie na spodzie. Ubrała się w wygodne dżinsy i coś czerwonego, przypominającego staromodną męską kamizelkę. Zjechała na dół i, ze zwykłym brakiem zdecydowania, stanęła przy drzwiach do jadalni. Wyglądała na bezradną i trochę zagubioną - co nie było prawdą. Nigdy świadomie nie przybierała pozy niezaradnej kobietki. Po prostu miała wygląd osoby, która potrzebuje uwagi i opieki. Nauczyła się, że dużo prościej jest pozwolić ludziom, by myśleli, co im się żywnie podoba. Ile razy usiłowała wyjaśnić, że doskonale potrafi sobie dawać radę, nikt jej nie wierzył.

Jedna z kelnerek przyszła po nią i z życzliwym uśmiechem usadziła przy niewielkim stoliku przy oknie.

- Na co ma pani ochotę? Coś lekkiego? Ellie pokręciła głową.

- Wolałabym pełne śniadanie.

- Są płatki, jajka na bekonie, grzanka i kawa - wyjaśniła kelnerka.

- To wspaniale, ale dziękuję za bekon. Mogłabym zamiast tego dostać pomidory?

Kiedy Ellie zjadła wszystko co do okruszka, popijając dwiema filiżankami kawy, kelnerka stanęła przy stoliku z miną wyrażającą podziw i zdumienie.

- To nauczka, żeby nie oceniać pochopnie ludzi - roześmiała się. - Wygląda pani na osobę, która zje najwyżej pół grzanki.

Ellie często to słyszała. Podpisała rachunek, obdarzyła kelnerkę ciepłym uśmiechem i małym napiwkem, po czym poszła na spotkanie z Donalem.

Uznała, że Dublin to szczęśliwe miasto. Rozczarowała ją trochę Grafton Street, gdzie znajdowała się większość sklepów, gdyż niewiele się różniły od tych, które знаła z innych miast. Wstąpiła jednak do słynnego Bewley's Coffee House na równie słynną zupę kartoflaną. W towarzystwie Donala, który okazał się świetnym kompanem, obejrzała domy z okresu regencji wokół Merrion Square, z powagą obeszała Trinity College i popatrzyła na rzekę. Zachwyciła się pomnikiem Molly Malone (Molly Malone - sprzedawczyni ryb, bohaterka tradycyjnej irlandzkiej piosenki (przyp. tłum.)). Jedno przedpołudnie to było za mało na zwiedzenie tak pięknego i fascynującego miasta. Przyrzekła sobie, że zatrzyma się tu jeszcze w drodze powrotnej.

Podziękowała Donalowi za pomoc, uściskała go po przyjacielsku i posłusznie pojechała trasą, którą wskazał.

Jednak potem uznała, że nie od rzeczy byłoby zerknąć na góry Wicklow. Nadłożyłaby tylko troszeczkę drogi... Miała w końcu dobrą mapę. Zawróciła, przekroczyła ponownie rzekę i ruszyła w stronę odległych gór. Dlatego na obrzeża Slane dotarła, gdy było już ciemno.

Odnalazła w końcu rzekę Boyne, która, według mapy, płynęła w pobliżu Slane. Uznała, że to chyba pomyłka. Mapa zdawała się nie mieć żadnego związku z drogami, na których z kolei nie było drogowskazów - nie licząc jednego, informującego o miejscu znanej bitwy. Oczywiście zatrzymała się tam, bo miała nadzieję znaleźć informację o położeniu Slane. Niestety. Kiedy w końcu dotarła na miejsce, było ciemno i do tego lało. Postanowiła najpierw znaleźć nocleg. Uznała, że będzie to proste, niesłusznie zakładając, że irlandzkie wioski są podobne do angielskich. W każdym razie ta na pewno podobna nie była. Okazała się mała i niewiarygodnie wyludniona. Nazwa miejscowego pubu „Żyj i pozwól żyć” brzmiała zachęcająco, gdy go mijiała po raz pierwszy. Za trzecim razem już nie. Gdzie się wszyscy podzieli? Dlaczego nie było kogo spytać o drogę? Gdy mijiała po raz drugi szerokie, puste skrzyżowanie, przemknęło jej przez myśl, że będzie tak jeździć w kółko całą noc.

Znowu minęła wysoki zamek, dziwnie groźny w strumieniach deszczu - i w końcu znalazła wciśniętą w żywopłot tabliczkę z napisem „Pensjonat”. Gorąco podziękowała wszystkim okolicznym bóstwom i skręciła na podjazd, który pewnie był ładny, ale za dnia. Zaparkowała, chwyciła kapelusz i wysiadła. Ledwo dotknęła kołatki, drzwi otworzyły się i wyłoniła się z nich, idąc tyłem, młoda kobieta. Zwracała się do kogoś wewnątrz domu:

- Dlaczego to takie pilne? Nie wiem, za co się łapać. I nie zapomnij pogasić świateł!

Ellie nagle ogarnęła ciemność. Otworzyła usta i znów je zamknęła.

- I nie rozumiem dlaczego, u diabła, mamy rzucać wszystko i zaraz pędzić?

- Dobrze wiesz, Michael. Przecież mówiłam, że to Sadie.

- Nie...

- I że pół godziny temu dzwoniła i prosiła, żebyśmy przyjechali.

- Nie wiem - odparł z rozpaczą. - Dzwoniła?

- I że była tak załamana, że nie miałam serca jej odmówić. - Odwróciła się i zobaczyła Ellie. - Boże, wystraszyła mnie pani! - wykrzyknęła.

- Przepraszam - wymamrotała Ellie. - Czy...

- Zgubiła się pani, co? - spytała przyjaźnie kobieta.

- No, nie...

- A tu taka awantura... Chyba pani nie znam...

- I pewnie nie poznasz - mruknął młody mężczyzna, mszczący walizkę - jeśli nie dasz biednej dziewczynie - dokończyć chociaż jednego zdania.

- Przepraszam - roześmiała się. - W czym mogę pomóc?

- Szukałam jakiegoś noclegu, ale skoro wy...

- Noclegu? Co za pech! - skrzywiła się kobieta. - Od miesięcy żadnych chętnych, a jak już ktoś przyjeżdża, nie możemy go przyjąć! I co teraz? - Zamyśliła się na chwilę. - Meg nie pomoże, wyjechała... A o tej porze pewnie nie chce pani jeździć nigdzie daleko...

Drzwi zamknęły się i młody człowiek dołączył do nich.

- A może Hall? - zapytała. - Oni...

- Hall?! - wykrzyknął. - Ale...

- Przecież mają miejsca na pułk wojska. I czasami przyjmują płatnych gości.

- No, tak...

Kobieta odwróciła się znowu do Ellie.

- Długo chce pani zostać?
- Kilka dni, może tydzień...
- Więc tak będzie najlepiej - zdecydowała. - Proszę za mną. - Zostawiła mężczyznę z walizką i poprowadziła Ellie ścieżką. - Proszę wyjechać na drogę, skręcić w prawo i zaraz znowu w prawo, i zobaczy pani Hall. Proszę śmiało pukać, zajmą się panią. Proszę powiedzieć, że Annie panią przysłała. Bardzo mi przykro, że nie możemy pani przyjąć, ale wracamy za parę dni, więc gdyby pani wciąż tu była i szukała jakiegoś pokoju...

- Och, tak, dziękuję. - Nie mając wyboru, Ellie uśmiechnęła się, wsiadła do samochodu i ruszyła we wskazanym kierunku.

Hall nie wydawał się miejscem właściwym, czyli tanim. Chociaż dziadek zostawił jej dość pieniędzy, miała nadzieję, że nie wyda za wiele, zdoła spędzić w Irlandii co najmniej miesiąc i zwiedzić, ile się da. Z drugiej strony nie miała też ochoty na dalszą jazdę w ulewie. Spędzi tam jedną noc, a rano poszuka czegoś tańszego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ellie znalazła Hall bez większych trudności i siedziała w aucie, wpatrując się w budynek - ogromny, z szarego kamienia, otoczony rododendronami. To nie miejsce dla małej Ellie Browne. Nigdzie nie dostrzegła znaku, że jest to pensjonat lub hotel, więc pewnie przyjmowano tylko prywatnych gości i przyjaciół. Nie mogła tak po prostu wejść tu, powołując się na jakąś Annie! Ale czy ma tkwić całą noc w samochodzie przed tym domem? No trudno, raz kozie śmierć. Poprawiła kapelusz, wzięła torbę i wysiadła z auta.

Zdecydowanie zapukała do drzwi. Po chwili dłużej jak wieczność ktoś otworzył - z zaskoczeniem i niedowierzaniem patrzyła na wysokiego, czarnowłosego mężczyznę o niebieskich oczach.

- No proszę, czyż to nie Ellie Browne? - wycedził. - Dlaczego mnie to nie dziwi?

- Nie mam pojęcia - odparła zdezorientowana. - A powinno. - Z jego miny wysnuła niepoehlebne dla siebie wnioski i dodała stanowczo: - A jeśli to spojrzenie znaczy to, czego się domyślam, to nieprawda!

- Nie? - spytał cicho.

- Nie. Nigdy w życiu nikogo nie śledziłam. Nie wiedziałam ... to znaczy... - Ale Donal wiedział, to było jasne. Dlatego się wtedy śmiał. I pewnie dlatego wysłał Feargala do Wexford. Dobrze wiedział, że on mieszka w Siane i pewnie jeszcze się spotkają. Chociaż chyba nie przewidział, że Ellie zapuka do drzwi Feargala. O ile to naprawdę jego drzwi.

Usiłowała zgadnąć, czy jego myśli biegną podobnym torem. Z jego twarzy nie mogła nic wyczytać, jednak zdawało jej się, że gdy otworzył drzwi, wyglądał na rozczarowanego. Spodziewał się kogoś innego? Czyżby kobiety często za nim jeździły? W niebieskiej koszuli i dżinsach powinien wydawać się przystępniejszy, ale niestety...; W głębi jego oczu

dostrzegła iskrę, która zapowiadała uśmiech. Ale mogła to również być irytacja.

- Chyba nie jesteś tu gościem, prawda? - zapytała ponuro.
- To twój dom?

- Tak - potwierdził obojętnie.

- A wszystko przez piekielną Sadie - mruknęła ze złością.

- Sadie?

- Była zdesperowana.

Jego pięknie ukształtowane wargi skrzywiły się lekko. Uspokoiła się trochę i pospieszyła z wyjaśnieniem.

- Annie powiedziała, żebym przyjechała tutaj, bo czasami wynajmuje się tu pokoje, a ja nie mogłam znaleźć innego noclegu. Jest ciemno i pada. Ale chyba źle trafiłam, więc jeżeli mi powiesz, gdzie jeszcze mogłabym pójść...

- Dlaczego? - spytał z rozbawieniem.

- Bo uważasz, że przyjechałam tu do ciebie, a to nieprawda. Skoro twój dom nie jest hotelem, nie mogę zwalać się na głowę obcym ludziom...

- Ale nie jesteśmy całkiem obcy, prawda? Chyba nikt inny nie widzi w tym problemu.

- Nie? - spytała zmieszana.

- Wejdz. Gdzie twój bagaż?

- W samochodzie. Ale czy nie byłoby lepiej... - protestowała, gdy ruszył do samochodu. - Nic nie rozumiem. Wy się tu nigdy nie spieszycie, a ja mam wrażenie, że wszystko dzieje się tak szybko, że nawet nie mam czasu odetchnąć!

- Znam to uczucie. - Koło jego ust pojawił się ten fascynujący dołeczek. - Chodź.

- Jesteś pewien? Nie chcę przeszkadzać...

Zdezorientowana, niechętnie szła za nim. O co tu chodzi? Bardzo przyjemnie byłoby spotkać go znowu, ale na jej warunkach, albo nawet przypadkiem, a nie wyjść na głupią

nastolatkę podążającą za idolem. To nie w jej stylu. Jaką miała szansę przekonać go, że to czysty przypadek? Nigdy nie wiedziała, co sobie myślał. Nie wiedziała też, dlaczego ją to denerwuje.

Szła za nim korytarzem i bardzo ozdobnymi schodami. Na piętrze otworzył jakieś drzwi i przepuścił ją. Pokój wyglądał tak, że nawet królowa Anna mogła spędzić w nim parę nocy. Pokój, który pokazuje się gościom. Uśmiechnęła się lekko.

- Nie podoba ci się? - spytał cicho.

- Ależ podoba, jest śliczny. Tylko... eee...

- Przytłaczający? Zbyt ozdobny? Stary? - wyliczał swoim melodyjnym głosem, który wywoływał u niej dziwne drżenie.

- Tak - przyznała, przyglądając się onieśmielona wielkiemu łóżu z baldachimem. Meble wyglądały na antyki, dywan na bezcenny zabytek. Ellie pośpiesznie obejrzała podeszwy, zanim odważyła się na nim stanąć, a oczy Feargala ocieplił uśmiech.

- Biedna Ellie. Czuj się tu swobodnie. Nie ma w tej chwili innych gości, tylko rodzina, więc musisz z nami jeść, pić, kochać się... - Jego oczy wciąż błyszczały z rozbawienia. Postawił jej walizkę i odszedł.

Kochać się? Dlaczego właściwie to powiedział? Czyżby mu się podobała? A może wciąż się nudził? I myślał, że specjalnie za nim przyjechała? Gdyby Donal znalazł się w tej chwili obok, dałaby mu w łeb. I dlaczego on powiedział „biedna Ellie” tym denerwująco wszystkowiedzącym tonem?

Potrząsnęła głową i podeszła niemal na palcach do okna. Nigdzie nie widziała świateł, więc posiadłość musiała być spora. Lasy? Park? Może miał stada krów. Donal wspominał o farmach. Wydawało jej się, że widzi dwa dość smutne konie pod wielkim dębem, z nisko zwieszonymi łbami. Czy konie nie powinny stać w stajni albo pod dachem? Nie chowa się ich na noc jak samochodów?

Parsknęła śmiechem i wróciła do łóżka. Witaj w gościnnej, ale skomplikowanej Irlandii... Czy zawsze mieli przygotowany pokój gościnny? Feargal nikogo nie pytał, gdzie ją zakwaterować. Może to jego pokój... Ellie, nie bądź głupia!

Wspominał coś o rodzime. Bracia? Siostry? Matka? Żona? Dzieci? Nie pomyślała, że mógł być żonaty i mieć dzieci. Nie była taka naiwna, by wierzyć, że żonaci mężczyźni nie flirtują z innymi kobietami.

Czuła się brudna i wściekle głodna. Umyła się szybko i przebrała w coś czystego. Może będzie mogła zrobić sobie kanapkę... Zerknęła na misia Gwen, zastanawiając się, czy nie zabrać go dla towarzystwa, po czym zachichotała. Uznaliby ją za wariatkę - którą pewnie była. Wciąż uśmiechając się do siebie, ruszyła na dół. Kierowała się w stronę dobiegających głosów. Nieśmiało stanęła w drzwiach salonu, przez chwilę nie zauważona przez trzy obecne w nim osoby. Było tu dużo mebli, kanap, dywaników, pokój wyglądał na wygodny i przytulny. Przed olbrzymim kominkiem wylegiwał się kudłaty wilczarz. Otworzył jedno oko, zerknął na nią, najwyraźniej uznał, że nie jest groźna, i zasnął z powrotem.

Teraz wszyscy ją dostrzegli i umilkli. Uśmiechnęła się nieśmiało do Feargala.

- Nie byłam pewna, czy powinnam tu wchodzić. Miałam zabrać dla towarzystwa misia Gwendoline, ale nie lubi obcych, więc przyszłam sama.

- Nie mogłaś mu powiedzieć, że nie jesteśmy obcy?

- No tak, ale nie zawsze mi wierzy.

- Kompleksy, co? Misiom to się chyba często zdarza.

Patrzyła na niego z uśmiechem, wdzięczna za zrozumienie. Znowu przeklęła Donalę za głupie poczucie humoru i postawienie jej w nieprzyjemnej sytuacji. Chociaż pewnie tym też byłby ubawiony.

- Poznaj moją rodzinę - odezwał się Feargal. Wskazał na starszą panią siedzącą w fotelu koło psa. Wyglądała, jakby ubierała się w tych samych sklepach co Ellie. - Moja mama.

Kobieta sprawiała wrażenie roztargnionej. Ellie skinęła jej głową.

- Moja siostra Therese - ciągnął, wskazując ciemnowłosą młodą kobietę, która najwyraźniej układała jakąś listę.

- Witaj, Ellie - powitała ją szerokim uśmiechem. - Mów mi Terry. Wielka szkoda, że nie wzięłaś misia Gwendoline!

Ellie odwzajemniła jej uśmiech.

- Ta kupa futra zajmująca najcieplejsze miejsce to Blue. Jest całkiem... sympatyczny. Są jeszcze dwie pokojówki, obie bezużyteczne. Siostry, Mary i Rose. Zamiast rozwiązać jakiś problem, zazwyczaj jeszcze go komplikują. Mam też młodszego brata, Huwa, który może się tu objawić z obecną dziewczyną. I jest jeszcze jedna siostra, Phena. Mam nadzieję, że się tu nie wybiera, ale pewności nie mam.

- Feargal! - skarciła go matka. Nie udawał skruszonego.

- A jeśli masz ochotę bawić się w turystkę, na stole w holu jest mnóstwo broszur opisujących miejscowe atrakcje. Bierz, co chcesz. Posiłki podaje się w porach nie do końca określonych. Wieczorny jest zazwyczaj o siódmej, ale bywa i o dziewiątej. Śniadanie i obiad zazwyczaj wszyscy biorą sobie sami. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

- Chyba nic, dziękuję, a poza tym zostanę tylko na jedną noc - oznajmiła stanowczo, widząc, że jej nie dowierza. - To miło, że mogliście przyjąć mnie bez uprzedzenia, ale nie chcę sprawiać kłopotu. I zapomniałam spytać o cenę...

- Ach, to możemy omówić później. Coś jeszcze?

- Nie. - Tylko umieram z głodu, pomyślała.

- Może to i lepiej - zachichotała Terry. - Bo pewnie nic mu już i tak nie przyjdzie do głowy.

- Płaszcz - wtrąciła tajemniczo jego matka.

- A, tak - podjął Feargal. - Na tyłach domu jest pokój, gdzie możesz sobie pożyczyć płaszcze od deszczu, peleryny, parasole i tak dalej, jeżeli rozmiar będzie pasował.

- Dziękuję.

Terry parsknęła śmiechem i wskazała sąsiedni fotel.

- Przyzwyczajasz się do nas - obiecała przyjaźnie. - Miło zobaczyć nową twarz, w dodatku taką ładną. Ale trzymaj się z dala od Declana, to mój przyszły mąż. Wpadnie tu później.

- Tak. Oczywiście.

Przyjrzała się Ellie z rozbawieniem.

- Pewnie niewiele zobaczyłaś, jadąc tutaj?

- Nadłożyłam trochę drogi i przejechałam przez góry Wicklow, ale żywopłoty były wysokie i niewiele widziałam. Zerknęłam na pole bitwy nad Boyne. Chyba niewielu ludzi brało w niej udział?

- Niewielu? - powtórzyła Terry, marszcząc czoło. - To chyba była duża bitwa, prawda? - zwróciła się do brata.

- Spora - potwierdził sucho. - A co?

- Bo ten teren był taki niewielki. Dwóch walczących ledwo by się zmieściło! - oznajmiła Ellie.

- Zdaje się, że trafiłaś na platformę widokową. Z niej widać King William's Glen, gdzie odbyła się ostatnia wielka bitwa w historii Irlandii - pouczył ją cicho. - Proszę się doksztalcić z historii, panno Browne z „e” na końcu.

Uśmiechnęła się, bo oczywiście wiedziała, że była na platformie widokowej. A zatem żartował i należał do tych, którzy zawsze robią to z poważną miną. Najwyraźniej słyszał jej rozmowę z recepcjonistką w Dublinie. Wtedy też się nudził?

- Doksztalcę się - obiecała. - Chociaż pewnie była to bitwa z Anglikami - dodała z westchnieniem.

- Jak zawsze.

- Tak? Który z naszych zaczął tym razem?

- Wilhelm Trzeci.

- Czyli Wilhelm Orański, prawda? Ale on nie był Anglikiem! - oznajmiła triumfalnie. - Był Holendrem!

- Faktycznie, zatem w tym przypadku to nie wasza wina. A jeśli naprawdę chcesz się wszystkiego dowiedzieć, na stole w holu jest książka o ważnych wydarzeniach i postaciach z naszej historii, łącznie z Francisem Ledwidge'em, tutejszym poetą...

- I Jonathanem Swiftem - wtrąciła jego siostra. - A wiedziałaś, że hrabstwo Meath znane jest jako Royal Meath? I że najpotężniejszych królów prenormańskiej Irlandii koronowano na wzgórzu Tara?

- Nie...

- Niedaleko są prehistoryczne grobowce - w Newgrange, Knowth i Dowth, które musisz zobaczyć. Królewskie grobowce. Przeczytaj „Pogrzeb króla Cormaca” Samuela Fergusona, Lektura obowiązkowa dla wszystkich turystów wątpiących, że Bru na Boinne, po gaelicku Newgrange, było grobowcem królów. "Nad Boyne będzie jego grób, nie w nędznym Rosnaree" - zacytowała. - Popisuję się tylko. Wygłaszamy takie wykłady turystom, jeśli ich spotykamy, kiedy się snują po ogrodach. Dzięki temu mamy opinię erudyków, a niesłusznie, bo kiedyś nie mieliśmy pojęcia o szczegółach i doksztaliliśmy się z książek. Turyści zadają najdziwniejsze pytania!

- W takim razie - oznajmiła Ellie - postaram się zadawać tylko zwyczajne pytania.

- Doskonale - stwierdził Feargal, składając jej ironiczny ukłon i siadając w fotelu naprzeciw matki.

- Kiedy wychodzisz za mąż? - spytała Ellie jego siostrę.

- W przyszłym tygodniu.

- W przyszłym tygodniu? Jeśli wciąż będę w okolicy, czy wolno mi będzie popatrzeć?

- Jeśli wciąż będziesz w okolicy, możesz śmiało przyjść!
Czuj się zaproszona na mój ślub!

- To bardzo miło z twojej strony - powiedziała Ellie, trochę zaskoczona. - Ale nie mogę narzucać się w ten sposób...

- A dlaczego nie?

- No bo... prawie mnie nie znasz!

- Znam. Jesteś Ellie Browne z „e” na końcu.

Ellie uśmiechnęła się niepewnie, nie wiedząc, czy Terry mówi poważnie. Jej żołądek wybrał akurat tę chwilę na nieeleganckie burczenie.

- Przepraszam - mruknęła.

- Jesteś głodna? - spytała współczująco Terry.

- Troszeczkę. Może mogłabym sobie zrobić kanapkę?

- Poczestujemy cię czymś bardziej pożywnym - odezwał się Feargal. Podniósł się leniwie, wyszedł z salonu, a po kilku chwilach wrócił. - Przygotowują posiłek w jadalni. Tędy proszę.

Ruszyła za nim przez hol do dość ciemnej i uroczystej sali, nieco przygnębiającej. Dominował w niej długi, rzeźbiony dębowy stół i ciężkie krzesła. Z obawą i fascynacją wpatrywała się w ciemne obrazy na ścianach.

- Nasi szlachetni przodkowie - wyjaśnił cicho Feargal.

- Mam wrażenie, że mnie obserwują - odszepnęła.

- Bo tak jest. Wszystkich nas oceniają.

- Chyba nie wyglądają na zadowolonych, prawda?

- Nie. Smacznego. - Posłał jej kolejny uśmiech i wyszedł, zostawiając otwarte drzwi.

Samotnie usiadła i unikając nieprzychylnych spojrzeń jego przodków, z apetytem zabrała się do jedzenia gęstej zupy, która wbrew lekceważącym uwagom Feargala o Mary i Rose okazała się znakomita. Zjadła świeży, chrupiący chleb i spróbowała szarlotki z kremem. Czy on sądzi, że przyjechała

tu za nim? Jasne, że tak. Pewnie myśli, że uknuli to z Donalem. Zamieszkała w jego domu - co za zbieg okoliczności! Jakby im było pisane... Ellie, nie dawaj się ponieść fantazji! Cóż, przypadek, zdarza się... Tylko jak mu to udowodnić? A co ją w ogóle obchodzi, co on sobie myśli? Chociaż naprawdę była ciekawa, czy kobiety przyjeżdżały za nim aż tutaj.

Uśmiechnęła się i zabrała do picia kawy. Był naprawdę atrakcyjny, więc niewykluczone, że się to zdarzało. Co nie znaczyło, że jej się nie podobał, wręcz przeciwnie. Zostanie tu tylko na jedną noc. Szkoda, bo jeszcze nie doświadczyła takiego przyciągania... Słyszała o tym, czytała, ale sama wcześniej nic takiego nie przeżyła. Ciekawe, do czego mogłoby dojść. Nigdy nie była zakochana. Zaczynała wierzyć, że nie jest do tego zdolna albo ma za wysokie wymagania. Oczywiście, lubiła mężczyzn, ale z jakiejś przyczyny nigdy nie przeradzało się to w coś głębszego. Tym razem też się pewnie nie przerodzi, ale mały flirt mógłby być zabawny. Uroda i ironiczne uwagi Feargala były bardzo interesujące... Ale pewnie jest też próżny.

Dopiła kawę, zabrała kilka ulotek z holu, by przeczytać je w pokoju, i wróciła do saloniku powiedzieć dobranoc. Gdy tylko Ellie usiadła, matka Feargala zaczęła delikatnie wypytywać o jej życie w Anglii. Opowiedziała historyjki o okolicznych mieszkańcach i o przygotowaniach do ślubu, który miał się odbyć w Hallu.

- To zachwycające - skomentowała Ellie ciepło.

- To temat miesiąca! - roześmiała się matka Feargala. - W takiej małej wiosce najdrobniejsze zdarzenie jest omawiane bez końca, bo niewiele się dzieje, a wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich... - Na chwilę w jej oczach ukazał się cień, jakby przypomniawszy sobie coś niemiłego. - To bywa okropnie irytujące. Ale z drugiej strony, jeśli masz jakieś kłopoty,

wszyscy chcą pomóc. Spodziewam się - dodała wesoło - że niedługo zaczną mówić o małej Angielce, która zatrzymała się w Hallu.

- Nie jestem mała - zaprotestowała pogodnie Ellie.

- Nie - przyznała jej rozmówczyni, marszcząc czoło ze zdziwieniem. - Ale tak się wydaje. Nie wiem, dlaczego. Powiedziałabym, że jesteś bardzo mała, ale okazało się, że jesteś wzrostu Terry, a ona ma metr sześćdziesiąt siedem. Dziwne.

- Rzeczywiście - przyznała Ellie. Zerknęła na Feargala, który był pogrążony w lekturze gazety lub tylko udawał. Wczoraj życie było nieskomplikowane, a teraz mieszkała u obcej rodziny, zaproszono ją na ślub, gdzie będą sami obcy... i dziwnie pociągał ją niebieskooki mężczyzna. Dlaczego przytrafiają jej się takie dziwne rzeczy?

Zacząła przeglądać ulotkę o bitwie nad Boyne. To wcale nie była tylko bitwa Irlandczyków z Anglikami, cała historia była o wiele bardziej zawiła. Nie mogąc się skupić, przeniosła wzrok na broszurkę zatytułowaną „Wkrótce”.

- Polowanie na leprikorny! - zawołała zachwycona.

- Gdzie jest Carlingford?

- Na północy - odparł lakonicznie Feargal, co świadczyło, że nie był zaczytany po uszy w swojej gazecie.

- Wydaje mi się, że masz ochotę pojechać?

- Tak, oczywiście!

- Kiedy jest to polowanie? - spytała jego matka.

- Trzydziestego... Hej, to już jutro! Jak długo tam się jedzie?

- Nie przejmuj się - odezwał się Feargal. - Ja cię zabiorę.

- Tak? - spytała zdumiona.

- Przy okazji dowiem się paru szczegółów o Festiwalu Ostryg.

- To bardzo miło z twojej strony, ale poradzę sobie sama. Nie chcę...

- Sprawiać kłopotów, wiem. - Niebieskie oczy wpatrywały się w jej twarz. - Ale lepricornów nie należy szukać samotnie. A jeśli znajdziesz takiego małego ludzika - dodał z nienaturalnie poważną miną - i zechcesz dobrać się do jego złota, nie wolno go ani na moment spuścić z oka. Odwrócisz wzrok na ułamek sekundy, a zniknie.

- Nie odwrócę wzroku - obiecała. Nie była pewna, czy to żarty, bo wiedziała, że Irlandczycy traktują lepricorny bardzo poważnie. - Widziałeś kiedyś jakiegoś z nich?

- Osobiście nie. - Pokręcił głową, wciąż ze śmiertelnie poważną miną. - Ale parę lat temu w Wielkanoc na górze Carlingford znaleziono ubranko. Obok niego, na przypalonej ziemi, leżało trochę kości, a w kieszeni były cztery złote suwereny.

- I to było ubranko lepricornia? Nie wierzę!

- Nie? Możesz je zobaczyć w barze O'Hare'a. A w Ballyoonan, sześćdziesiąt lat temu, Jimmy Marley złapał lepricornia. Trzymał go z całych sił, jak go uczyli rodzice, i patrzył na niego cały czas, aż lepricorn zaczął słabnąć. Jimmy czuł, że wygrywa, kiedy ludzik nagle zawołał: „Warrenpoint się pali!”. I Jimmy odwrócił wzrok w tamtą stronę, bo tam były dwie jego siostry. Oczywiście zrobił fatalnie, bo kiedy się znów odwrócił, lepricornia już nie było.

Ellie zerknęła najpierw na matkę Feargala, która uśmiechnęła się łagodnie, a potem na Feargala, i wybuchnęła śmiechem.

- Nabierasz mnie!

- Wcale nie - zaprotestowała starsza dama. - Od czasu znalezienia tego ubranka zaczęto organizować doroczne łowy - wyjaśniła spokojnie, jakby chodziło o najzwyklejszą rzecz pod słońcem. - Ukrywają w lesie kilka kamiennych

lepricornów, a znalazcy dostają nagrodę. Oczywiście, mają nadzieję, że znajdą jeszcze jakieś skarby.

- A kiedykolwiek znaleźli? - spytała zafascynowana Ellie.

- Nie. W każdym razie jeszcze nie.

- Ale wciąż próbują?

- Och, tak. Zresztą to bardzo piękne miejsce. Między górami Moume i Cooley. A poza tym - zmieniła temat - nie musisz się krepować, bo bardzo się cieszymy, że z nami jesteś. Miło zobaczyć nową twarz, w dodatku tak uroczą - uśmiechnęła się ciepło. - I z takim zwariowanym poczuciem humoru! I nie myśl, że masz obowiązek siedzieć z nami. Zwiedzaj, co chcesz, Ellie. Na pewno zamierzasz zobaczyć jak najwięcej, więc czuj się jak u siebie w domu. A teraz chyba pójdę już spać. - Jeszcze raz uśmiechnęła się do Ellie i oznajmiła: - Oiche Mhaith Dhuit.

- E ha y gycz? - upewniła się Ellie, usiłując naśladować dziwne dźwięki.

- To znaczy dobranoc - wyjaśnił Feargal, wstając i całując matkę.

- Może lepiej powiem po angielsku: dobranoc... i dziękuję.

- Za co, dziecko?

- Za to, że mogę tu mieszkać.

Kiedy starsza dama wyszła, Ellie spojrzała na Feargala. Miała ochotę przyłożyć mu za ten znaczący uśmiech.

- Dwie noce? - spytał cicho.

- Dwie - zgodziła się. Pozbierała ulotki i ruszyła do pokoju.

Leżała, rozmyślając o niezwykłych wydarzeniach. Dlaczego ją zaprosił na to polowanie?

Następnego ranka nie natknęła się na nikogo z rodziny. Zrobiła sobie śniadanie, obserwowana przez Rose albo może Mary. Wkrótce Feargal pojawił się w drzwiach.

- Jesteś gotowa? - zapytał z lekkim uśmiechem.
 - Tak. Na pewno ci w niczym nie przeszkadzam?
 - Gdybyś mi przeszkadzała, nie proponowałbym wycieczki. Jeszcze przekonasz się, że zawsze robię tylko to, co chcę.
- Czyżby? Czy to upraszcza życie? Może sama powinna spróbować tej metody. Pił kawę, oparty o stół,
- Czy miś też jedzie? - spytał z niezmaconą powagą. Pokręciła głową.
 - Boli go brzusek - wyjaśniła poważnie. - Zjadł wczoraj za dużo czekolady.
 - Biedny... Jedziemy?
 - Tak, oczywiście. - Uśmiechnęła się do Mary albo Rose i ruszyła za nim.

ROZDZIAŁ TRZECI

Padał lekki deszczyk, gdy dotarli do Carlingford. Byli akurat na czas, by Ellie mogła przyłączyć się do łowów. Feargal kupił jej bilet, upewnił się, że wie, która część góry, zaznaczona na mapie, jest jej terenem poszukiwań, i skierował ją we właściwą stronę.

- Za każdego leprykorna płacą sto funtów - oświadczył ze swoją zwykłą powagą. - Poradzisz sobie? - Popatrzył z rozbawieniem na męskie ogrodniczki, które dziś włożyła. Nogawki były za szerokie i obcięte dobre siedem centymetrów nad butami. - Bardzo piękny robotnik z farmy - dodał. - Nałóż pelerynę, bo przemokniesz. No, ruszaj. Zobaczymy się w hotelu.

Uśmiechnęła się i podążyła w górę za hałaśliwą, rozgadaną grupą. Wkrótce znalazła paru przyjaciół. Wzięli ją pod swoje skrzydła, wyjaśnili zasady gry, ostrzegli przed dziurami w ziemi i gorąco zachęcili do spędzenia paru godzin na pełzaniu pod mokrymi krzakami janowca. Śmiejąc się jak dziecko, biła brawo, gdy ktoś ogłosił znalezisko, i wraz z innymi wzdychała rozczarowana, gdy alarm okazywał się fałszywy. Użaliła się nad małą dziewczynką, która zabłąkała się na jej teren poszukiwawczy, nie mogąc znaleźć leprykorna.

Nagle jakiś młody człowiek wpadł do rowu. Ellie, obserwując go, nie spojrzawszy, gdzie stawia nogi, potknęła się o coś ciężkiego i, ku swemu wielkiemu zdumieniu, znalazła leprykorna. Wzięła figurkę do ręki i uśmiechnęła się. A potem dostrzegła dziewczynkę, przedtem tak pełną zapału. Wyglądała na załamana.

Bez zastanowienia udała, że się potyka, zatoczyła się w stronę dziecka, specjalnie się przewróciła i zdołała wepchnąć leprykorna w kępę traw, gdzie dziewczynka mogła go łatwo dostrzec.

Wielkie szare oczy popatrzyły na nią, a potem zerknęły na kępę. Dziewczynka podała leprrikorna Ellie, gdyż najwyraźniej zasady fair play walczyły w jej sercu z pragnieniem zdobyczy. Ellie podjęła decyzję za nią, krzycząc: „Znalazła!”. Chwyliła dziewczynkę na ręce i wysoko podniosła.

- To twój...

- Bzdura! Przecież wiem, że trzeba je mocno trzymać i nie spuszczać z nich oka. Ja swojego zgubiłam, a ty znalazłaś tego. - Postawiła małą na ziemi i wzięła ją za rękę. - Trzymaj go mocno. Pójdziemy do hotelu po twoją nagrodę.

- Nie chcesz poszukać innego?

- Nie. Szczęście nie dopisuje aż dwa razy. One już wiedzą, że tu jestem, więc mi się nie pokażą.

Z ulgą przerwała mokre łowy i odprowadziła małą do hotelu. Przyjęła podziękowania od ojca dziewczynki, odnowiła przyjęcia połowy nagrody i rozejrzała się za Feargalem. Rozmawiał z paroma ludźmi, więc przez kilka chwil mogła go obserwować. Naprawdę był niesamowity - wysoki, pewny siebie, pełen charyzmy. Ludzie liczyli się z jego opinią, a przynajmniej tak jej się zdawało. Był naturalnym przywódcą, lubianym i szanowanym. Powoli obrócił głowę, jakby poczuł, że jest obserwowany. Uśmiechnął się. Podeszedł do baru i przyniósł jej parujący kubek.

- Dobrze się bawiłaś?

- Zawsze się dobrze bawię. - Łyknęła gorącej kawy.

Po karku spływały jej strużki wody. Zadrżała, gdy start je delikatnie.

- Wszyscy wiemy, że jesteś kochaną dziewczyną - szepnął jej do ucha, wodząc palcami po jej odsłoniętym karku.

- I wszyscy wiemy, że pocałowałaś Kamień z Blarney (Blarney Stone - kamień w murze zamku Blarney. Pocałowanie go zapewnia cudowną elokwencje (przyp.

tłum.).). - Spojrzała na niego i odwróciła wzrok. Wpatrywał się w nią z jakimś dziwnym namysłem.

- Ciekawe, kim jesteś naprawdę? - spytał szeptem. - I czego naprawdę chcesz. Grzesznica czy święta? - zastanawiał się.

- Wiem, że mi nie uwierzysz, ale wcale za tobą nie jechałam. - Uwiodły ją jego czarne, wilgotne włosy, opadające na czoło, delikatne łuki brwi, orli nos, pięknie wykrojone usta i rozbawienie zmieszane z drwiną w niebieskich oczach. To niesprawiedliwe, by mężczyzna był aż tak atrakcyjny. Uświadomiła sobie, że gapi się na niego dłuższą chwilę. Zamrugła pośpiesznie i zapytała: - Załatwiłeś swoje sprawy?

- Tak. Może zjemy obiad, a potem rozejrzemy się po wiosce?

Ellie, nie trać głowy. On się tobą bawi. Uważa, że to gra. Ujęła go pod ramię i poszli na obiad.

Gdy wyszli z hotelu, deszcz wciąż zamazywał kontury gór. Feargal ujął jej dłoń i wsunął do swojej kieszeni.

- Opowiedz mi o Elinor Browne z „e” na końcu.

- Niewiele jest do powiedzenia - wyznała cicho, bo za głośne słowa mogły zniszczyć magię chwili, poczucie bezpieczeństwa, które ją ogarnęło. Wiedziała, że to głupie. Może to wina lepricornów.

- No to powiedz, kiedy skończyłaś szkołę - poprosił.

- Szkołę czy studia? - spytała z rozbawieniem.

- Nie mogłaś skończyć studiów! - Zatrzymał się zdumiony. - Wyglądasz, jak ktoś przed maturą!

- Wiem.

- Ile ty masz właściwie lat, Ellie?

- Dwadzieścia pięć.

- Dwadzieścia pięć - powtórzył cicho. - Dość, by się bawić. - To go rozśmieszyło. - A co studiowałaś?

- Anglistykę.

- I co chcesz robić w życiu?
- Ratować różne rzeczy. Wieloryby, delfiny, lasy...
- Czas, żeby ktoś się do tego zabrał... A tu mamy pozostałości zamku króla Jana.

- Naszego króla Jana? - spytała zaskoczona, patrząc na ruiny.

- Tak. Podobno spędził w Carlingford, a raczej Cathair Lim, bo tak się nazywało, trzy dni. Kazał zbudować zamek, żeby poskromić dzikich Ui Meith, którzy mieszkali w okolicach.

- O rany, naprawdę wszędzie się wpychamy...

- Nie tylko wy - roześmiał się. - Mieliśmy tu też Norwegów i Duńczyków.

Objął ją ramieniem. Wdrapali się na wydeptane schody, a potem wrócili do portu.

- Gdy świeci słońce, widok jest przepiękny - oznajmił, gdy spoglądali na szare wody.

Dla niej widok był piękny nawet w deszczowy dzień.

Feargal wciąż obejmował ją ramieniem. Poszli obejrzeć to, co zostało z zamku Taffe - pół ceglanego muru, mennicę - cały ceglany mur, a potem kilka kościołów i ruiny opactwa Carlingford. Do tego czasu zdążyło się rozpadać na dobre. Przebiegli przez dziedziniec i wpadli do sklepu z rękodziełem.

- Wyszusz się trochę, a ja pójdę po samochód.

- Jesteś cały mokry. - Jego włosy były dłuższe niż jej i lała się z nich woda.

- A ty nie? - Przesunął palcami po jej mokrym policzku. Westchnął, potrząsnął głową i wyszedł. Ellie westchnęła bezwiednie, dotknęła policzka. Mały flircik? Zaczynały wchodzić w grę uczucia, a byłoby bardzo głupio przywiązać się do niego. Tylko jak temu zapobiec? Nigdy dotąd nie miała takiego problemu. Wiedziała, że igra z ogniem, ale była ciekawa, co z tego wyniknie.

Uśmiechnęła się do młodej kobiety za ladą.

- Spokojny dzień? - spytała.

- Nie, okropny! A pani jest na pewno tą miłą osobą, która dała małej Afgie lepricorn - dodała.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła Ellie, starając się skryć skrepowanie. - Wieści naprawdę szybko się rozchodzą!

- Jeszcze jak! Jesteście z Feargalem dobrymi przyjaciółmi?

- Nowymi przyjaciółmi - poprawiła. - A wy się znacie?

- Każda kobieta zna najprzystojniejszego mężczyznę w Irlandii - roześmiała się sprzedawczyni.

Na to wyglądało. Ellie, nie wiedząc, co odpowiedzieć, spojrzała na haftowaną kape, którą kobieta składała.

- Piękne. Sama to pani robiła?

- Jako karę za grzechy.

- A inne?

- Nie wszystkie. Prowadzę kółko hafciarskie i to dzieła kilku osób.

- Piękne. Pewnie są bardzo drogie - stwierdziła smutno.

- Niestety. Są okropnie pracochłonne. Ale poduszki są tańsze.

Ellie popatrzyła na poduszki i zauważyła jedną z wyhaftowaną parą w strojach z okresu regencji. Byłby to znakomity prezent, uznała. Musiała kupić coś dla Terry, nawet jeśli nie zamierzała zostawać na jej ślub. Zerknęła dyskretnie na cenę, policzyła w myślach swoją gotówkę, trochę pożałowała, że nie przyjęła połowy nagrody za lepricorn, i kupiła poduszkę. Po chwili Feargal zatrafił, więc podziękowała sprzedawczyni i wyszła.

- Wydałaś trochę pieniędzy? - spytał ze swoim ironicznym uśmiechem. Położył paczkę na tylnym siedzeniu.

- To haftowana poduszka - wyjaśniła. - Uznałam, że będzie ładnym prezentem ślubnym dla Terry.

- Czyli jednak zostajesz na ślubie?
 - Niekoniecznie - zaprzeczyła. - Ale Terry była dla mnie miła, więc chciałam kupić jej prezent. I jeszcze dlatego, że przyjęliście mnie pod dach, chociaż nie jest to wam na rękę - dodała.
 - Kto mówi, że nie?
 - Raczej nie przyjmujecie płatnych gości.
 - A zamierzasz zapłacić? - spytał niewinnie.
 - O, tak. Zawsze spłacam długi.
 - Co za ulga. A teraz powiedz mi prawdę.
 - Już powiedziałam. Jak pomyślisz logicznie, to zrozumiesz, że nie mogłam za tobą jechać. Wyjechałam wiele godzin po tobie...
 - Skąd wiesz?
 - Nie wiem - westchnęła z rozpaczą. - Po prostu założyłam, że wyjechałeś rano. A nawet jeśli nie, to ja o tym nie miałam pojęcia! A skąd miałabym wiedzieć, gdzie mieszkasz?
 - A Donal? - podsunął.
 - Donal? Dlaczego miałby mi mówić, gdzie mieszkasz?
 - Bo go pytałaś...
 - Nie.
 - Nie pytałaś o mnie?
 - Nie... no, tak - wyznała. - Ale to chyba normalne, prawda? A jeśli ktoś tu za kimś jechał, to właśnie ty! Śledziłeś mnie od promu!
 - No... ale to było...
 - Z nudów, wiem - przerwała. - Ale ja nie dlatego przyjechałam do Slane.
 - Nie nudziło ci się? - spytał obojętnie.
- Parsknęła śmiechem i lekko uderzyła go w ramię.
- Nie! I przestań gadać głupstwa!

- To po co przyjechałaś do Siane, skoro nie przeze mnie? Siane nie jest Mekką turystów. To zwykła, mała wioska, jej jedynym powodem do chwały jest zamek i parę grobowców. I, oczywiście, bitwa. Studiujesz historię, Ellie?

- Nie - zaprzeczyła. Niech sobie myśli, co chce. Nie zamierzała wyjaśniać, po co naprawdę przyjechała, bo to prywatna sprawa. Kobieta, którą miała na prośbę dziadka odnaleźć i przekazać jej paczkę, mogłaby się obrazić, że plotkuje o niej z innymi. - Ale to nie znaczy, że przyjechałam przez ciebie. Nie miałam pojęcia, że tu mieszkasz.

- Widziała, że jej nie wierzy. - Często kobiety tu za tobą przyjeżdżają?

- Mhm. - W jego pięknych oczach było rozbawienie.

- Osoba, która oddała lepricornu komuś innemu, nie może być całkiem zła, prawda? - Delikatnie dotknął jej warg.

- To bardzo ładnie z twojej strony.

Zawstydzona, wzruszyła ramionami i usadowiła się wygodniej.

- Dlaczego zabrałeś mnie tu dzisiaj?

- Z ciekawości.

- Co chciałeś wiedzieć?

- Jaka jest twoja technika.

- Technika?

- Byłem lekko, zaznaczam, lekko zaintrygowany, jak zamierzasz dalej prowadzić uwodzenie.

- Uwodzenie ciebie? Naprawdę uważasz, że dlatego tu przyjechałam?

- Oczywiście.

- Czy nie jesteś trochę bezczelny?

Pokręcił głową, a w jego oczach zabłyśły diabelskie iskierki.

- Z jakichś przyczyn kobiety nie mogą mi się oprzeć.

- I nie rozumiesz, dlaczego? - spytała, zagryzając wargi -

- Och, rozumiem - zapewnił spokojnie. - Jestem bardzo zamożnym człowiekiem.

Parsknęła śmiechem i pokiwała głową.

- I wszyscy zamożni mężczyźni mają takie problemy? Nawet jeśli są podobni do ropuch?

- Ropuchom zdarza się zmieniać w książęta, prawda?

- Myślisz o żabach, ale rozumiem, o co ci chodzi. Uważasz, że pieniądze automatycznie zamieniają brzydali w przystojniaków?

- A tak nie jest? - spytał z nutką cynizmu w głosie.

- Bez nich byłbyś naprawdę okropny - zgodziła się. - Możesz po prostu oddać wszystkie pieniądze - podsunęła. - Wtedy miałbyś święty spokój. A co do mojej techniki... cóż, mój drogi, z przykrością stwierdzam, że nie mam żadnej.

- Polegasz na wdzięku i urodzie? No, to może wystarczyć, bo nawet znając ciebie...

- Tylko tak ci się wydaje.

- Znając - uparł się - muszę przyznać, że jesteś niezwykłą i uroczą osobą, i bardzo piękną kobietą. Kiedy cię ujrzałem na targu w Wexford, czułem... przyciąganie. Im bliżej cię poznaję, tym staje się ono silniejsze. Wydajesz się krucha i zagubiona, jesteś zabawna i słodka... i wciąż mam dziwne wrażenie, że chcę się tobą opiekować. Szkoda, że nie rozumiesz, jakie to zabawne - dodał. - Ale nie snuj fantazji, co mogłoby się ewentualnie wydarzyć, dobrze? Tylko dlatego, że jestem...

- Miły? - podsunęła usłużnie.

- Mhm... bo to byłoby nieprawdopodobnie głupie. Nie pozwalam sobą łatwo manipulować. I nigdy, przenigdy, nie poddaję się impulsom.

- Chyba, że się nudzisz. Uśmiechnął się szerzej.

- Oczywiście, chyba, że się nudzę. Muszę stwierdzić, że wobec ostatnich wydarzeń okazało się to wyjątkowo

niemądrym posunięciem. Ale nic złego się nie stało. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Znakomicie cię rozumiem, Feargal. I mówię ci po raz ostami, że nie przyjechałam do Siane za tobą. Spytaj Donała. - Chociaż to, że jej nie wierzył, bardzo ją denerwowało, niebieskie oczy wciąż ją czarowały i robiło jej się gorąco, ilekroć spojrzał na jej wargi. Jego rzęsy były ciemne, gęste i długie. Chciała dotknąć jego skóry.

Ponieważ silnik nie był włączony, wewnątrz samochodu zaczęło robić się wilgotno. Na szybach osiadały krople.

- Oczywiście, nie mam nic przeciwko tobie - powiedział, a ona poczuła jego ciepły oddech na swoich wargach. - Wręcz przeciwnie, mały romansik byłby uroczy.

- Romansik?

- Tak, ale pamiętaj, że niełatwo mnie usidlić.

- A przysięga, że nie kłamię, nic nie da?

- Nic.

- No to poddaję się. Nie dlatego, że masz rację, ale nie znoszę marnować czasu. Zwłaszcza na stracone sprawy,

- Rozczarowałaś mnie, Ellie - szepnął, nie odrywając wzroku od jej warg. - Mogło być... zabawnie.

- Wciąż może być zabawnie - mruknęła.

Zaśmiał się. Dotyk jego warg był delikatny. Najatrakcyjniejszy mężczyzna w całej Irlandii, jak powiedziała sprzedawczyni w sklepie, i pewnie miała rację. Kiedy pocałunek stał się głębszy, poczuła się senna i uległa, jak nigdy przedtem. Niestety, ku jej żalowi przerwał delikatną pieśczętę. Ile kobiet tak się czuło w jego objęciach? Pewnie sporo.

- Szkoda, że nie pozwalasz, bym sam polował - zauważył cicho. - Bo miałem taki zamiar... i kto wie, jak by się to skończyło.

- No właśnie, kto? - spytała, nie wierząc mu ani trochę. - Ale to arogancko z twojej strony zakładać, że chciałabym dać się złapać.

To rozbawiło go jeszcze bardziej.

- Ellie, uważasz, że nie umiem poznać, kiedy kobieta jest zainteresowana? Nie doceniasz mnie.

- Nie mówiłam, że nie jestem zainteresowana, tylko że się za tobą nie uganiam. - I gdyby nie ironia losu, że Ellie musiała jechać do Siane, a on właśnie tu mieszka, rzeczy mogłyby potoczyć się całkiem inaczej.

- W takim razie, jeśli będziesz grzeczną dziewczynką, może jeszcze będziemy się kochać.

- To dopiero! Wielkie dzięki! - zawołała kpiąco. - Czy kiedyś przyszło ci do głowy, że ja mogę nie chcieć kochać się z tobą?

- Nie - przyznał z tym swoim ironicznym uśmiechem.

Nie była pewna, czy chce go uderzyć, czy parsknąć śmiechem. Wybrała to drugie.

- No, ciekawe - oznajmiła. - Ale zapominasz, że do tanga trzeba dwojga.

- Uważasz, że trzeba mi o tym przypomnieć? Nie, Ellie, wcale nie.

W to akurat wierzyła.

Chociaż dobrze wiedział, co sobie pomyślała, wybuchnął śmiechem. Nawet ten śmiech był uroczy. Zaraźliwy.

- A jeśli posiedzimy tu jeszcze trochę, cała wioska uzna to za pewnik. Zaraz nas pożenią i jeszcze dorzucą parę dzieciaków. A najgorsze, że wcale mnie to nie przeraża. - Uruchomił silnik. - Jedziemy do domu, Ellie, zanim wpadnę po uszy.

Nie z nią te numery. Patrząc w okno, zastanawiała się, jak by zareagował na wiadomość, że byłby jej pierwszym mężczyzną. Pewnie by się roześmiał i nie uwierzył. Ale mały

flircik... Czemu nie? W głębi duszy czuła, że wcale nie pragnie nieszkodliwego flirciku.

- I nawet nie widziałam prawdziwego leprykona - mruknęła ze złością.

- Nie, ale może one widziały ciebie. I kto wie? A nuż jeszcze tu przyjedziemy.

- Może. - Znała go dopiero od dwóch dni, a wywoływał uczucia, o których myślała, że jest do nich niezdolna. Ku jej wielkiemu zdumieniu nalegał, że pokaże jej okolice. Nie była pewna, jakie są jego motywy, ale chętnie mu towarzyszyła. Był uroczym przewodnikiem, więc dlaczego nie miałyby się pobawić? Odłożyła na później szukanie przyjaciółki dziadka, przyjmując irlandzką maksymę, że czas zawsze się znajdzie, i pozwoliła Feargalowi, by jej uatrakcyjnił ten pobyt. Kiedy on znajdował czas na zarządzanie farmą, pozostawało tajemnicą. Gdy go o to spytała, posłał jej tylko kpiący uśmiech.

Pokazał jej pobliski zamek, zabierał ją na długie przejażdżki, a ostatniego dnia tych - jak to nazywał - „przypadkowych wakacji” zawiózł ją do Bettystown, najwyraźniej zadowolony, że może się oderwać od kłopotów swojego pracowitego życia. Trzymając się za ręce, poszli na plażę. Ciągnęła się kilometrami, wokół nie było żywego ducha, tylko złoty piasek, niebieskie morze i niebo - zapowiedz lata.

- Jak tu pięknie! - westchnęła.

- Tak. Trudno sobie wyobrazić tę plażę zatłoczoną, a bywa taka w weekendy, o ile jest łacina pogoda. Chcesz się przejść?

Szli w milczeniu. Zauważyli tylko jednego człowieka, gracza na sąsiednim polu golfowym. Pomachał im ręką.

- W Anglii to się nie zdarza - powiedziała Ellie. - Tu wszyscy są tacy przyjaźni. Zawsze się witają.

- Tak, zwłaszcza z Ellie Browne, która wywoła uśmiech na najbardziej ponurej twarzy. - Zatrzymał się i ujął jej twarz w dłoń. - Postanowiłaś powiedzieć wreszcie prawdę?

- Już ci mówiłam. - Odsunęła się, zniechęcona.

- Tak? - mruknął z namysłem. - Jak na razie nie próbowałaś umocnić swojej pozycji.

- Jakiej pozycji?

- Tej. - Chwycił ją w ramiona. Zmrużonymi oczami przyglądał się jej ślicznej twarzy. Pochylił głowę i pocałował ją z wprawą. Ku swojemu wielkiemu zdumieniu poczuła przyływ zazdrości o te wszystkie kobiety, które stały przy nim jak ona teraz, obejmując go ramionami, czując jego wargi na swoich. Kiedy przerwał pocałunek, wciąż wyglądał na rozbawionego. Ellie za to była oszołomiona. Uśmiechnęła się smutno, co, jak miała nadzieję, ukryło jej niepokój i żal.

- Koniec wakacji?

- Chyba tak. Było bardzo miło i albo jesteś bardzo dobrą aktorką, albo naprawdę nie ma w tobie przebiegłości. Co wybierasz, Ellie?

Przyznanie się do braku przebiegłości wydało się jej dziecinne, ale na pewno lepsze niż przyznanie się do gry.

- To drugie - przyznała z nieśmiałym uśmiechem.

- Nie jesteś aktorką?

- Nie.

- Czyli przyjechałaś tu pod wpływem impulsu?

- Nie, Feargal - westchnęła. - To był przypadek. Kiedy otworzyłeś mi drzwi, zatkało mnie ze zdumienia, nie widziałeś tego? - Czekala z nadzieją, że on to potwierdzi, ale na jego twarzy pojawił się cyniczny grymas. - Rany, musiałeś mieć naprawdę ciężkie przejścia z kobietami, jeśli jesteś taki nieufny.

- Ciężkie? - spytał spokojnie. - Nie. Nudne. Przewidywalne. - Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę samochodu. - Jesteś głodna?

- Troszeczkę, a co? Zamierzasz postawić mi kolację?

- Czemu nie? W nagrodę, że jesteś grzeczną dziewczynką.

- To właśnie w tobie lubię - oznajmiła z podziwem. - Umiesz być taki cholernie protekcyjny! - Nie udało jej się zmącić jego zadowolenia.

- Wiesz, gdybyś była szczerą, pewnie bardziej byś mi się podobała.

Kurtuazyjnie najpierw usadowił w samochodzie Ellie, a dopiero potem sam usiadł za kierownicą.

- Byłaś już w jakimś pubie? - spytał nieoczekiwanie.

- Nie.

- No to powinnaś pójść. Inaczej umknie ci kawał irlandzkiego życia. Pub to nie tylko miejsce, gdzie podają alkohol, to serce każdej wioski. Jeśli masz ochotę na coś do jedzenia, poradę, towarzystwo albo dobry dowcip, znajdziesz to wszystko w pubie.

Zainteresowała się tym, chociaż Feargal przemawiał jak przewodnik wycieczki.

- Rozmowa to bardzo ważna rzecz - ciągnął. - A drink wspaniale ją rozkręca. Jesteś nadąsana?

- Nie. - Może była trochę rozczarowana nim i sobą, ale nie nadąsana.

- Chcesz wrócić i przebrać się?

- Chciałabym się trochę odświeżyć, jeśli można.

- Oczywiście, że można - mruknął, drwiąc z jej uprzejmej odpowiedzi.

- Lepiej powiedz mi coś o tych dwupiętrowych domach na każdym rogu skrzyżowania. Dlaczego są prawie identyczne?

- Bo podobno wybudowały je cztery siostry.

- A tak było?

- Nie - roześmiał się. - Ale to ciekawiej brzmi. - Zatrzymał samochód przed domem. - Masz pięć minut, Ellie. Spotkamy się na dole.

Skinęła głową i pobiegła do swojego pokoju. Pięć minut później, nie dając sobie czasu na zastanowienie i rozczarowanie, że od jutra już go pewnie nigdy nie zobaczy, zbiegła lekko ze schodów. Feargal już czekał przed domem. Opierał się o samochód i wpatrywał ponuro w rododendrony. Wyglądał na trochę zmęczonego. Jakieś kłopoty na farmie? Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, podniósł głowę i uśmiechnął się na jej widok.

- Zapomniałaś się uczesać - oznajmił poważnie.

- Wcale nie... Och! - wykrzyknęła ze śmiechem, który nawet w jej uszach brzmiał trochę fałszywie. - Przez chwilę wzięłam to na poważnie. A poza tym cesałam się.

- Tak? A jak można to poznać? - Ujął ją pod ramię i wolnym krokiem ruszyli w stronę wioski. Ostatni raz go dotykała, ostatni raz się przekomarzali. Musiała polubić akurat tego mężczyznę, którego nie mogła mieć.

Ellie usiłowała odczytać napis na tablicy przed pubem. Nie mogła wymówić trudnych słów.

- Co to znaczy?

- Ceol tradistiunta? Muzyka ludowa.

- Och! - ucieszyła się. - Skrzypce i takie rzeczy?

- Tak, Ellie. Skrzypce i takie rzeczy. Najwyraźniej dobrze go tu znano. Ludzie kiwali mu głowami na powitanie, uśmiechali się i patrzyli z ciekawością na Ellie. Usiedli przy małym stoliku w kącie.

- Nie możemy usiąść z przodu? Tam będą grać.

- Nie, nie możemy. Puste krzesła są zarezerwowane dla ludzi, którzy chcą się przyłączyć. Chyba że masz taki zamiar?

- O rany, nie! Gdybym zaczęła śpiewać, wszyscy uciekliby w popłochu!

- Co chcesz do picia?

- Wódkę z lemoniadą.

- Jasne. A do jedzenia?

- Och, cokolwiek... byle bez mięsa. Może sałatkę? - Właściwie nie była głodna.

Poszedł złożyć zamówienie, a Ellie obserwowała go, przygnębiona. Pewnie widywałaby go od czasu do czasu, gdyby została w wiosce. Gdyby miała szczęście, może by się do niej nawet odezwał.

- Dia dmt

Dżija dicz? Zdumiona spojrzała na starszego pana, który ją zagadnął. Uśmiechał się miło. Z wahaniem odwzajemniła uśmiech.

- Przepraszam, ale nie mam pojęcia, co to znaczy.

- To znaczy: dzień dobry.

- Ach. Dżija dicz - mruknęła, niepewna, czy dobrze wymawia słowa.

- Nie. Odpowiada się: Dias muire duit.

- Dżija smura dicz - powtórzyła posłusznie.

- Bardzo dobrze - ocenił. - Jest pani na wakacjach?

Przyjechała pani z Anglii?

- Tak.

- I podoba się tu pani?

- Myślę, że jest cudownie. Inaczej niż w Anglii.

- Oczywiście, że inaczej - zgodził się. - I przyszła pani posłuchać sean nos?

- Nie mam pojęcia.

- Oczywiście, że tak.

- Co to znaczy, też nie wiem - wyznała z zaraźliwym śmiechem.

- Rodzaj śpiewania - odezwał się Feargal. Skinął głową staruszkowi, który uśmiechnął się i odwrócił do swego towarzysza. Feargal podał Ellie drinka i usiadł obok z kuflem piwa. - Śpiewak nie może zaśpiewać dwóch wersetów piosenki w ten sam sposób. Właściwie niektóre piosenki mają tylko po dwa wersety.

- Nigdy nie wiem, czy żartujesz, czy mówisz poważnie - zganiała go.

- Teraz akurat nie żartuję. Sałatka zaraz będzie.

- Dziękuję.

Z bocznego pomieszczenia wyłonił się mężczyzna ze skrzypcami i wszystkie rozmowy nagle ucichły. Usadowiła się spokojnie i starała się ignorować bliskość Feargala. Czy on też żałuje, że ich przyjaźń musi się skończyć? Dlaczego miałby żałować? Znalazł sobie rozrywkę, sposób na zabicie czasu. Ona początkowo też tak to traktowała, ale czuła, że bardzo go polubiła. Żaden mężczyzna nie wywoływał w niej podobnych uczuć - niepokoju i pragnienia... szczęścia. Gdyby odrobinę przesunęła rękę, dotknęłaby jego dłoni. Silnej dłoni, opalonej, z długimi palcami. A gdyby odchyliła się tylko troszeczkę, jej ramię dotknęłoby jego ramienia. Chciała, by ją przytulił.

Rozległa się smutna, przejmująca muzyka, a w jej sercu zaczęła rosnać tęsknota. Nie wiedziała, jak ją stłumić. Czy tak czują się zakochani? Nie miała żadnych doświadczeń.

Przypomniała sobie podobne uczucie, kiedy jej serce podbił chłopak roznoszący gazety. Miała wtedy czternaście lat. A później? Nic. A przecież wcale nie знаła Feargala. Pozwalał jej zobaczyć tylko to, co chciał. Nie wiedziała, jaki jest naprawdę.

Jej sałatka pojawiła się na stole, gdy muzyk skończył grać wśród gorących braw, a potem rozpoczęły się śpiewy.

- Nie jesz? - spytała szeptem.

- Nie, nie jestem głodny.

Wtedy, w Carlingford, była taka pewna, że on nie zdoła zranić jej uczuć. Była tego pewna, póki na plaży nie powiedział, że to pożegnanie. Zadowolona, że w słabym świetle nie może zobaczyć jej twarzy, zabrała się do jedzenia, chociaż trudno było jej coś przełknąć. Śpiew był smutny i ogarniała ją coraz większa melancholia. Zazwyczaj była wesoła i promienna, ale teraz czuła dziwny niepokój, jakby zmieniała się, wcale tego nie chcąc. Poczwała ulgę, gdy wieczór dobiegł końca.

Było ciemno. Idąc w milczeniu obok niego, patrzyła na gwiazdy i westchnęła bezwiednie.

- Smutno ci, Ellie? To wpływ muzyki. Opowiedz mi o swoim domu. Czym się zajmujesz?

- Niczym - wyznała cicho. - Jakoś nie mogę znaleźć pracy. Właściwie to nikt z mojego roku nie ma pracy - stwierdziła.

- Tak się dzieje nie tylko w Anglii.

- Nie. To coś jak paragraf 22. Pracodawcy chcą młodych ludzi z doświadczeniem, ale skąd masz wziąć doświadczenie, jak nie możesz znaleźć pracy?

- Mieszkasz z rodzicami?

- Nie. Mam małe mieszkanie... No, nie całkiem, mam pokój ze wspólną kuchnią i łazienką.

- I stać cię na to?

- Dostaję zasiłek mieszkaniowy. Niewielki, ale radzę sobie.

- Rodzice ci nie pomagają?

- Nie. Uważają, że powinnam być samodzielna, co jest zresztą bardzo słuszne - dodała pośpiesznie, żeby nie pomyślał, że narzeka. - A poza tym nie chcę z nimi mieszkać.

- Nie układa ci się z rodzicami?

- Z tatą jesteśmy w niezłej komitywie, ale mamę poważnie rozczarowałam. Nie potrafię robić niczego, co ona

uważa za dobre dla mnie. Być tym, kim według niej powinnam być.

- Mianowicie?

- Zameżna. Elegancka. Mądra. Czasem na mnie patrzy i wzdycha smutno, jakby nie była pewna, skąd się właściwie wzięłam. Nie lubię uroczystych przyjęć, rozmów z głupimi ludźmi, którzy nie mają nic do powiedzenia. Lubię siebie taką, jaka jestem - wyznała szczerze.

- Masz cygańską duszę?

- Chyba tak.

- I nie chcesz wyjść za męża? Wolisz skakać z kwiatka na kwiatek?

- To nie było miłe - zganiła go. - I owszem, chciałabym wyjść za męża. - Chociaż może lepiej było skłamać, pomyślała, bo on może się utwierdzić w przekonaniu, że ma wobec niego plany. Ale nie była dobrą kłamczuchą. - I chciałabym mieć mnóstwo dzieci, ale nie z...

- Byle kim? - spytał bez szczególnego zainteresowania.

- Tak - potwierdziła cicho. Nagle poczuła, że coś ścisną ją w gardle, a wzrok zamglily łzy. Nie chcę wracać do domu, pomyślała. Chcę zostać tutaj, gdzie wszyscy mówią sobie dzień dobry, gdzie któregoś dnia Feargal może by mi uwierzył...

- O czym myślisz?

- Och, o niczym szczególnym. - Przecież nie mogła mu powiedzieć, jak bezpiecznie się przy nim czuła.

- Wyjeżdżasz jutro? - spytał znacząco.

- Tak. - Co innego mogła odpowiedzieć?

- No, to pożegnam się teraz. - Odwrócił ją do siebie i ujął w dłoń jej twarz. - Mogłoby być inaczej, prawda?

Uśmiechnął się lekko, nie okazując najmniejszego żalu, i musnął jej wargi swoimi ustami.

- Uważaj na siebie, Ellie. Nie uganiaj się już za mężczyznami, dobrze? Mogą być mniej...

- Sympatyczni? - spytała zadziornie.

- Właśnie. - Wprowadził ją do środka i ruszył w stronę swojego gabinetu. Właśnie zamykał za sobą drzwi, gdy przypomniała sobie, że się z nim nie rozliczyła.

- Feargal? Zapomniałeś powiedzieć, ile ci jestem winna. Odwrócił się i patrzył na nią przez chwilę, zanim odpowiedział nonszalancko:

- Nic. Wliczę to w koszty doświadczenia. - Skinął jej głową, jakby była tylko przelotną znajomą, i zamknął drzwi.

Westchnęła i poszła do saloniku, gdzie jego matka robiła na drutach przy kominku.

- Witaj, kochanie - uśmiechnęła się. - Ostatnio prawie cię nie widywałam. Wiem, że to moja wina. Miałam trochę problemów. Jak się udały łowy na lepricorny?

Łowy na lepricorny? To wydawało się tak odległe.

- Wspaniale - oznajmiła. - Nawet jednego znalazłam. Ale nieprawdziwego.

- Oczywiście - zgodziła się. Wskazała fotel obok siebie, zapraszając Ellie, by usiadła. - Pogoda nie była najlepsza.

- Nie. Góry były zamglone i ponure. Okropnie zmokłam. Co pani robi?

- Nie mam pojęcia. Myślałam, że zużyję kawałki starej wełny, może na szalik, ale kto by nosił coś takiego?

- Przyjrzały się wielokolorowym paskom.

- Na przykład ja - zaproponowała Ellie.

- W takim razie będzie twój!

- Och, nie, tylko żartowałam. Przyszłam powiedzieć, że jutro wyjeżdżam, i podziękować pani za uprzejmość i... no, pożegnać się. Ale nawet nie znam pani nazwiska - wyznała smutno. - Jestem tu prawie od tygodnia i zapomniałam zapytać.

- Mój syn cię całkowicie dla siebie zagarnął - zażartowała. - Nazywamy się McMahan.

- McMahan? Ale to nazwisko... - To chyba nie mogło być takie proste? Czyżby mieszkała u osoby, którą miała odnaleźć? Nie, oczywiście, że nie. Muszą być setki ludzi o tym nazwisku. Nieświadoma, że zaraz otworzy puszkę Pandory, spytała: - Są jeszcze jacyś McMahanowie w okolicy?

- Jest paru. A o co chodzi?

- No... - Nie chcąc popełnić niedyskrecji, zaczęła niezręcznie: - Nie wiem, jak to ująć, ale jednym z powodów mojego przyjazdu było odnalezienie kogoś, kto tu kiedyś mieszkał. Głupio mi pytać mieszkańców, bo tej osobie może się to nie spodobać... może nie chce, żeby wszyscy wiedzieli o jej sprawach.

- Cóż, mieszkam tu od chwili wyjścia za mąż. Obiecuję, że zachowam dyskrecję...

- Och, nie chciałam powiedzieć, że... - zaprotestowała zawstydzona Ellie.

- Wiem, moje dziecko, żartuję tylko. No, powiedz, kogo szukasz? Kogoś o nazwisku McMahan?

- W każdym razie kobiety, która wyszła za McMahona. Nazywała się Marie O'Donn... - Matka Feargala spojrzała na nią tak, że Ellie natychmiast odgadła prawdę. - To pani? - spytała z niedowierzaniem.

- Rzeczywiście nazywałam się O'Donnell, ale dlaczego...?

- Och, to nic strasznego, naprawdę - zapewniła pośpiesznie Ellie. - Jeśli pani jest Marie O'Donnell, to mam coś dla pani! - Pobiegła do swojego pokoju po paczkę.

Po chwili wróciła, usiadła na stołeczku u nóg starszej pani i położyła jej paczkę na kolanach.

- Co za przypadek, że mieszkałam w domu osoby, której szukałam! Proszę nie robić takiej przerażonej miny -

uśmiechnęła się. - To tylko trochę listów i figurka od dziadka. Mówił, że zawsze ją pani podziwiała.

- Dziadek?

- Tak, mój dziadek. Znaliście się, kiedy mieszkała pani w Anglii. David Harland. Pracowała pani dla niego - ciągnęła, gdy pani McMahon wciąż patrzyła dziwnym wzrokiem na paczkę.

- David?! - wykrzyknęła słabym głosem. Patrzyła wstrząśnięta na Ellie. - Jesteś jego wnuczką?

- Tak.

- David Harland. Po tylu latach... - westchnęła, wpatrując się w twarz Ellie i szukając podobieństwa. - Więc to prawda, że kłopoty zawsze cię odnajdą. - Spojrzała nieufnie na paczuszkę, jakby mogła ją nagle ugryźć, odetchnęła głęboko i zaczęła odklejać taśmę. Wyjęła pięknie rzeźbioną figurkę baletnicy, patrzyła na nią przez chwilę i uśmiechnęła się smutno.

- Śliczna, prawda? - spytała cicho Ellie.

- Tak. Stała u niego na biurku... Mój Boże, to było tak dawno. Byłam bardzo młodą dziewczyną. Przyjechałam z Irlandii z nadzieją, że bez problemu znajdę pracę w jakimś biurze. Kolejny raz odesłano mnie z kwitkiem, nie miałam już prawie pieniędzy... i wtedy pojawił się twój dziadek...

- I dał pani pracę?

- Tak. Nie potrzebował sekretarki, ale kogoś, kto dbałby o jego biuro - odkurzał, przynosił świeże kwiaty... Powiedział, że nie może mi dużo płacić, ale wystarczy mi aa życie, póki nie znajdę lepszej pracy. Był dobrym człowiekiem.

- Tak.

Pani McMahon spojrzała na Ellie, nagle zaniepokojona.

- Mówił coś o mnie?

- Niewiele. Tylko że się znaliście i że może chciałyby pani mieć te listy i figurkę.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście.

- I poprosił, żebyś mi je przekazała?

- Tak. Nie chce ich pani?

- Ależ chcę - mruknęła. - Ale może byłoby lepiej nic nie mówić... - podniosła wzrok i z przerażeniem patrzyła, jak otwierają się drzwi - ...Feargalowi - dokończyła niepewnie.

- Czego lepiej nie mówić Feargalowi? - spytał, wchodząc do pokoju.

- Niczego. - Paczka była za duża, by ukryć ją pod poręczą fotela, ale pani McMahan i tak usiłowała to zrobić, po czym poddała się i rzuciła synowi bezradne spojrzenie. - Niczego - powtórzyła. - Po prostu Ellie coś mi przywiozła.

- Figurkę? - spytał, podchodząc. Wziął ją do ręki. - Ładna. Pracowita z ciebie dziewczynka. Kupiłaś tyle prezentów. - Nie wydawał się zadowolony.

- To nie... - zaczęła, ale przerwała jej pani McMahan, przytakując synowi.

- Tak.

Spojrzał na jedną, potem na drugą - może nie podejrzliwie, ale ze zdziwieniem. Następnie zerknął na paczkę.

- A to co?

- Nic ważnego! Która godzina? Muszę jutro wstanie wcześnie wstać, więc wybaczenie, ale chyba już się położę. - Starsza pani chwyciła paczkę, wstała i usiłowała wyminąć syna.

Ellie, zdumiona dziwnym zachowaniem pani McMahan, patrzyła, jak Feargal wyjmuję paczkę z rąk matki.

- Jakieś tajemnice, mamo?

- Nie, i oddaj to natychmiast!

Uśmiechnął się lekko i już miał to zrobić, gdy szarpnęła za mocno i listy wypadły na podłogę. Był szybszy niż ona - podniósł je i rozbawienie znikło z jego twarzy. Niebieskie

oczy spojrzały zimno, gdy przeczytał nazwisko na jednej z kopert.

- David Harland? Skąd się wzięły te listy?

Pani McMahan przygarbiła się, westchnęła z rezygnacją, spojrzała na Ellie, a potem znowu na syna.

- Ellie je przywiozła. Jest jego wnuczką.

- Co takiego? Ty je przywiozłaś?! - Feargal popatrzył na Ellie lodowatym wzrokiem.

- Tak, ale... nie wiedziałam, że Marie to twoja mama!

- Czyżby? - Rzucił jej mordercze spojrzenie i zaczął przeglądać listy.

- Naprawdę! A poza tym listy są dla niej, nie dla ciebie! - odparła ze złością, że on nie okazuje matce szacunku.

- Doskonale wiem, dla kogo są - warknął. Pośpiesznie odwróciła wzrok i spojrzała na panią

McMahon. Wyglądała na przerażoną i zrezygnowaną. Dlaczego? Co było w tych listach? O ile się orientowała, były owocem niewinnej przyjaźni, więc skąd gniew Feargala i strach jego matki? Najwyraźniej wiedział o Davidzie Harlandzie, ale dlaczego tak go to złościło? Zrozumiał, dlaczego Ellie tu przyjechała. Nie za nim, jak sądził, ale żeby oddać listy.

- Nie rozumiem, o co chodzi - powiedziała cicho. - To tylko listy.

- Tylko? - spytał lodowato.

- Tak! Chcecie je omówić na osobności? Mam wyjść?

- Rzucił jej spojrzenie pełne takiej nienawiści, że odruchowo zrobiła krok w tył. - Co się stało?

- A jak myślisz? - spytał ze złością.

- Nie wiem - odparła zdziwiona.

- Zdziwiający. Kolejny przypadek, co, Ellie?

- Tak, już ci mówiłam! Znałam tylko nazwisko nadawcy! Nie wiedziałam, że tu mieszka! Na kopertach nie ma adresu!

Sam zobacz, jeśli mi nie wierzysz! Jest tylko napisana nazwa miejscowości: Siane! I nie rozumiem, dlaczego jesteś taki wściekły! To tylko stare listy i myślałam, że twoja mama chciałaby je mieć!

- Och, tego jestem pewien - rzucił jadownicie.

- O co w tym chodzi? - szepnęła, niepewnie patrząc na panią McMahon.

- Skąd je masz? - spytał Feargal, nie pozwalając matce odpowiedzieć.

- Dziadek mi je dał.

- A ile za nie chcesz?

- Słucham?

- Ile chcesz pieniędzy, panno Browne?

- Feargal! - przerwała mu matka. - Ona nie chce...

- Ile? - nalegał.

- Za co? Nie rozumiem, o czym mówisz...

- Taka słodka buzia... - drwił. Jego oczy były zimne,

- Idealna do szantażu!

- Szantażu? - wyszeptała przerażona. - Jakiego szantażu?

Spojrzał na nią z obrzydzeniem i wrzucił paczkę do ognia.

- Nie! Na litość boską, Feargal, to nic nie pomoże!

- Pani McMahon gorączkowo usiłowała ocalić listy.

- Naprawdę chcesz je zatrzymać? - spytał z niedowierzaniem. - Po tym wszystkim...

- Tak, chcę! Oczywiście! Och, proszę...

Prychnąwszy z wściekłości i obrzydzenia, chwycił pogrzebacz i szybko wyciągnął listy z ognia. Zadeptał płomyki, zanim zdążyły się na dobre rozpalić.

- Cały ten tydzień udawałaś kogoś, kim nie jesteś - oskarżył Ellie. - A dzisiaj... myślałam, że pogodziłaś się z myślą o wyjeździe, a ty planowałaś tę małą niespodziankę. Trzymałaś ją w rezerwie, w razie gdybym się nie dał nabrać?

Ale dlaczego nie dałaś ich mnie? Dlaczego padło na moją matkę? Co ona ci zrobiła?

- Nic...

- Owszem, nic. To dlaczego usiłujesz ją skrzywdzić?

- Skrzywdzić? Dlaczego miałabym ją krzywdzić?

- Nic nie rozumiejąc, patrzyła to na jedno, to na drugie.

- Nie wiem, dlaczego tak się wściekasz - powtórzyła bezradnie. - Myślałam, że twoja mama chciałaby mieć te listy. Myślałam...

- ...że to idealny sposób na zdobycie pieniędzy, na zemstę - dokończył. - Nie po to ci je dał?

- Dziadek? Skądże! On nie zrobiłby czegoś takiego! Dał mi je tuż przed śmiercią i poprosił...

- On nie żyje? - przerwała pani McMahon z wyraźnym smutkiem.

- Tak. Zmarł parę miesięcy temu.

- I podejrzewam, że twoja babcia i rodzice, i Bóg jeden wie kto jeszcze, je przeglądali! - wściekał się Feargal.

- Nie! Oczywiście, że nie! Dał je mnie! Nie pokazywałam ich nikomu! Prosił, żebym je zwróciła Marie, bo myślał, że chciałaby je mieć. Co takiego złego zrobiłam? Dlaczego tak się denerwujecie? Pani McMahon, przepraszam. Ja... - Nagle spostrzegła, że nie zwracają już na nią uwagi, oboje słuchają donośnego kobiecego głosu rozlegającego się na zewnątrz.

- O Boże! - wykrzyknął zde gustowany Feargal. - Mogłem się domyślić, że przyjedzie akurat w tej chwili. To właśnie miałem ci powiedzieć - wyjaśnił, zwracając się do matki. - Że Phena jest w drodze. Że najwyraźniej już przyjechała - poprawił się z goryczą. Zwrócił się w stronę Ellie: - Piśnij jej o tym choć słówko, a zabiję cię!

Zdażył zebrać listy i wepchnąć za poduszkę fotela, nim wkroczyła jego siostra. Wydawała się mała, delikatna i czarująca. Nie wyglądała na osobę, której należało unikać.

Miała jasne włosy, fachowo ostrzyżone, tak by wyglądały jak rozwiane przez wiatr, oraz dyskretny makijaż. Nosiła prosty, elegancki kostium, na pewno drogi. Dlaczego Feargal miał nadzieję, że ta kobieta się nie pojawi?

Phena stała w drzwiach i spoglądała na nich z rozbawieniem.

- Przyznaję, że nie oczekiwałam fanfar na powitanie, ale nie sądziłam, że będziecie na mnie patrzeć, jak na wcielonego diabła! Co się dzieje?

- Nic - odpowiedzieli naraz Feargal i jego matka. Feargal pierwszy doszedł do siebie. - Przepraszam - powiedział, chociaż jego ton nie brzmiał przepraszająco. - Kłóciliśmy się.

- Znowu?

- Tak, Pheno, znowu. Zostajesz na noc?

- Tak, braciszku - oznajmiła, uśmiechając się słodko. - Zostaję. Chyba że masz coś przeciw temu?

- Daj spokój, nie mam nastroju! Powiem Rose, żeby przygotowała twój pokój. - Wyszedł, nikogo nie zaszczycając spojrzeniem.

- Co się stało Jego Wysokości? - spytała Phena, składając pocałunek na policzku matki.

- Och, nic - odpowiedziała roztargnionym głosem pani McMahon. - Ma zły dzień.

- Chyba tak. Skoro jest gotów sam spełniać własne polecenia...

- Pheno - skarciła ją matka zmęczonym głosem. - Jeszcze nie poznałaś Ellie - dodała, rzucając dziewczynie smutny uśmiech. - Mieszka u nas od paru dni.

- Witaj. - Phena uśmiechnęła się.

- Cześć - odpowiedziała Ellie. - Spodziewam się, że macie sobie dużo do powiedzenia, więc już się pożegnam. Dobranoc. - I wyszła z salonu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie była to odpowiednia chwila na konfrontację z Feargalem i domaganie się wyjaśnienia, o co w tym wszystkim chodzi. Będzie musiała dopaść go rano. Dotarła do swojego pokoju i usiadła na łóżku, kompletnie zagubiona. Mocno przytuliła misia. Miała dobre chęci. Teraz już wiedziała, dlaczego wybrukowano nimi piekło.

Ale dlaczego listy wywołały taką awanturę? Nie czytała ich, ale wydawały się niewinne - ot, listy młodej dziewczyny. Co prawda, były adresowane do jej dziadka, który ze względu na wiek mógłby być ojcem Marie, ale żeby zaraz taka reakcja? Był żonaty - może w tamtych czasach żonatym mężczyznom nie wypadało zawierać przyjaźni z młodymi dziewczętami, ale przecież była to tylko przyjaźń. No i działo się to tak dawno temu! Minęło ponad czterdzieści lat! Marie O'Donnell jeszcze wtedy nie wyszła za mąż. Więc dlaczego Feargal tak się wściekł? I dlaczego Phena nie może się o tym wszystkim dowiedzieć? Może spytać o to Terry... O ile w ogóle się z nią zobaczy - Terry ciągle załatwiała jakieś sprawy. Ellie podskoczyła, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

- Ellie?

Jego głos był zimny i groźny. Miała ochotę zignorować go, ale wiedziała, że i tak wejdzie do środka. Poza tym musiała z nim porozmawiać. Z niepokojem otworzyła drzwi. W jego oczach był chłód.

- Wejdz - powiedziała z ociąganiem.

- Miałem taki zamiar. - Odsunął ją, wszedł i zamknął drzwi.

- Dlaczego jesteś taki wściekły? - spytała cicho. - I dlaczego zaraz zakładasz, że przyjechałam cię szantażować?

- A jak myślisz?

- Feargal! - wykrzyknęła z rozpaczą. - Przestań odpowiadać pytaniem na pytanie i powiedz, o co chodzi! Co

jest takiego straszego w tym, że przywiozłam kilka listów? I dlaczego Phena nie może się o nich dowiedzieć?

- Nie będziemy jej do tego mieszać. I mów ciszej.

- Ale dlaczego? Czego ona nie może się dowiedzieć?

- Dobrze wiesz.

- Nie wiem! - Usiadła na brzegu łóżka. - Jesteś przekonany, że przyjechałam, by narobić kłopotów, prawda?

Oparł się o drzwi i patrzył na nią, założywszy ręce na piersi.

- Ale jaki miałabym w tym cel? To bez sensu!

- Co właściwie dziadek powiedział ci o mojej matce?

- Nic konkretnego. Że była ładna i miła.

- Mogę sobie wyobrazić - prychnął. - A twoja babcia?

- Babcia? - zdziwiła się. - Dlaczego miałaby cokolwiek o niej mówić? Chyba jej nie znała. A nawet gdyby... to na pewno nic by mi nie powiedziała. Gardziła plotkami. Zawsze wydawała mi się taka wyniosła. - Matka Ellie najwyraźniej odziedziczyła tę cechę. A może wyniosłość babci wzięła się stąd, że wiedziała o przyjaźni męża z irlandzką dziewczyną? Nie, to bez sensu. Może w ogóle miał słabość do młodych kobiet? Już nigdy się nie dowie.

- Ona też nie żyje? - spytał Feargal tonem policjanta przesłuchującego podejrzanego.

- Co takiego? A tak, od paru lat. Umarła chyba na serce.

- A dziadek?

- Odszedł spokojnie, tak jak żył. - Uśmiechnęła się smutno. - We śnie.

- A zanim zasnął na zawsze - zadrwił - poprosił, żebyś oddała listy i figurkę i... ?

- I co?

- Co jeszcze powiedział?

- Nic... że za nią tęsknił, kiedy wróciła do Irlandii.

Feargal, w ogóle nie rozumiem, o co mnie wypytujesz.

Zignorował jej słowa.

- I, oczywiście, powiedział ci, dlaczego.

- Dlaczego wróciła do Irlandii? - Wyteńczyła pamięć i w końcu pokręciła głową. - Powiedział tylko, że wróciła. I że jakiś czas do siebie pisali.

- Jakiś czas do siebie pisali - powtórzył z drwiącą miną. - Miała osiemnaście lat, nie znała świata. Nie wiedziała, że mężczyźni mogą ją wykorzystywać.

- Wykorzystywać?

- Tak. Oczywiście. A potem miał cholerną czelność napisać i spytać, czy sobie dobrze radzi - ciągnął gorzko.

- Radzi? A było jej ciężko? - Ellie miała już tego dość. - Feargal, powiedz po prostu, o co tu chodzi. O czym my w ogóle rozmawiamy?

- O Phenie.

- O Phenie? Powiedziałeś, że mamy jej do tego nie mieszać!

Nagle rzucił się w jej stronę, aż cofnęła się przerażona.

- Przestań! Nie rób takiej zdumionej minki! Nie waz się udawać wcielonej niewinności! Po co przywoziłabyś listy, jeśli o niej nie wiedziałeś!

- Co miałam wiedzieć? Na litość boską, o co chodzi?

- Kto jest jej ojcem! Że to nieślubna córka twojego dziadka!

- Co? - zdumiała się. - Jego... To absurd! - Twarz mu pociemniała i ruszył w jej kierunku. Zerwała się pośpiesznie i przywarła plecami do ściany. - Naprawdę chcesz mi wmówić, że dziadek... że twoja matka zaszła z nim...

Zatrzymał się kilka centymetrów od niej.

- I urodziła - wychrypiał. - O czym doskonale wiedziałeś. A jak piśniesz słówko, mogę się okazać bardzo brutalny!

- Co? - spytała zdumiona. - Ty już jesteś brutalny! A skąd ja, na litość boską, miałam wiedzieć, że twoja matka była... że

ona... i to z dziadkiem? Gdyby to nie było tak idiotyczne, wydawałoby się śmieszne! I jak możesz oskarżać... ?

- Oskarżać? - spytał cicho, a dzielący ich dystans skurczył się niepokojąco.

- Tak, oskarżać! - warknęła. - Dziadek nigdy by... A zresztą on nie mógł,..

- Nie mógł? Twierdzisz, że moja matka kłamie? - spytał z ukrytą groźbą w głosie.

- Po prostu mówię, że dziadek nie mógł być ojcem jej dziecka! - Była tego absolutnie pewna. Dziadek nie mógł mieć dzieci. Jego syn i córka pochodzili z adopcji.

- Tak? A to dlaczego..? - Feargal zmarszczył czoło i zrobił krok w tył.

- Co znowu? - spytała. Kiedy odsunął się, nabrała odwagi i dodała: - No, co ci jeszcze chodzi po głowie?

- Skoro upierasz się, że twój dziadek nie miał z tym nic wspólnego - mruknął, wciąż się w nią wpatrując - to skąd te listy? Najwyraźniej nie chodzi o to, żeby uświadomić Phenie, że jesteś jej siostrzenicą.

- Siostrzenicą?! - wykrzyknęła z niedowierzaniem.

- Jak mogę być jej siostrzenicą? - Gdy otworzył usta, by jej to wyjaśnić, uciszyła go gestem. - Zaraz, zaraz. Uważasz, że mój dziadek wykorzystał twoją mamę, a kiedy zaszła w ciążę, rozstał się z nią bez skrpułów... A potem pomyślałeś, że kiedy się o tym wszystkim dowiedziałam

- nawiasem mówiąc, to nieprawda - przyjechałam cię szantażować, by zdobyć pieniądze albo sprawić, by twoja rodzina mnie uznała. To usiłujesz sugerować? Ale dlaczego ci się zdaje, że chciałabym być uznana przez twoją rodzinę, skoro mam własną? Czy twoja mama przyznała się, że mój dziadek jest ojcem Pheny? No, powiedziała to? - pytała gorączkowo. - O co ci chodzi?! - Rozzłościła się, gdy milczał.

- Boisz się, że ktoś się domaga od ciebie pieniędzy? A może obawiasz się, że twoja mama mogła skłamać?

Feargal wpatrywał się w Ellie z zaciętą twarzą, ale też z widocznym powątpiewaniem.

- Nie - przyznał w końcu cicho.

- Nie skłamała, czy nie mówiła, że to on jest ojcem?

- Czy pani McMahan wiedziała, że dziadek nie mógł mieć dzieci? Najwyraźniej nie, jeśli rozpowszechniała takie kłamstwo. Ale dlaczego wskazywała jego jako ojca dziecka? Bo tak było jej wygodniej? Czy dziadek wiedział o tym? Czy naprawdę tak twierdziła, czy były to domysły Feargala? Nie mogła pohamować ciekawości. - Czy twój ojciec o tym wiedział? O Phenie?

- Oczywiście, że tak. Wychował ją. Miała dwa lata, kiedy się ożenił z mamą.

- Rozumiem. Musiało jej być ciężko - młoda, niezameżna matka wracająca do Irlandii. Czterdzieści lat temu ludzie mieli dość...

- ...surowe zasady? Owszem. Ale ona nikomu niczego nie wyjaśniała. Kupiła sobie obrączkę i udawała wdowę.

- Ludzie jej wierzyli?

- Skąd mam wiedzieć? Ale dzięki temu ją szanowali. O ile wiem, tylko mój ojciec znał prawdę, bo sama mu ją wyznała.

- A Phena o tym wie?

- O, tak - potwierdził z gorzkim uśmiechem. - O wszystkim się dowiedziała. To dla nas kolejny problem.

- I nie chciałeś, żeby zobaczyła listy, bo wszystko zaczęłoby się na nowo?

Ellie poczuła się winna. Przypomniała im o sprawach, o których najwyraźniej pragnęli zapomnieć.

- Przykro mi - powiedziała cicho. - Oczywiście, nic nie powiem. Nikomu.

- Pewnie, że nie! - Wyglądał, jakby chciał podjąć jakąś decyzję. - Nie będzie żadnego szantażu? - spytał tym samym zimnym tonem.

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło.

- Ani żadnej rodzinnej zemsty?

- Chodzi ci o moją rodzinę? Dlaczego mieliby się mścić? To nie ma z nimi nic wspólnego. Ani ze mną. Przywiozłam tylko listy, bo dziadek mnie o to prosił...

- I nie przyszło ci do głowy, że możesz kogoś skrzywdzić?

- Absolutnie! Nie wiedziałam, że było jakieś nieślubne dziecko! Nie zdawałam sobie sprawy, że myślicie... o ile zrozumiałam, chodziło o niewinną przyjaźń...

- Przyjaźń? - prychnął pogardliwie. - Nawet ty nie możesz być tak naiwna! Stary, żonaty mężczyzna z dwójką dzieci! Uważasz, że to w porządku? Żeby żonaty mężczyzna „z przyjaźni” uwiódł siedemnastoletnią dziewczynę, niewinną i ufną, która przyjechała do pracy z Irlandii?

- Nie! I nie zrobił tego! - oznajmiła stanowczo.

- To znaczy znaleźli dziecko w kapuście?

- Nie bądź śmieszny! Nie odpowiedziałeś mi na moje pytania! Czy twoja mama oświadczyła wprost, że mój dziadek jest ojcem Pheny?

- Tak!

O Boże, i co teraz? Udowodnić, że jego matka kłamie? Jak by postąpił dziadek? Zgodziłby się na to? Może naprawdę się zgodził z jakichś powodów. I co ona miała teraz zrobić?

- Nic nie wiem! - stwierdziła zmęczonym głosem. - Dziadek mi niczego nie zdradził.

- No to ja ci wytłumaczę! Wykorzystał ją, odepchnął, a potem dał jej pieniądze i odesłał do Irlandii! Tak właśnie było! Żadnych romantycznych scen! Żadnej wielkiej miłości! Zwyczajne uwiedzenie!

- Nie - zaprzeczyła. - Na pewno nie. Dziadek nie był taki.
- Myślisz, że ją kochał? - drwił dalej. - Uznał, że nie jest jej wart? Odegrał dumnego bohatera i odesłał ją do domu, dając dość pieniędzy, by mogła zacząć życie na nowo?
- Nie wiem!
- Owszem, Ellie, wiesz - powiedział cicho. - A ja mogę uwierzyć, że listy miały być tylko środkiem do jakiegoś celu albo że jesteś naprawdę wyrachowaną wiedźmą, która lubi zadawać ból innym.
- Och, na litość boską! Dlaczego miałabym komukolwiek zadawać ból? Zwłaszcza ludziom, których nawet dobrze nie znam!
- Bo to może przynieść pieniądze. A tobie na pewno potrzeba pieniędzy, prawda, Ellie? Nie masz pracy. Usiłujesz sama sobie radzić. Ubierasz się w sklepach z używanymi ciuchami...
- Z wyboru! - warknęła.
- Z wyboru? - Zerknął pogardliwie na jej przedziwnie dobrane ubrania i skrzywił się. - Uważasz mnie za głupca?
- Tak - oświadczyła. - Chyba tak! Wmawiasz we mnie jakieś idiotyczne zachowania. Najpierw uganiam się za tobą, potem szantażuję twoją mamę...
- Przecież to na jedno wychodzi. Kiedy uznałaś, że czas zażądać zwrotu pieniędzy? - spytał z miną człowieka przygotowanego na dłuższą dyskusję na ten temat.
- Jakich pieniędzy?
- Tych, które jej dał.
- Nie miałam pojęcia, że dał jej cokolwiek! A nawet gdybym wiedziała o tym i chciała je odebrać, to przecież nie upierałabym się, że nie mógł być ojcem, prawda? - Zmarszczyła czoło - Skąd wiesz, że jej dał pieniądze?
- A jak myślisz?
- Mama ci powiedziała?

- Nie. W papierach ojca, po jego śmierci, znalazłem list, w którym twój dziadek przysłał pieniądze. Wystarczający dowód. Uciszenie wyrzutów sumienia? A może zapłata za usługi?

- Nie mów tak - zaprotestowała. - Jakby twoja mama była...

- prostytutką?

- Tak, a nie wierzysz w to?

- Nie, nie wierzę.

Jej dziadek nie był uwodzicielem. Nie myślała też źle o matce Feargala, ale cokolwiek stało się wtedy przed laty, dziadek był w to wplątany - niby dlaczego dał jej pieniądze, chociaż dziecko z całą pewnością nie było jego? W każdym razie Ellie była tego pewna. Ale jeśli dziadek o wszystkim wiedział, dlaczego jej nie ostrzegł? Najwyraźniej nie miał pojęcia, co o nim tutaj opowiadano. Może poznał Marie, gdy już była w ciąży, i zakochał się w niej? A skoro nie mógł się z nią ożenić, chciał, by miała zapewniony byt, i dał jej pieniądze?

- Może się kochali - stwierdziła bez przekonania.

- Kochali? Daj spokój! Dziecinne wytłumaczenie!

- Wcale nie! - zaprzeczyła. - Może on uznał, że będzie dla niej przeszkodą? - Dopóki nie wydobędzie prawdy z pani McMahan, musi udawać, że wersja z ojcostwem dziadka jest prawdziwa. - Nigdy nikogo tak nie kochałeś? Bardziej niż własne życie? Nie chciałeś oszczędzić komuś bólu i rozczarowań? Może dziadek myślał, że jest dla Marie za stary, że kiedy dziecko podrośnie, będzie potrzebowało młodszego ojca...

- Postąpił najuczciwiej, jak mógł? - spytał drwiąco Feargal.

- Tak! Jeśli ją kochał. Nigdy tak nie kochałeś?

- Nie - przyznał obojętnie.

- A przecież mogło się i jak zdarzyć, Niektórzy ludzie tak postępują...

- Ty byś tak postąpiła? - spytał jadowicie.

- Nie wiem. Ale to nie znaczy, że inni nie potrafią!

- Kazał jej zabrać dziecko i odejść? - ciągnął pogardliwie.

- Wrócić do rodziny w Irlandii? Zapomnieć o nim?

- Coś w tym rodzaju. Widziałam tylko te listy, które ona pisała do niego, a nie te, które pisał on.

- Czyli je czytałaś!

- Nie! Zerknęłam tylko, żeby sprawdzić, czy nie ma nic... no, nic, co mogłoby kogoś obrazić albo narobić kłopotów - dokończyła niezręcznie.

- Kłopotów?! - prychnął. - I nie narobiłaś nikomu żadnych kłopotów?

Rzuciła mu buntownicze spojrzenie i znowu zaczęła się bronić.

- Nic nie wiedziałam o dziecku!

- I to jest wystarczające usprawiedliwienie? - spytał z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że nie. Ale powiedz: skąd miałam wiedzieć? Nie zrobiłam tego celowo, żeby kogoś skrzywdzić!

- Nie? A jednak nie wyglądasz na zmartwioną osiągniętym efektem! Ani tym, że teraz cały ten cyrk zaczyna się od nowa.

- Feargal! - wykrzyknęła zmęczonym głosem. - Chciałabym się w końcu dowiedzieć, dlaczego mi ciągle przypisujesz jakieś podłe motywacje! Gdyby Donal nie zrobił tego głupiego kawału...

- Donal? Wiedział o tym?

- Nie! Ale wiedział, że wybieram się do Slane, a skoro cię zna, to musiał wiedzieć, gdzie mieszkasz. Pewnie uznał, że zabawnie będzie zetknąć nas ze sobą... Wiem, że to brzmi mało prawdopodobnie, ale jaki mógł mieć inny powód? -

Zmarszczyła czoło i usiłowała znaleźć jakąś inną przyczynę. I znalazła! Spojrzała na Feargala i zaczęła z wahaniem: - Naprawdę nie miałam pojęcia, gdzie mieszka twoja mama. Znałam tylko nazwę miejscowości. Nic o tobie nie wiedziałam. Jedyne wyjaśnienie, które mi przychodzi do głowy, to takie, że Maura, siostra Donala, wyjawiała mu nazwisko rodziny, której miałam szukać. Donal zna twoje nazwisko i oczywiście wie, że mieszkasz w Slane... Skojarzył fakty.

- I wpadł na pomysł, że zabawnie będzie nas ze sobą poznać, zanim tu przyjedziesz? Naprawdę zabawnie...

- Albo pożytecznie... Feargal, niczego świadomie nie planowałam, to był czysty przypadek. Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć?!

- A dlaczego miałbym ci wierzyć?

- Bo to prawda! - wykrzyknęła. - Phena o niczym nie musi wiedzieć. I nikomu nie stanie się żadna krzywda. A jeśli twoja mama jej nie powie...

- Ale nadal pozostaje pytanie, dlaczego odesłał listy - odparł Feargal cicho.

Ellie pragnęła bronić dziadka, ale zdawało się, że wyjaśnienia spowodują tylko kolejne problemy. Woląla wpięrw porozmawiać z panią McMahan.

- Nie wiem, dlaczego - oznajmiła, bardzo już zmęczona. - I nigdy się nie dowiem. Feargal, on był stary. Może coś mu się pomieszało w głowie. Może nawet nie pamiętał, co jest w tych listach... Nie wiem. Ale czy to dlatego nie lubisz Pheny? - spytała z nagłym zainteresowaniem.

- Bo jest twoją przyrodnią siostrą?

- Nie. I to nieprawda, że jej nie lubię. Nie lubię tylko jej kompleksów.

- Ale dlaczego tak zgorzkniała? Przecież twój ojciec ją akceptował.

- Jasne! Kochał ją i mamę!

- No więc dlaczego?

- Bo odkryła, że mama ją okłamała! Bo była nieślubnym dzieckiem! Bo straciła mnóstwo czasu i pieniędzy na szukanie prawdziwego ojca, czyli mężczyzny, którego nazwisko figurowało w jej akcie urodzenia, ale on nigdy nie istniał! Zmarły młodo mąż jej matki!

- Twoja mama nie wpisała nazwiska dziadka w akcie urodzenia?

- Nie. A Phena nie może się pogodzić z tym, że nie jest urodzoną damą! Jest najstarsza - przyznał niechętnie.

- Ale farmę i dom odziedziczyłem ja, jako najstarszy syn. Ojciec był przekonany, że sprzedałaby wszystko i wydała pieniądze na własne potrzeby. Zadbął o nią odpowiednio, ale to dla niej było za mało. Była wściekła, może czuła się upokorzona, więc pojechała do Anglii odszukać swoją prawdziwą rodzinę. Kentów! - dodał z obrzydzeniem. - Kentów? - spytała zdezorientowana Ellie.

- Takie nazwisko jej ojca podała mama w akcie urodzenia - wyjaśnił niecierpliwie. - David Anthony Kent. Najwyraźniej tego nazwiska mieli używać, gdy zamierzał odejść od żony.

- Odejść od...? Kto powiedział, że miał zamiar odejść od żony?

- On!

Nie wierzę w ani jedno słowo, pomyślała Ellie. Oczywiście dziadek nie opuścił żony i nigdy nie miał takiego zamiaru, bo nie był ojcem tego dziecka, ale najwyraźniej taką historię opowiedziała Marie O'Donnell swojej rodzinie, a oni we wszystko uwierzyli. Przyszła jej do głowy okropna myśl. Dziadek nosił imiona David Anthony, które nadał także swemu adoptowanemu synowi. Czy o to chodzi? Z trudem skupiła się na tym, co mówił Feargal.

- Ale on nie odszedł od żony, więc Marie O'Donnell wróciła do Irlandii. Spodziewała się, co ją spotka, jeśli się przyzna do nieślubnego dziecka! Oświadczyła wszystkim, że jest wdową i że jej młody mąż zmarł za granicą - by wyjaśnić brak świadectwa zgonu - dodał. - Mówiła też, że nie wie, gdzie go pochowano. Bardzo wygodnie. I bardzo nie na rękę naszej Phenie.

Ellie zakłuło w sercu na myśl o biednej Phenie.

- Nie znalazła żadnych śladów, że David Anthony Kent kiedykolwiek istniał, i zrozumiała, że matka ją okłamała.

- Tak, ale postanowiła odkryć prawdę, bo Phena jest bardzo uparta. Pojechała tam, gdzie mama mieszkała w Anglii.

- Skąd wiedziała, gdzie to było? - zdziwiła się Ellie. - Przecież mama chyba jej nie...

- Rodzice mamy jej powiedzieli, nie wiedząc, o co chodzi. Przechowali listy młodej Marie z Anglii. Niestety, znalazł się ktoś, kto pamiętał mamę.

- I nieopatrznie wszystko opowiedział?

- Tak. Że Marie nigdy nie miała męża, że widywano ją tylko z jednym mężczyzną, Davidem Harlandem. Jej pracodawcą. Była po prostu jeszcze jedną małą Irlandką, która wpadła.

- Biedna Phena.

- Tak, naprawdę można jej współczuć.

- Czy spotkała się z moim dziadkiem?

- Nie wiem. O dziwo, nigdy o tym nie mówiła. Tylko o innych sprawach miała wiele do powiedzenia.

- I potem stała się zgorzkniała?

- Bardzo. Ma dom w Dublinie - dodał całkiem bez sensu. Za który ty pewnie płacisz, pomyślała.

- Przykro mi - szepnęła jeszcze raz. Ale kobieta, którą dziś poznała, nie wyglądała na zgorzkniałą. Wydawała się czarująca.

- Mama wszystkiemu zaprzeczyła. Twierdziła, że jednak nie on był ojcem.

- Ale później przyznała, że tak? Rozumiem. Cóż, o ile nikt nie powie Phenie prawdy, wszystko powinno być w porządku? - spytała z nadzieją.

- Lepiej módl się, żeby tak było - ostrzegł.

- Ode mnie się o niczym nie dowie! A zresztą, mnie tu wkrótce nie będzie. Wyjeżdżam rano.

- I to ci nie daje spokoju. Od początku chciałaś tu zostać, by dobrać się do pieniędzy!

- Wcale nie! Nie potrzebuję twoich pieniędzy!

- Nie? A kto zapłacił za hotel w Dublinie? To jeden z najdroższych. Naciągnęłaś jeszcze kogoś? Pytam z czystej ciekawości.

- Nie twój interes! Ale powiem ci: płacił mój tata!

- A twierdziłaś, że chcesz być samodzielna.

- Tak, ale może ojciec miał nadzieję, że poznam jakiegoś bogacza, który się we mnie zakocha od pierwszego wejrzenia i uwolni go od odpowiedzialności! - wypaliła, zbyt wściekła, żeby się zastanawiać nad swoimi słowami. - Ciekawe, skąd u ciebie taki piekielnie podejrzliwy charakter?!

- Jeśli usłyszę, że gdziekolwiek rozpowiadałaś o naszych prywatnych sprawach...

- Naprawdę myślisz, że mogłabym to zrobić? - spytała urażona i zaskoczona.

- Tak! - Rzucił jej zabójcze spojrzenie i otworzył szeroko drzwi. Pod drzwiami stała Phena.

- Znowu się kłócisz, Feargal? - zapytała z przekąsem. - A może przerwałam romantyczną schadzke?

- Nie - zaprzeczył lodowato, rzucił Ellie ostrzegawcze spojrzenie i odszedł.

- Nie macie romansu? - spytała Phena z ironicznym uśmiechem.

- Przykro mi, ale nie - odparta Ellie. Jeśli Phena chciała porozmawiać, to się przeliczyła. Ellie miała nadzieję, że nie podsłuchiwała pod drzwiami. Gdyby Feargal coś podejrzewał, to chyba nie wyszedłby tak szybko z pokoju? Była zbyt zmęczona, by się nad tym zastanawiać. - Dobranoc, Pheno - oznajmiła stanowczo. - Pewnie zobaczymy się jutro. Zanim wyjadę.

- Wyjeżdżasz? - spytała zaskoczona Phena. Spojrzała na Ellie z namysłem, pomachała jej i odeszła. Może chciała przesłuchać brata?

Ellie z ulgą zamknęła drzwi i wróciła do łóżka. Feargal miał o niej wyjątkowo kiepską opinię. Może nie powinna była tu przyjeżdżać? Zaoszczędziłaby sobie dużo bólu. Usiadła na łóżku i przytuliła ulubionego misia.

- Wszystko zrobiłam w najlepszej wierze - szepnęła smutno. Ale czy to coś zmienia? Czy nie tak właśnie postąpił dziadek? Może to jego adoptowany syn był ojcem dziecka Marie O'Donnell i nie mógł albo nie chciał się z nią ożenić?

Były to z jej strony oczywiście czcze domysły. Może powinna spytać o to po powrocie do domu. Ale знаła swoją mamę - nic jej nie wyjaśni, jeśli uzna, że nie należy poruszać tego tematu.

Ellie westchnęła głęboko i ułożyła się do snu. Rano odbędzie długą rozmowę z matką Feargala. A potem wyjedzie.

Rano obudziła się nagle, całkiem zdezorientowana. Na zewnątrz usłyszała głos Terry. Wygrzebała się z łóżka i wyjrzała na korytarz. Terry stała przy oknie. Nie była pewna, jak dziewczyna powita ją i czy coś wie o wczorajszej

awanturze. Zamierzała skryć się w pokoju, gdy Terry niespodziewanie się odwróciła.

- Popatrz tylko! - wykrzyknęła, odwracając się znowu w stronę okna i pokazując coś na zewnątrz. Ku swemu zdumieniu Ellie ujrzała na ścieżce tłum japońskich turystów z aparatami.

- Skąd się, u licha, wzięli tu tak wcześnie rano? Dopiero ósma!

- Nie mam pojęcia - odparta odruchowo Ellie, a Terry parsknęła śmiechem.

- To było pytanie retoryczne. Jak się miewasz? - spytała łagodnie. - Słyszałam o awanturze.

- Niestety, nie będę mogła zostać na ślubie...

- Nie?! - wykrzyknęła Terry. - A to dlaczego?

- Bo kazano mi się wynosić - powiedziała to ostrzej, niż zamierzała. - Bo on nie chce uwierzyć, że nie jestem oszustką i kłamczuchą...

- Przejdzie mu - oznajmiła Terry z pewnością siostry, której się wydaje, że zna brata bardzo dobrze. - Lubi cię, to widać. To znaczy... chyba widać - poprawiła się. - Niestety, bywa cyniczny - przyznała uczciwie - ale ma powody. Nawet ja przyznaję, że jest najprzystojniejszym mężczyzną po tej stronie Boyne, a kobiety starają się... no, o jego względy.

- Ale ja się o nie nie staram! - zaprzeczyła przerażona Ellie.

- Czyżby? - zażartowała. Ellie zarumieniła się, gdyż tkwiło w tym ziarno prawdy, ale Terry uśmiechnęła się przyjaźnie. - Nieważne. Musisz tylko zrozumieć, że w tych okolicznościach często wyciągamy pochopne wnioski, nie zawsze prawdziwe.

- To nic nie zmienia. Muszę wyjechać - odparła cicho Ellie.

- Nieprawda. Nie wątpię, że Feargal zachował się niemiło - ze smutkiem przyznała Terry. - Ale kiedy się złości, mówi rzeczy, których wcale nie myśli. Gdybyś wiedziała, jakie tu było zamieszanie! Phena zachowywała się tak, jakby ją jedyną na świecie okłamano. Było jej ciężko, ale Feargal oddałby jej wszystko bez mrugnięcia okiem, tylko ona wołała odgrywać męczennicę. A teraz każe mu za to płacić w różny sposób.

- Ale dlaczego wini Feargala?

- Bo to on odziedziczył majątek, a poza tym ona wie, że Feargal czuje się winny, i zrećcznie to wykorzystuje. Prawda jest taka, że ona nie jest sympatyczną osobą. Wiem, że brzydko tak mówić o własnej siostrze, ale nie ma co ukrywać. Zawsze taka była. Jest okropną snobką. Biedny Feargal - westchnęła. - Wszyscy mamy tendencje do obarczania go naszymi kłopotami i oczekujemy, że je rozwiąże. Nawet mama chyba nie dostrzega, że on nie ma czasu tak przy niej skakać jak tata. Szybko przywykła do wygodnego życia - dodała.

- Mama nie pochodzi z zamożnej rodziny?

- Ależ skąd! Nie przymierali głodem, ale byli biedni w porównaniu z rodziną ojca, a on przecież miał tylko farmę. Feargal ma jeszcze wiele innych dochodów. Musi się starać, żeby nas utrzymać! Mama przywykła do tego, że się jej nie obarcza wieloma sprawami. Feargal okropnie ją rozpuścił. Ja też sporo na niego zwałam - przyznała.

- Niestety, trudno się od tego odzwycząić. Spodziewamy się, że zapłaci nasze długi, rozwiąże nasze małe problemy i... - Parsknęła śmiechem. - Trudno go nie podziwiać, prawda? Urodzony pan i władca, spokojny i opanowany. Inny rwałby włosy z głowy na widok tego tłumu rozgadanych cudzoziemców, a Feargal? Spokojnie stoi, podnosi ręce, żeby ich uciszyć... A wiem, że nie zna słowa po japońsku.

Ellie zerknęła przez ramię Terry na Feargala, który stał z psem u nogi przed grupą Japończyków. Miała dość kłótni z nim, nie chciała, by uznawał ją za oszustkę i intrygantkę, ale czy jest na to szansa? Ellie rozżłościła się na siebie, że w ogóle się nim przejmuje. Zachował się wobec niej bardzo nieładnie, wręcz obraźliwie.

- Chyba powinnam zejść i mu pomóc.

- Znasz japoński? - spytała Ellie z podziwem.

- Nie - roześmiała się Terry. - A ty? - Ellie pokręciła przecząco głową. - Do zobaczenia. I nie wyjeżdżaj! - ostrzegła. - A przynajmniej zaczekaj, aż wrócę! - Pomachała jej i zbiegła ze schodów.

Ellie wróciła do pokoju, umyła się, ubrała i bez entuzjazmu zabrała się do pakowania. Uklękła na podłodze i usiłowała zamknąć walizkę. Nagle usłyszała wołanie Terry i odgłos kroków na schodach.

- Ellie? - Terry wpadła do pokoju. - Umiesz gotować?

- Trochę. A o co chodzi?

- Ci okropni Japończycy domagają się śniadania, a restaurację otwieramy o wpół do jedenastej, więc nie ma nikogo w kuchni. Rose i Mary przychodzą koło południa, a ja nie zaryzykuję życia, prosząc je, by zjawiły się wcześniej. Feargal bardzo potrzebuje pomocy!

- A Phena?

- Ona nie odróżnia patelni od rakiety tenisowej! A nawet gdyby odróżniała, nigdy nie zniżyłaby się do pomagania w kuchni! A ja muszę iść do pracy! No, nie klęcz tutaj, Ellie Browne z „e” na końcu! Rusz się! - zażartowała.

- Dobrze. - Ellie wstała i podażyła za Terry na dół, przez boczne drzwi i dziedziniec, w stronę kuchennych drzwi do restauracji. Dziwiła się sobie, dlaczego chce pomóc Feargalowi. Z pewnością na to nie zasłużył! W każdym razie nie miała powodu, by mu pomagać.

Feargal, widząc siostrę, uśmiechnął się słabo, natomiast obecność Ellie całkowicie zignorował.

- Nie mówią po angielsku - oznajmił. - Mimo moich prób perswazji po prostu usiedli za stołem. Czajnik włączyłem, dostaną kawę rozpuszczalną. Nie ma czasu na parzenie. - Wciąż nie zauważał Ellie. - Idę po jajka i chleb. - I wyszedł szybkim krokiem.

- Ellie, okropnie się spóźnię do szkoły! - krzyknęła Terry, pośpiesznie otwierając szafki i pokazując ich zawartość.

- Do szkoły? - zdziwiła się.

- Tak! Jestem nauczycielką! - Terry zerknęła na zegarek i jęknęła. - Muszę iść!

I pobiegła, zostawiając zdezorientowaną Ellie w znakomicie wyposażonej kuchni. Ellie zauważyła okienko w ścianie i uchyliła je ostrożnie. Co za tłum! Wszyscy gadali jak najęci. Wzięła głęboki oddech, zamknęła okienko, ustawiła na tacy kilka cukiernic i wmaszerowała do sali. Nagła cisza, która zapadła po jej wejściu, była przerażająca. Ellie uśmiechnęła się promiennie i ustawiła na każdym stole cukiernicę. Wzięła z lady stos kart, które Feargal zaraz jej wyrwał. Wrócił błyskawicznie.

- To menu obiadowe, - Wyciągnął spod lady stos zadrukowanych kartek. - Rozdaj je. Może przynajmniej potrafią czytać po angielsku!

- Może ty to zrobisz. - Podsunęła mu kartki. Rzucił jej jednak takie spojrzenie, że postanowiła nie nalegać. Z wymuszonym uśmiechem rozdała kartki, po czym wróciła do kuchni i chwyciła bloczek i ołówek, które jej podał.

- Gdzie jest Terry? - spytał, fachowo wsypując rozpuszczalną kawę do licznych filiżanek.

- Poszła do szkoły. Była spóźniona.

Nie dosłyszała, co mruknął pod nosem. Uciekła z powrotem na salę. Wszyscy uśmiechali się do niej.

- Co pan zamawia? - powoli i wyraźnie spytała mężczyznę przy najbliższym stole,

W odpowiedzi usłyszała potok niezrozumiałych japońskich słów. Cudownie. Ledwie opanowała chichot. Wyjęła gościowi kartę z ręki i położyła na stole. Ołówkiem wskazała pierwszy element i wykonała gest oznaczający picie. Obok narysowała filiżankę i spodek. Jej improwizację powitano krótkimi oklaskami. Zachęcona, narysowała obrazki na całej karcie i po licznych wybuchach śmiechu triumfalnie wróciła do kuchni.

- Szesnaście kaw - oznajmiła Feargalowi chłodnym tonem, którym ostatnio do siebie mówili. - A potem... - sprawdziła na kartce. - Sześć porcji grzanek, pięć razy jajko na miękko z paluszkami...

- Z czym? - spytał.

- Paluszkami z chleba.

- Nie serwujemy paluszków...

- Owszem, serwujemy - przerwała. - Tniemy grzanki na paski. Dwa razy jajka na grzance...

- Smażone czy w szklance? - spytał sarkastycznie.

- Smażone - poinformowała słodko. - Mojego rysunku jajka w szklance jakoś nie zrozumieli. I trzy miski płatków ryżowych.

- Nie serwujemy płatków ryżowych.

- Feargal! - oburzyła się. - Serwujemy płatki ryżowe! Może i wyglądają jak kukurydziane - dodała, widząc stojące na półce pudełka - ale, uwierz mi, są to płatki ryżowe!

- No dobra - mruknął. - Szykuj grzanki, a ja zaniosę kawę. I przygotuj tę wielką patelnię. - Najwyraźniej zapomniał, że ma się zachowywać lodowato. - Jak długo mamy gotować jajka?

- Trzy minuty - odparła spokojnie. Zabrał tacę z kawą i ruszył do jadalni.

Pół godziny później siedzieli nad filiżankami kawy wśród pobożowiska w kuchni.

- Uważam, że nie powinieneś być brać od nich pieniędzy - powtórzyła Ellie po raz trzeci.

- Jak to? Przecież to nie jadłodajnia dobroczynna!

- Wiem, ale... no, usługi nie były bardzo profesjonalne... - dodała niespokojnie. - Jajka wyglądały trochę...

- Były smażone! - przerwał stanowczo. - Nie możesz oczekiwać, że będą wyglądać elegancko. Poza tym się nie skarżyli!

- Skąd wiesz? Nie znasz japońskiego!

- Wydawali się zadowoleni! - zakończył tonem nie znoszącym sprzeciwu. Zerknął na trzymaną w rękę kartę, tę z obrazkami. Mogłaby przysiąc, że usiłował powstrzymać uśmiech.

- Moglibyście je drukować wraz z obrazkami - podsunęła.

- Odniosło to zadowalający skutek, prawda?

- Tak, Ellie - zgodził się. - Odniosło. - Spojrzał na bałagan. - Sprzątnijmy, zanim przyjdzie Mary. Dostanie zawału - dodał ze śmiechem.

Ku jej zdumieniu, pomógł jej, a spodziewała się, że zostawi zmywanie na jej głowie. Był tu panem, a jednak nie wahał się zabrudzić rąk.

Kiedy kuchnia została przywrócona do pierwotnego stanu, skinął jej głową bez słowa i wyszedł. Ellie skrzywiła się. Gdyby nie przywiozła tych głupich listów, gdyby , się nie pokłócili, wspólna praca mogła być zabawna... Ellie, przestań się nad tym rozwodzić! przywołała się do porządku. Porozmawiaj z jego matką, wydobądź z niej wyjaśnienie i odjeżdżaj stąd jak najprędzej.

Niestety, nigdzie nie mogła znaleźć pani McMahon. Czyżby starsza dama jej unikała? Postanowiła nie wyjeżdżać, póki wszystkiego nie wyjaśni. Zrobiła sobie parę grzanek,

wzięła kilka broszur ze stołu w holu i wyszła z domu. Poczeka na panią McMahon, a Feargal może sobie gadać, co mu się żywnie podoba.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Ellie wróciła późnym popołudniem, pani McMahan była niedostępna, bo Feargal, prawdopodobnie celowo, siedział razem z matką w salonie.

- Wciąż tutaj jesteś, Ellie? - spytał z ironicznym zdumieniem.

Upokorzona, obdarzyła go słodkim uśmiechem.

- Tak. Przed wyjazdem chciałam zamienić parę słów z twoją mamą.

- Witaj, Ellie - powiedziała pani McMahan, zapraszając ją gestem do salonu. Jej uśmiech nie wydawał się szczery, raczej rozpaczliwy. Czy Feargal zadawał jej pytania, na które nie chciała odpowiadać? Podobne do tych, na które Ellie chciała uzyskać odpowiedź?

- Feargal właśnie mi opowiadał, jak pomogłaś mu rano w kuchni oraz o twoim pomysle dołączenia obrazków do karty potraw. To naprawdę świetny pomysł.

Ellie była zaskoczona, że jednak komuś o tym opowiedział, a do tego obdarzył ją komplementem. Spojrzała na niego zdumiona. Feargal z wielkim zainteresowaniem wpatrywał się w ogień na kominku.

- Czy miło spędziłaś dzisiejszy dzień? - pani McMahan starała się podtrzymać rozmowę.

- Tak. Pojechałam do Newgrange (Znajduje się tam grobowiec z 3200 r. p.n.e., Legenda głosi, że grzebano tam królów Tary (przyp. tłum.)).

- I jak ci się podobało?

Ellie poddała się losowi. Dopóki nie dowie się prawdy, nie ma powodu, by gniewać się na panią McMahan. Ciężko utrzymać dystans, gdy rozmówca desperacko usiłuje okazać przyjaźń.

- Wszystko jest tam takie okropnie czyste - oznajmiła.

- Jakby ktoś przed chwilą wyszorował kamienie. Ani drobinki kurzu! Wcale nie przypominało zabytku z epoki brązu, a na wzgórzu obojętnie pasł się cielak.

- Sądysz, że po prostu wybudowaliśmy to dla turystów? - spytał Feargal aksamitnym głosem.

Ellie zignorowała go, wciąż uśmiechając się do pani McMahan.

- I gdzie jeszcze byłaś? - spytała szybko starsza pani.

- Och, w Navan i w Trim. Zauważyłam uroczą małą szopę, którą ktoś przerobił na sklepik z pamiątkami. Sprzedawczyni powiedziała, że dawno nikt do niej nie zaglądał i była taka zadowolona, że wstąpiłam...

- I czułaś, że musisz coś kupić?

- Tak. Wełnianą czapkę. Będzie mi ciepło w zimie...

- Wyciągnęła rękę, do tej chwili trzymaną za plecami, i zademonstrowała zakup.

- A byłaś w opactwie Mellifont?

- Nie... Może tam zajrzę, jadąc do domu.

- Nie zostaniesz na ślubie? Może to i lepiej... - stwierdziła ze smutkiem pani McMahan, zerkając na syna. Wydawała się szczerze zawiedziona.

- No, tak - mruknęła skrepowana Ellie. - Ale... bardzo zależy mi na rozmowie z panią przed wyjazdem. Na rozmowie w cztery oczy. - Pani McMahan drgnęła, a Feargal przyglądał się Ellie groźnie. - I jeszcze chciałabym wiedzieć, ile jestem winna za nocleg i jedzenie - dodała.

- Nie sądzę - zaczął cichym głosem - żebyś kiedykolwiek zdołała spłacić dług.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy.

- Możliwe, ale nie zaciągnęłam go celowo.

Skinął jej głową i wyszedł, starannie zamykając za sobą drzwi. Może będzie podsłuchiwał? Pewnie tak.

- Musimy porozmawiać - oznajmiła Ellie łagodnie, lecz stanowczo, przenosząc wzrok na jego matkę. - Chociaż w zasadzie mnie to nie dotyczy i nie chcę wsadzać nosa w nie swoje sprawy, ale muszę wiedzieć, dlaczego pani twierdziła, że mój dziadek jest ojcem Pheny... - Pokręciła głową i zmieniła pytanie: - Proszę mi powiedzieć, czy dziadek wiedział, że pani tak mówi.

- A skąd wiesz, że nie był jej ojcem? - spytała cicho.

- Bo nie mógł mieć dzieci - odpowiedziała Ellie. - Jego syn i córka byli adoptowani.

Starsza pani wpatrzyła się w nią ze zdumieniem, po czym roześmiała się cicho.

- Coś takiego! Musiałam wybrać mężczyznę, z którym byłoby to niemożliwe. A on się nie sprzeciwił.

- A więc wiedział?

- Tak, Ellie, oczywiście, że wiedział. Nie jestem całkiem pozbawiona zasad - obruszyła się.

- Przepraszam. Nie miałam zamiaru sugerować...

- Wiem. - Pani McMahon westchnęła ciężko. - Całe życie podświadomie czułam, że kiedyś się to wyda. Zazwyczaj dzieje się tak w najmniej odpowiedniej chwili. Usiądź, dziecko, to nie będzie... łatwe.

Ellie spełniła polecenie.

- Czy to był jego syn...? - spytała z wahaniem.

- Skądże znowu! Jak ci to przyszło do głowy?

- Chyba przez to nazwisko w akcie urodzenia. Feargal powiedział, że to David Anthony Kent. I dziadek, i jego syn noszą imiona David Anthony, a jeśli to nie dziadek...

- Rozumiem. Feargal najwyraźniej za dużo mówi. Zresztą jest przekonany, że i tak o wszystkim wiesz. Przykro mi, Ellie. Przeze mnie strasznie ci się oberwało, co?

- Wszystko byłoby w porządku, gdybym wiedziała, o co mu właściwie chodzi - wyznała Ellie ze smutnym uśmiechem.

- Pewnie tak - westchnęła pani McMahon. Przez chwilę patrzyły sobie w oczy. - Czy mogę ci zaufać, Ellie?

- Tak, oczywiście.

- Zwłaszcza tobie należy się wyjaśnienie. Nie powiem ci, jak się nazywał... - zaczęła pani McMahon. - Nikomu nie powiem, zabiorę to ze sobą do grobu. Nie był Anglikiem. Zaszłam w ciążę przed wyjazdem z Irlandii, chociaż o tym nie wiedziałam. - Jej spojrzenie było nieobecne, jakby widziała odległą przeszłość. - Pozostanie w Irlandii nie byłoby łatwe, ale pewnie jakoś bym sobie poradziła. Moja rodzina nie była zamożna, nie byłoby ich stać, by wysłać mnie do innej miejscowości. Nie udaloby się zachować sekretu, więc może lepiej, że wszystko ułożyło się tak, a nie inaczej. Wspominałam ci, że twój dziadek dał mi pracę, prawda? I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że nie mogłam dłużej ukrywać, iż spodziewam się dziecka. Zobaczył mnie któregoś dnia zapłakaną. A ponieważ był dobry i pełen współczucia, wszystko mu opowiedziałam. Zapewnił mi lekarza, znalazł szpital. Nawet zorganizował adopcję, ale kiedy urodziłam moją córeczkę, taką maleńką i śliczną, nie potrafiłam jej oddać. Był prawnikiem, więc uknuliśmy plan, dzięki któremu mogłam wrócić do Irlandii i nie stracić dobrej opinii.

- I wszyscy myśleli, że to dziadek był ojcem?

- Nie, wtedy jeszcze nie. Wymyśliliśmy, że mój „mąż” był żołnierzem, który zginął za granicą. I sprawa by się nie wydała, gdyby Phena nie wyruszyła do Anglii w poszukiwaniu swoich korzeni! Czy mogę ją za to winić? Zamiast rodziny, znalazła twojego dziadka, dodała dwa do dwóch i wyszło jej pięć. Wstydzę się tego, ale uznałam, że prościej będzie przyjąć jej wersję tej historii. Napisałam więc do niego i spytałam, co robić, a on odpowiedział, żebym dała temu spokój. Chyba naprawdę mu to nie przeszkadzało.

- Nie - przyznała Ellie. - Uśmiechnęłyby się tym swoim łagodnym uśmiechem i oznajmił: „Rób, jak uważasz”. Czy Phena spotkała się z nim?

- Nie wiem. Nie chciała powiedzieć, David też nie.

- A jej prawdziwy ojciec? Nie ożeniłby się z panią?

- Wykluczone. Był żonaty i nie mógłby porzucić rodziny, choćby bardzo tego chciał. Nigdy się nie dowiedział, że to jego dziecko. To nie byłoby uczciwe.

- Kochała go pani?

- Tak. Zawsze go kochałam i ten ciężar muszę nieść do końca życia... Toma McMahona też kochałam... Ale to był inny rodzaj miłości. Nie gorszy, po prostu inny.

- Rozumiem. O to chodziło w tych listach? Pytała pani, co robić?

- Tak.

- W takim razie zdecydowanie należy je spalić. Ciekawe, dlaczego dziadek tego nie zrobił? Albo nie poprosił o to mnie?

- Nie wiem, ale spaliłam je wczoraj w nocy. Zachowałam tylko liścik, który do nich dołączył, i oczywiście figurkę.

- Czyli Phena na pewno się nie dowie... Ja w każdym razie jej nie powiem.

- Ani ja! - zapewniła pani McMahon. - Czy to bardzo przykre, Ellie? - spytała ze smutnym uśmiechem. - Że wszyscy uważają go za uwodziciela?

- Nie. Ale jest mi przykro, że Feargal uważa go za kogoś takiego. Dziadek był dobry, miły i bardzo go kochałam. Dogadywałam się z nim lepiej niż z własnymi rodzicami.

- I wciąż za nim tęsknisz?

- Tak.

- Niezręcznie mi o to pytać, Ellie, ale czy uda ci się powstrzymać język, kiedy Feargal znowu zacznie o nim mówić? To trudne, bo mój syn potrafi być bardzo denerwujący.

- Denerwujący? - uśmiechnęła się Ellie. - Zachowywał się jak prawdziwy dzikus!

- No, tak. Niestety, Bóg nas wszystkich obdarzył sporym temperamentem. A teraz, gdy wyjaśniłam ci wszystko, może jednak zostaniesz na ślubie Terry? Postaram się jakoś ci wynagrodzić zachowanie mojego syna. To tylko kilka dni... Proszę. Miło mi ciebie gościć i może chociaż w ten sposób odwdzięczę się Davidowi. Tyle dla mnie zrobił... Ellie, pozwól, że ja zrobię coś dla ciebie. Nie masz wiele pieniędzy, prawda?

- Niestety, nie - przyznała z zabawnym grymasem.

- Zostań, proszę. Załatwię to z Feargalem.

- To chyba nie jest dobry pomysł. On naprawdę chce, żebym już wyjechała. Ale dlaczego jest wobec mnie taki podejrzliwy? Ani przez moment nie wziął pod uwagę, że mówię prawdę. Czy zawsze się tak zachowuje?

- O ile wiem, nie, ale musisz zrozumieć... Nie wiem, jak to ująć, ale... mój syn jest wyjątkowy. Nie tylko inteligentny, ale bardzo atrakcyjny... i oczywiście zamożny. To smutne, ale są na tym świecie ludzie, dla których liczą się tylko pieniądze i korzyści. A kobiety... często są piękne, ale tak płytkie... Chyba stracił złudzenia już w bardzo młodym wieku. Nie wiem, czy zamierza się kiedykolwiek ożenić, założyć rodzinę. Nigdy o tym nie mówi. - Znowu uśmiechnęła się do dziewczyny. - No to jak, zostaniesz? Tylko na kilka dni.

- Podoba mi się ten pomysł, ale chyba naprawdę nie powinnam. Nieuniknione dyskusje zepsują ślub Terry. Będzie lepiej, jeśli wyjadę.

- Może masz rację - przyznała niechętnie starsza pani. - Ale nie odmawiaj obejrzenia mojego stroju na ślub. Powiesz mi, czy ci się podoba. Mam okropne uczucie, że wyglądam w nim jak żonkil!

- Dobrze - zgodziła się Ellie ze śmiechem.

- Dziękuję. - Pani McMahon uścisnęła Ellie serdecznie. Właśnie w tym momencie wszedł Feargal. - Pójdę go wyjąć z szafy. - Posłała synowi roztargniony uśmiech i wyszła.

- O co znowu chodzi? - spytał chłodno.

- O nic. Twoja mama prosiła, żebym przed wyjazdem obejrzała jej kreację na ślub. Czy Phena coś mówiła?

- Nie, i wątpię, żeby cokolwiek słyszała. To stary dom, ściany ma grube, drzwi też.

- Aha, czyli nie mogłeś usłyszeć, o czym rozmawialiśmy z twoją mamą? - spytała bezczelnie.

Jego niebieskie oczy spoglądały na nią bez wyrazu. - Uwielbiasz igrać z ogniem, co? - powiedział w końcu cichym głosem.

- Jasne. Dzięki temu życie jest ciekawsze, nie uważasz? A teraz już idę.

- Oczywiście, ale może mi jeszcze powiesz, czy mama przekonała cię o winie dziadka? O ile miałaś jakieś wątpliwości...

Ellie spuściła wzrok, gdyż trudno jej było kłamać.

- Twoja mama wszystko mi wyjaśniła.

- Biedna Ellie - zakpił. - Musisz teraz żałować, że nie wybrałaś innej metody.

- W każdym razie żałuję, że w ogóle usłyszałam o tych przeklętych listach! - wykrzyknęła, odzyskując rezon. - I że niechcący narobiłam przykrości.

- Czyż to nie jest najgorsze ze wszystkiego? - spytał z goryczą. - Niepotrzebne kłopoty?

- Tak. - Co innego miała powiedzieć?

Nagle chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Chociaż wydaje mi się, Elinor Browne, że ty powodujesz kłopoty przez sam fakt, że istniejesz.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Były takie niebieskie, jasne, czuła się niemal zahipnotyzowana. Znienawidziła siebie

za to, że spokojnie pozwala się obrażać. A najgorsze było to, że pragnęła, by ją przytulił i pocałował, jak przedtem.

- I czyż to nie okropne, że zwałam sobie na głowę jeszcze więcej kłopotów? Dobrowolnie - mruknął tuż przy jej ustach.

Nie odważając się nawet odetchnąć, zamknęła oczy. Ostatni pocałunek. Okazał się wszystkim, czego pragnęła. Długi i niespieszny, tak intensywny, że mało jej serce nie wyskoczyło z piersi. Trwał wieczność. Nie było w nim żadnej arogancji ani złości.

- Jesteś ciepła i miękka, i zdecydowanie zbyt kusząca, Ellie Browne - szepnął. Odsunął ją trochę od siebie. - Całe szczęście, że dobrze wiem, jaką jesteś kłamczuchą.

Zesztywniała i zrobiła krok w tył.

- Całe szczęście, że wiem, jakim jesteś ślepym głupcem.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Większym, niż myślisz - przyznał. - No, obejrzyj ten strój i jedź. Nie zobaczymy się więcej. Zaraz jadę do Kildare. Mój koń biega jutro w Curragh.

- Curragh? - spytała odruchowo.

- Irlandzkie Derby. Zabieram z sobą Phenę.

- Jak miło. Czy twój koń ma szansę wygrać?

- Mam nadzieję.

- Żegnaj, Feargal. - Wyszła, nie obdarzając go spojrzeniem.

Wchodziła powoli po schodach, wstrząśnięta i zraniona. Drzwi do pokoju jego mamy były otwarte. Stała w progu i zdumiona patrzyła na kolekcję pamiątek, zajmującą każde dostępne miejsce. Zdjęcia i ozdóbki upchnięto wszędzie, gdzie się tylko dało - na meblach, krzesłach, szafkach stłoczonych pod ścianami. Kręcąc głową z rozbawieniem, przeniosła wzrok na strój rozłożony na łóżku i nie zdążyła zrobić miny pełnej aprobaty, gdy pani McMahon na nią spojrzała.

- No, jest bardzo ładny...

- Ale nie dla mnie? - spytała z powątpiewaniem starsza dama, przykładając ubranie do siebie.

- Pozbawia panią całego kolorytu... - zaczęła Ellie z wahaniem. - Ale zdaję sobie sprawę, że nie jestem osobą, która zna się na dobieraniu kolorów...

- Ubierasz się tak dlatego, że po prostu masz na to ochotę?

- Tak. - Zakłopotana Ellie zaproponowała impulsywnie: - Mogę podrzucić panią jutro do Dublina, może znajdziemy coś odpowiedniejszego. Feargala nie będzie, więc się nie dowie.

- Naprawdę? - Pani McMahan była zaskoczona.

- Zrobiłabyś to po tych,.. no...

- Wszystkich nieporozumieniach? - podsunęła Ellie.

- Oczywiście, że tak.

- Matka panny młodej nie może wyglądać jak słońce. Wiedziałam, że to błąd. Inni jakoś nie mają kłopotów z wyborem stroju. Dlaczego nigdy nie mogę znaleźć nic, w czym byłoby mi do twarzy?

- Bo nudzi panią szukanie - odgadła Ellie.

- Tak. Nienawidzę zakupów! Zazwyczaj kupuję pierwszą rzecz, w którą się zmieszczę. Dlatego też nic sobie nie szyję! - dodała. - Skoro nie potrafię wybrać spośród rzeczy, które mogę wziąć do ręki, to jak wybiorę z obrazków?

Ellie roześmiała się.

- Tak żałuję, że nie zostaniesz na ślubie! - oświadczyła pani McMahan. - Miałabyś co na siebie włożyć?

- Nie wiem - wykręcała się Ellie. - Mam czerwoną sukienkę z aksamitu... ale chyba nie byłaby odpowiednia.

- Jeśli tobie się podoba i dobrze się w niej czujesz, to o co chodzi?

- O to, że nie chciałabym...

- Wyglądać jak uboga krewna? - zażartowała pani McMahon. - Powiemy, że jesteś ekscentryczką. Naprawdę zabierzesz mnie jutro do Dublina?

- Oczywiście.

- Dobra z ciebie dziewczyna. Żałuję, że tak się to wszystko ułożyło. - Spojrzała na żółtą kreację i wybuchnęła śmiechem. - Powinnam to włożyć, żeby dać ludziom powód do plotek. A teraz chodźmy zobaczyć, co przygotowano na kolację. Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na drugi dzień Ellie zaraz po śniadaniu poszła do pani McMahon. Głupio się czuła, oszukując Feargala. On o niczym nie wie, ale... życie jest skomplikowane. I przynosi same rozczarowania.

- Czy jest pani gotowa? - spytała.

- Tak, oczywiście. Na pewno nie masz nic przeciw tej wycieczce na zakupy? Mogę poprosić Feargala, żeby jutro mnie zabrał. Zawiózłby mnie, gdybym nalegała. Ale byłoby to nadużycie z mojej strony. No, to już jedźmy wymienić ten nieszczęsny kostium.

Ellie domyślała się, że pani McMahon nie należy do osób zdecydowanych ani pewnych siebie, ale nie przypuszczała, że jest aż tak źle. Żółty kostium wymieniły bez kłopotu, ale gdyby nie Ellie, zastąpiłaby go równie fatalna kreacja. Jeśli sprzedawczyni powiedziała, że pani McMahon wygląda ślicznie, ona kupowała strój bez zastanowienia. Ellie musiała działać bardzo stanowczo.

W końcu znalazły idealne ubranie. Klasyczny ciemnoróżowy kostium z nieco ciemniejszym kapeluszem i rękawiczkami.

- To jest naprawdę śliczne! - ucieszyła się Ellie.

- Nie do wiary - zdziwiła się pani McMahon. - Nie wyobrażałam sobie, że mogę tak wyglądać. Elegancko i tak jakoś... młodo! Dziękuję, Ellie, dobra z ciebie dziewczyna.

Obie wróciły do Slane bardzo zadowolone: Ellie - bo okazała się pomocna, a pani McMahon - bo nie będzie wyglądać jak straszdyło.

- Możesz zostawić mnie w wiosce, mam parę rzeczy do załatwienia. Wrócę piechotą.

- Dobrze - zgodziła się Ellie. - W takim razie pożegnajmy się już teraz, dobrze?

- Och! - wykrzyknęła zdezorientowana pani McMahon. - Zapomniałam, że jednak wyjeżdżasz!

- Cudownie było panią poznać i gdyby pani kiedykolwiek przyjechała do Anglii...

Nic nie wskazywało, by zaistniała podobna możliwość. Ellie pocałowała starszą panią w policzek.

- Nie wątpię, że ślub będzie wspaniałą - szepnęła. Pani McMahon westchnęła żałośnie i wysiadła na skrzyżowaniu. Ellie w ponurym nastroju pojechała zostawić kostium w jej pokoju i zabrać swoje bagaże.

W drzwiach sypialni pani McMahon Ellie stanęła zdumiona. Phena grzebała w szkatułce z biżuterią matki.

- Nie rób takiej przerażonej miny - wycodziła. - Nie kradnę jej klejnotów.

- Nie sądziłam, że kradniesz. Przepraszam, po prostu nie spodziewałam się... Byłam pewna, że jesteś z Feargalem. - Pokazała torbę z kostiumem. - Mam to tutaj zostawić - wyjaśniła.

- Przyjechaliśmy wcześniej. - Phena wzruszyła ramionami i wróciła do przerwanej czynności. Ellie była oburzona jej zachowaniem - ona nie pozwoliłaby sobie na to, by tak grzebać w rzeczach swojej mamy. Phena niedbale rozłożyła kartkę papieru i nagle wykrzyknęła:

- Jesteś jego wnuczką!

- Co takiego? - spytała ostrożnie Ellie.

- David Harland! Jesteś jego wnuczką! I są tu gdzieś jakieś listy! - Podsunęła Ellie kartkę pod nos. - Co to za listy?

- Nie wiem - odparła Ellie, rozpoznając liścik, który dziadek dołączył do paczuszki dla pani McMahon.

- Nie kłam! „Ellie chętnie zgodziła się zwrócić ci listy”, tak jest napisane. Jakie listy?

- Nic nie wiem - upierała się Ellie. - I nie powinnaś czytać cudzych notatek.

- Nie powinnam?! - wrzasnęła. - Myślisz, że nie mam prawa wiedzieć, co się dzieje za moimi plecami?

- Nic się nie dzieje za twoimi plecami! - Ellie zacisnęła wargi, bo uznała, że odtąd każde jej słowo będzie źle rozumiane. Wpatrywała się w Phenę zmartwiona i przerażona.

- Siostrzenica - stwierdziła Hiena, krzywiąc się pogardliwie.

- Nie.

- Nie? Nie jesteś jego wnuczką?

- Tak, ale...

- Ale co? - rozległ się za nią lodowaty głos. Odwróciła się i zobaczyła Feargala. Uznała się za pokonaną.

- Ja nie... A niech to! - wykrzyknęła zrezygnowana.

- No proszę, jeszcze jeden spiskowiec - prychnęła Phena.

- Witaj, braciszku, masz idealne wyczucie czasu. Ellie właśnie miała wyjaśnić mi sprawę listów.

- Wcale nie! - zaprzeczyła Ellie stanowczo. Ignorując ją, Feargal podszedł do siostry i wyszarpnął jej z ręki kartkę. Przeczytał i zgniótł.

- Mama nie powinna zostawiać tego na wierzchu.

- Tak, ale mama jest bardzo głupia - odparła z goryczą Phena. - Mamy teraz powitać Ellie w rodzinie? Ubrać ją, nakarmić, dać kieszonkowe? Czy mam się z nią dzielić?

- Nie! - wykrzyknęła Ellie.

- Nie - zaprzeczył Feargal, jakby w ogóle się nie odezwała.

- No, to po co tu jest? I nie mów, proszę, że z dobroci serca - drwiła - bo i tak nie uwierzę.

- Nie mam pojęcia, dlaczego przyjechała - oznajmił. - W dodatku nie wiem, co tu jeszcze robi - dodał znacząco.

- Zabrałam twoją mamę do Dublina, żeby mogła kupić nowy strój na ślub. Przyszłam go tu zostawić i...

- I zobaczyła, jak grzebałam w szkatułce z biżuterią mamy - dokończyła Phena.

- Po co? - spytał Feargal.

- Szukałam kolczyków, skarbie. Pożyczyłam je mamie, kiedy byłam tu ostatnio.

- I znalazłaś liścik?

- Tak. Czyż to nie miło, że akurat pojawiła się mała Ellie, by wszystko wyjaśnić?

- Nie ma co wyjaśniać. W listach nie było nic, czego byś już nie wiedziała - stwierdził Feargal.

- No to dlaczego je przywiozła?

- Nie wiem. Sama ją spytaj.

- No? - Phena zwróciła się w stronę Ellie.

- Bo dziadek mnie o to prosił.

- A nie miał żadnych wiadomości dla mnie? Jego dawno nie widzianej córki? Nie. Dlaczego miałabym się spodziewać czegoś podobnego? Wszyscy, tylko nie ja - prychnęła jadowicie. - A czy nie powinnam być pierwszą osobą, która się o nich dowiedziała? Nie, zachowajmy wszystko w tajemnicy przed Pheną! Udawajmy, że nigdy ich nie było! Nikt nie miał odwagi mi powiedzieć!

Feargal delikatnie położył rękę na ramieniu siostry.

- Nie było o czym mówić.

- Nie było o czym?! - wykrzyknęła zdumiona, odsuwając się od niego gwałtownie. Chwyciła Ellie za nadgarstek. - Masz pojęcie, co to znaczy być nikim?

- Ale ty nie jesteś nikim - zaprotestowała Ellie.

- Nie mam swojego miejsca! Ale ty masz, prawda? O, tak, mała Ellie Browne ma swoje miejsce, a teraz ma nadzieję znaleźć sobie nowe. Na przykład tutaj!

- Nie!

- Nie pragniesz mojego uroczonego, bogatego brata? Lepiej się pośpiesz, Ellie, masz sporą konkurencję. On ma mnóstwo

ziemi, udziały w różnych dochodowych interesach, konie wyścigowe... no i oczywiście jest premia - to bardzo atrakcyjny mężczyzna. Nie jestem aż taką jędzą, by sugerować, że kobiety chcą tylko jego pieniędzy, choć założę się, że większości jedynie o to chodzi.

Ellie patrzyła na nią z przerażeniem i oburzeniem. Potem zerknęła na Feargala, by sprawdzić jego reakcję na te bezczelne i złośliwe słowa. Ze zdumieniem stwierdziła, że nie był oburzony, raczej smutny. Czyżby jad, który nosiła w sobie jego siostra, sprawiał mu większy ból niż te oskarżenia?

- Nie chcę niczego, co należy do któregośkolwiek z was - oznajmiła Ellie. - I uważam, że to bardzo smutne, iż wszystkich posądzacie o złe zamiary... że jesteście wobec wszystkich tacy podejrzliwi. To musi bardzo komplikować życie.

- Komplikować? Wszystko zawsze było cholernie skomplikowane! I niesprawiedliwe!

- Nie możesz naprawdę wierzyć, że kobiety chcą od twojego brata tylko pieniądze...

- Cicho! - krzyknął Feargal. - Nie potrzebuję twojej obrony.

- Z pewnością. Ale nie oczekuj, że będę stała spokojnie...

- Oczekuję, że będziesz cicho.

- O, tak, klasyczna sztuczka - prychnęła Phena z twarzą wykrzywioną wściekłością i goryczą. - Prowokujesz, aż powiem coś naprawdę strasznego! Czy to się już rozeszło po tej całej piekielnej wiosce? McMahonowie mają nową krewniaczkę, ple ple ple...

- Nie jestem żadną krewniaczką! Wy tłumacz jej! - zwróciła się desperacko do Feargala.

- Co? Że nie jesteś chciwą małą oszustką? Że nie przyjechałaś tu, by nas szantażować? Że nie kłamałaś, czy że nie jesteś krewną?

Wpatrywała się w niego, a w jej pięknych oczach widać było ból i smutek. Czy cała ta rodzina była chora na podejrzliwość? Czy tylko Feargal i jego przyrodnia siostra?

- Ale ja nic takiego nie zrobiłam - szepnęła. - Wiesz o tym.

- A może babcia przysłała cię z błogosławieństwem? - spytała kąśliwie Phena, odwracając jej uwagę.

- Babcia? A co ona ma tu do rzeczy?

- Dużo. Nie pozwoliła mi zobaczyć się z ojcem. Nie udawaj, że nie słyszałaś tej uroczej historyjki - prychnęła gorzko.

- Pojechałaś się z nim zobaczyć? Gdy byłaś w Anglii?

- Tak, ale niewiele z tego wynikło.

- Co ci powiedziała?

- Znasz ją przecież. Jak sądzisz?

- Kazała ci się wynosić?

- Coś w tym rodzaju - przyznała Phena z cierpkim uśmiechem.

Oczywiście, babcia wiedziała doskonale, że jej mąż nie mógł mieć dzieci. Ellie mogła sobie wyobrazić jej pogardliwy ton.

- Uważasz, że jestem w jakiś sposób uprzywilejowana i chcesz teraz skrzywdzić mnie...

Stuknęły frontowe drzwi i na schodach rozległy się podniesione głosy.

- Co teraz? - westchnął Feargal. Gestem nakazał im się uciszyć i wyjrzał na korytarz. Kiedy się odwrócił, na jego twarzy były głębokie bruzdy, dodające mu lat.

- Mama nie może się dowiedzieć o tej awanturze - poinstruował lodowato. - A teraz wynoście się obie. - Po czym cicho zamknął za nimi drzwi.

Na korytarzu słychać było płaczliwy głos Terry. Odebrała swoją suknię ślubną i była załamana. Suknia fatalnie leżała,

krawcowa, która ją szyła, gdzieś wyjechała, a jej asystentka nie zajmowała się szyciem. Co robić w tej sytuacji? Terry pod wpływem impulsu chciała odwołać ślub, bo nie wyobrażała sobie, że pójdzie do ołtarza w czymś tak okropnym!

Rose załamywała ręce, głośno wyrzekając, że to sądny dzień. Pani McMahan nie zdołała pocieszyć córki. Jej słowa, że suknia na pewno jest śliczna, a Terry niepotrzebnie się denerwuje, jeszcze pogorszyły sytuację. Terry odparła, że suknia wygląda jak falbaniasty abażur, a kto tego nie widzi, musi być ślepy. Pani McMahan, która rzeczywiście nie widziała sukni, bo właśnie wróciła do domu, spojrzała na stojącą na schodach trójkę jak na oddział archaniołów przysłany na odsiecz. Mruknęła coś o bólu głowy i ochoczo porzuciła matczyne obowiązki, zrzucając je na innych.

- Och, Feargal, co mam robić? - jęknęła Terry.

- Znajdź inną krawcową - odparł spokojnie, jakby chodziło o rzecz najzwyczajszą na świecie.

- Nie gadaj bzdur! Żadna krawcowa nie będzie kończyć cudzej roboty!

- Oczywiście, że będzie!

- Wcale nie! A poza tym nie ma czasu!

- Zawsze jest czas. Ściągnę tu kogoś natychmiast.

- Jasne, że ściągnie! - wtrąciła sarkastycznie Phena.

- Przecież wielki Feargal McMahan może wszystko!

- Pheno - ostrzegł ją Feargal, nie podnosząc głosu.

- Bądź cicho.

- No pewnie, najlepiej uciszyć Phenę! Nie jestem przecież pełnoprawnym członkiem rodziny! - Zbiegła ze schodów, odwróciła się na pięcie i poszła do kuchni.

- Widzisz, co narobiłeś - jęknęła pani McMahan.

Ellie, przygnębiona oskarżeniami i instynktownie ulegająca skłonności do wtrącania się w cudze sprawy, spojrzała na mokrą od łez twarz Terry.

- Mogę zobaczyć tę suknię? - zaproponowała cicho.

Zdumione spojrzenie Feargala kazało się jej wycofać, ale miała już tak dość tej rodziny, że zignorowała je. Ominęła go, ujęła Terry pod ramię i poprowadziła w stronę schodów.

- Rose, czy mogłabyś przynieść herbatę do pokoju Terry?

- Ale muszę przygotować na jutro pokoje dla gości...

- Rose - wtrącił chłodno Feargal. - Zrób herbaty. Daj znać, czy szukać krawcowej - zwrócił się do siostry.

- Dobrze, dzięki. Chodźmy, Ellie - chlipnęła Terry żałośnie.

Ellie z całego serca żałowała, że nie opuściła tego domu wariatów. Terry wyjęła pienistą od koronek białą suknię, powiesiła ją na drzwiach szafy i z rozpaczą wbiła w nią wzrok.

- Wyglądam w niej jak wielka beza!

- Przymierz ją, zobaczymy, czy naprawdę jest aż tak źle.

Terry bez entuzjazmu rozebrała się do bielizny i apatycznie wciągnęła suknię.

- Widzisz? Jest okropna!

Ellie splotła ręce na piersiach, oparła się o ścianę i krytycznie przyjrzała się sukni.

- Wcale nie jest okropna - oznajmiła w końcu. - Po prostu nie wyglądasz w niej dobrze. Gdyby odpruć wszystkie falbanki, zmienić dekolt i odrobinę zwęzić talię... - Spłaszczyła ręką sterczące falbanki. - Co ty na to? - Ujęła zbędny materiał z tyłu talii Terry, nadając sukience smuklejszą i bardziej elegancką linię. - Jak myślisz? - Terry mruknęła coś niespokojnie. - Odpruję je ostrożnie. Zawsze można je przyszyć z powrotem... - zachęcała Ellie. - Obiecuję, że będziesz wyglądać dużo lepiej. Jeśli jeszcze wyjmemy z ramion te okropne poduszki...

- Dobrze! - krzyknęła z rezygnacją Terry. - Wszystko mi jedno!

- Nie mów tak - skarciła ją łagodnie Ellie. - No, chodź. Grunt to myśleć pozytywnie. - Pomogła jej zdjąć sukienkę. - Gdzie są nożyczki i nici?

- U mamy, w pudełku na robótki - odparta bez entuzjazmu Terry, patrząc na ślubną kreację. - Podczas przymiarek wcale tak nie wyglądała.

- Z pewnością - stwierdziła Ellie.

Najwyraźniej krawcowa uznała, że suknia jest za skromna, i postanowiła dorzucić trochę falbanek. Duży błąd. Ellie może i miała na sobie zestaw szmatek, ale w tym było jej do twarzy, a poza tym należała do nielicznych szczęściar, które wyglądają znakomicie nawet w worku po mące. Terry, wyższej i smuklejszej, lepiej służyły skromniejsze stroje, leżące blisko ciała. W falbankach i ozdóbkach wyglądała idiotycznie.

Zamknięte w pokoju Terry, posilały się kanapkami i litrami herbaty. Terry siedziała i patrzyła niespokojnie, jak Ellie ostrożnie odprawa, przesywa, przesuwa maleńkie guziczki na plecach, poprawia niewielkie drapowanie z tyłu, dopasowuje stanik. W końcu dobrze po północy oznajmiła, że nic więcej nie może zrobić. Dopiero wtedy pozwoliła Terry przymierzyć suknię.

- No i jak?

- Och! - szepnęła Terry z zachwytem, oglądając się w lustrze. - To zupełnie inna sukienka!

Ellie przytaknęła z uśmiechem. Suknia wyglądała o wiele lepiej.

- Jakie buty do niej włożysz?

- Są w szafie.

- No to wkładaj!

Terry włożyła buty i znów spojrzała w lustro.

- A na głowę? - Panna młoda wskazała pudełko leżące na łóżku, wciąż wpatrując się w swoje odbicie w lustrze, jakby nie wierzyła własnym oczom.

Ellie obejrzała stroik z maleńkich perełek z długim welonem, wzięła nożyczki i ucięła pół welonu.

- Co ty robisz?! - krzyknęła przerażona Terry.

- Zobaczysz. - Ellie wzięła kawałek odprutej falbanki, przycięła odpowiednio, przypięła szpilkami do opaski, po czym szesała włosy Terry do tyłu. Starannie ułożyła stroik i odwróciła Terry z powrotem do lustra. - O, tak! - oznajmiła stanowczo.

- Och, Ellie, wyglądam pięknie!

- Owszem. Idź pokazać się mamie... Albo lepiej nie - uznała, spoglądając na zegarek.

- Ależ tak! Jeszcze nie śpi.

- Och, Ellie, gdyby nie ty, poszłabym do ołtarza, wyglądając jak wielki deser... - Uściskała Ellie serdecznie. - Jesteś pewna, że nie sprowadziła cię tu Opatrzność? - Zgarnęła fałdy sukni i pobiegła do matki.

Ellie została na korytarzu. Opatrzność? Zaczynała myśleć, że maczał w tym pazury sam diabeł. Uśmiechnęła się smutno i zaczęła sprzątać. Rano przed wyjazdem porządnie przyszyje welon.

- No, proszę - wycedził przez zęby Feargal, stając w drzwiach. - Jakaś ty zdolna...

Westchnęła głęboko i odwróciła się w jego stronę.

- Nie teraz, Feargal. Jestem zbyt zmęczona na kłótnie. Nie zależało ci, żeby Terry wyglądała jak najpiękniej na swoim ślubie? - dodała, układając nici w pudełku.

- Oczywiście, że tak.

- Ale jesteś zły, że zawdzięcza to mnie. Przestałam się już tym przejmować.

- To znaczy, że przedtem to cię obchodziło? - spytał aksamitnym głosem.

Jakie to teraz miało znaczenie?

- Tak - przyznała. - Przedtem mnie obchodziło. Lubiłam cię. Bardzo. Jesteś zadowolony? Okazało się, że miałeś rację.

- Jestem zachwycony.

- W takim razie nie mam już nic do powiedzenia.
Dobranoc, Feargal.

Odwrócił się i poszedł do swojego pokoju.

Wszystkie związki psują się prędzej czy później. Może Ellie miała jakąś skazę? Może nie dość ją pieśczone, gdy była dzieckiem? Och, dziadku, westchnęła, ależ dziedzictwo zostawiłeś swojej wnuczce.

Zanim Terry zdążyła wrócić, Ellie poszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Przytuliła mocno misia, stanęła w oknie i wpatrzyła się w pochmurne niebo. Nie ma co dłużej o tym rozmyślać. Dziadek nie żył, nic nie mogło go już zranić. Rodzice i tak się nie dowiedzą... Tylko pani McMahon ta sprawa mogła jeszcze przysporzyć cierpień, ale poprosiła ją o dochowanie sekretu. Musiała bardzo kochać prawdziwego ojca Pheny, skoro była gotowa znosić to wszystko. Złość Feargala, gorycz Pheny... To musiał być wielki ciężar... Ta świadomość, że rodzina uważa cię za kłamcę, że się ich skrzywdziło i że nie da się tego naprawić. Ellie nie miałaby chyba tyle odwagi, by to wytrzymać. Rano spakuje się, wyjedzie dyskretnie i już nigdy nie zobaczy tej dziwnej rodziny.

Rozczarowanie, że Feargal nie okazał się takim człowiekiem, za jakiego go miała, zastąpił smutek. Można polubić kogoś od pierwszego wejrzenia, a potem w mgnieniu oka wszystko się zmienia. Położyła misia na kocu i przygotowała się do snu.

Rano nie miała ochoty widzieć nikogo z rodziny McMahanów. Jeszcze by ją wciągnęli w kolejną awanturę. Jak to będzie miło wrócić do domu i prowadzić spokojne, zwykłe życie. Nikt nie będzie jej ciągle oskarżał albo zmieniał znaczenia jej słów. Spakowała się - oby ostatni raz - umyła i włożyła mocno wyciętą koszulkę, na wierzch bluzkę i jaskrawą spódnicę w maki, w stylu lat pięćdziesiątych. Postanowiła zjeść śniadanie i ruszać w drogę. Na schodach usłyszała głosy dobiegające z gabinetu. Phena i Feargal kłócili się. Co gorsza, drzwi były otwarte. Kiedy usiłowała obok nich przemknąć, Phena nagle opuściła gabinet.

- Wciąż tu jesteś? - warknęła.

- Tylko jeszcze chwilę. Zjem coś i już znikam. I zapłacę twojemu bratu za pokój i wyżywienie - dodała pośpiesznie.

Phena odepchnęła Ellie i poszła po schodach na górę.

Ellie uznała, że równie dobrze może to załatwić teraz, więc wzięła głęboki oddech i weszła do gabinetu.

- Czego? - Feargal był równie niegrzeczny, jak jego siostra.

- Chcę się rozliczyć. - Wyjęła z torebki książeczkę czekową.

Feargal uśmiechnął się drwiąco i rozparł w fotelu.

- Znakomicie to robisz - powiedział z podziwem.

- Co takiego?

- Ellie, nie udaje ci się ukryć swoich talentów. Są zbyt widoczne.

- Niestety, wciąż dostrzegasz nie te, co trzeba, ale skoro żadne protesty nie skutkują, nie mam zamiaru się wysilać. I mam najszczerzą nadzieję, że już nigdy w życiu cię nie zobaczę - dodała.

Wziął długopis. - Zjedz ostatnie śniadanie, a ja ci wypiszę rachunek - oznajmił niedbałym tonem. - Dużo mnie kosztowałaś. Phena uważa, że po ostatnich wydarzeniach

należy jej się nowy, większy dom i spodziewa się, że zapłaci za niego, chociaż na ten ślub wydaliśmy majątek. Ale Terry jest szczęśliwa. Ma suknię ślubną, która kosztowała równowartość długu narodowego i w dodatku straciła wszelkie podobieństwo do oryginału, bo wszystkie cenne perełki leżą na podłodze w jej pokoju. Pies uznał je za znakomitą przekąskę i siedzi teraz u weterynarza, co, oczywiście, powiększy wydatki. Jak więc widzisz, panno Browne z „e” na końcu, twój dług jest spory.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, do gabinetu znowu weszła Phena.

- Ciągłe tu jesteś? - syknęła, zanim zwróciła się do brata. - Zapomniałam o meblach. Doliczysz je, prawda?

- Nie. Idź już, jestem zajęty.

- Jak my wszyscy. - Phena posłała Ellie fałszywy uśmiech. - Ci, co mają szczęście, mają też obowiązki. To chyba sprawiedliwe, prawda?

- Szczęście? - zdziwiła się Ellie. - Nie wygląda na to, by on miał szczęście!

- Dostał farmę, dom i wszystko inne.

I matkę, i ciebie, i Terry z jej problemami, pomyślała Ellie.

- Ale mała panna Browne nie będzie miała okazji, by uszczknąć tego szczęścia - rzuciła drwiąco Phena.

- Nie, bo nigdy tego nie chciała. Poza tym wcale nie jestem mała.

- Nie? Ale biedna, co? - Spojrzała pogardliwie na jej strój i uśmiechnęła się. - Tak, na pewno jesteś biedna. Wielka szkoda, bo mama jest tobą tak zachwycona...

- Wasza mama była dla mnie bardzo miła - odparta Ellie sztywno.

- Ależ to oczywiste. Jesteś wnuczką jej... kochanka. Porozmawiałyście sobie, prawda? - mruknęła, unosząc brew. -

Wymieniłyście sekreciki? - Przeniosła uwagę na brata, który obserwował całą scenę w milczeniu. - Czy Huw dzwonił?

- Tak - odparł krótko Feargal. - Przyjedzie jutro.

- Och, jaka szkoda, że Ellie nie pozna jeszcze jednego członka naszej uroczej rodziny. I to ślubnego. Zawsze lubił ładne buzie.

- Pheno... - wtrącił Feargal ostrzegawczo. - Uspokój się.

- A niby dlaczego? W twoim życiu nie ma żadnej skazy, ani w życiu Huwa, ani Terry...

- Co ty wygadujesz? Znowu zaczynasz? Ellie, zostaw nas - zażądał chłodnym tonem.

Ellie z ulgą wymknęła się do kuchni. Poznawszy prawdziwe oblicza Feargala i jego siostry, nigdy w życiu nie będzie nikogo sądzić po pozorach.

Zjadła śniadanie, chociaż nie była bardzo głodna, i poszła do pokoju pani McMahan, by się pożegnać. Nie było jej. Rose widziała, jak starsza pani szła w stronę obór, więc Ellie ruszyła w tamtym kierunku. Dzień był piękny, słońce świeciło, a ptaki głośno śpiewały... Minęła dwa konie, które pierwszego dnia wyglądały tak smutno na pastwisku. Oparła się o płot i westchnęła. Przyjechała do Slane, spodziewając się, że komuś sprawi przyjemność, a narobiła samych kłopotów.

- Modlisz się o cud?

Za nią stała Phena. Wyglądała, jakby płakała.

- Nie, szukam twojej mamy, żeby się pożegnać. - Odruchowo położyła rękę na ramieniu Pheny. - Przykro mi z powodu tych listów. Naprawdę nie miałam pojęcia o tej całej sprawie. Nie wiedziałam o tobie, o waszej matce, o niczym. Nie chciałam, żeby tak wyszło.

Phena odsunęła się poza zasięg ramion Ellie.

- Przykro mi, że tak to wszystko przeżywasz. - Na twarzy Pheny nie dostrzegła żadnej reakcji. Odwróciła się więc, zamierzając ruszyć na poszukiwanie pani McMahon.

- Ile ci zostawił? - spytała nagle Phena.

- Kto? - zdziwiła się Ellie. - Dziadek? Niewiele. Tylko tyle, że mogłam przyjechać do Irlandii.

- Czyli zapisał wszystko twoim rodzicom? Ale w końcu i tak ty wszystko odziedziczysz, co?

- Niewiele miał do zapisania. Dom i chyba nic więcej. Z niczego cię nie okradziono, Pheno. Naprawdę. A pieniądze to nie wszystko. Masz kochającą rodzinę, wielu może ci tego tylko pozazdrościć.

- Tak? A co ty o tym wiesz? - Gorycz wykrzywiła jej twarz. Phena odwróciła się na pięcie i poszła w stronę domu.

Czy Ellie czułaby się tak samo na jej miejscu? Smutno potrząsnęła głową i ruszyła ku zabudowaniom gospodarczym.

Zajrzała do obory, gdzie dojono krowy. Uskoczyła pośpiesznie na widok Feargala, kręcącego się przy maszynach. Był bez koszuli. Czy oni wszyscy pojawiali się zawsze znieczeka? Wystarczyło się odwrócić.

- Szukasz mnie? Westchnęła ciężko.

- Nie, twojej mamy. - Był opalony i niesamowicie przystojny. Ruszył w jej stronę, wycierając ręce koszulą. - Nie rób tego - zganiła go odruchowo. - Weź szmatę.

Zarumieniła się, gdy uniósł brwi.

- Pogadałaś sobie z Pheną?

- Nie, tylko przeprosiłam ją za kłopoty.

- Kłopoty? - roześmiał się cynicznie i oparł się o ścianę.

Patrzyła w niebieskie oczy, które tak jej się kiedyś podobały, i zmęczonym głosem zapytała:

- Obliczyłeś, ile ci jestem winna?

- Gdyby nie to, że tak cię nie lubię, mógłbym cię podziwiać.

- Feargal, po prostu powiedz, ile ci jestem winna - nalegała.

- Wszystkie te kłamstwa, bez mrugnięcia okiem...

- Nie kłamałam!

- No to co powiedziałaś przed chwilą Phenie?

- Już ci mówiłam! Wyglądała na zapłakaną, było mi jej żal...

- Niesamowite! - przerwał jej. - Nic dziwnego, że wszystko ci uchodzi na sucho. Gdy patrzysz tymi swoimi oczami, każdy uwierzy, że jesteś niewinna. Twarz najszczęśliwsza pod słońcem i najśłodzy uśmiech, jaki w życiu widziałem... Żal ci jej było, tak?

- Mogę zrozumieć jej gorycz...

- Tak?

- Tak! I przestań mi wreszcie przerywać! - wykrzyknęła ze złością. - Obwinianie mnie za jej fatalny nastrój to absurd!

- Wcześniej nie była taka chciwa. Znam moją siostrę lepiej niż ty. Nie potrzebuję twojej opinii ani wyrozumiałości, ani cholernego żalu! Chcę tylko jednego, Ellie Browne - zawiesił głos - wynoś się, do diabła, z mojego życia!

- Zrobię to, gdy tylko mi powiesz, ile ci jestem winna!

- Naprawdę chcesz zapłacić? - spytał cicho.

- Tak!

Ku jej zdumieniu i przerażeniu chwycił ją za ramię i pociągnął w stronę najbliższej stodoły.

- Tam nikt nas nie zobaczy - oznajmił.

- A dlaczego nikt ma nas nie widzieć? - spytała, usiłując mu się wyrwać.

- Bo, o ile pamiętam, zapłata nie jest dla cudzych oczu.

- Zapłata... Zwariowałaś? Puszczaj mnie natychmiast! Zaparta się nogami, patrząc na niego groźnie. Może i wpadała we wściekłość raz na kilka lat, ale jak już ogarnęła ją furia... Wydarzenia ostatnich kilku dni wyczerpały jej cierpliwość.

Chwyciła się drzwi i podstawiła nogę Feargalowi. Wstał dużo szybciej, niż się spodziewała po tak dużym mężczyźnie, ale i tak omal jej nie wyrwał ramienia ze stawu. Zagryzła wargi, by nie krzyknąć. Nie widziała wyrazu jego twarzy, ale dostrzegła jego uśmiech - wcale nie był miły.

Bez trudu odgiął jej palce zaciskające się na drzwiach i zanim się spostrzegła, popchnął ją na siano. Stał nad nią z rękami na biodrach i patrzył, uśmiechając się szeroko.

- Chcesz się bić?

- Nie. Chcę stąd wyjechać.

- Wyjedziesz, jak tylko powiesz mi prawdę.

Była wściekła. Ignorując go, usiadła i zaczęła otrzepywać słomę z ubrania. Kiedy usunęła ostatnie źdźbło, rozejrzała się wokół i spojrzała na niego.

- O którą prawdę ci chodzi? - spytała słodko.

- Dlaczego tu przyjechałaś? I powinienem cię ostrzec, Ellie, że zawsze wygrywam. Zawsze - podkreślił.

Prychnęła pogardliwie i wstała.

- Jeśli mnie znów przewrócisz - powiedziała cicho - przekonasz się, że złapałeś tygrysa za ogon. Może i jestem „mała” - sparodiowała głos Pheny - ale Anglicy zawsze walczą do upadłego.

- A Irlandczycy nie?

- Owszem - zgodziła się uprzejmie. - Ale zazwyczaj temperament psuje wam szyki.

- Nie kieruj się stereotypami, Ellie - odparł. - Możesz się rozczarować.

- Tak myślisz? - Cały czas przesuwiała się powoli w bok. Kiedy znalazła się tam, gdzie chciała, chwyciła widły i zamachnęła się z całej siły, wbijając je w ścianę boksu.

Była szybka, ale Feargal był szybszy i zdążył uskoczyć. Widły minęły go o kilka centymetrów. Jednak zamiast

wybuchu przekleństw, których się spodziewała, usłyszała śmiech.

- Może też powinienem chwycić coś podobnego? Moglibyśmy się pojedynkować. - Podniósł pokrywę pojemnika na otręby i zasłonił się nią jak tarczą.

- Myślisz, że jesteś taki sprytny, co? - warknęła. Doprowadzona do ostateczności, walnęła widłami w jego tarczę z taką siłą, że omal nie zwichnęła ręki. Klnąc pod nosem, z trudem złapała równowagę i znowu się zamachnęła swoją niezbyt wygodną bronią. Im głośniejsze się śmiał, tym bardziej była wściekła. Atakując, nie zastanawiała się wcale, co będzie, jeśli go trafi. Nie zauważyła też, dokąd się wycofywał, ale było już za późno. Szybkim ruchem odrzucił swoją tarczę, chwycił widły i pociągnął do siebie. Musiała je puścić, by zachować równowagę. Zanim się zorientowała, rzucił widły do sąsiedniego boksu i znowu ją przewrócił.

Ukląkł okrakiem nad jej udami, chwycił nadgarstki silnymi dłońmi i przycisnął do ziemi.

- I co teraz? - zadrwił. - Czarna magia? Szybkie zaklęcie? Szarpnęła się parę razy i spojrzała na niego groźnie.

- Puszczaj! - krzyknęła.

- No, to teraz wysłucham twojej opowieści - rzekł. - O tym, jak wiedziałaś o naszej rodzinie wszystko, zanim wyjechałaś z Anglii. I o tym, jak przekonałaś Donalę, by nas sobie przedstawił.

- Donalę? Prawie go nie znam. Wdziałam go tylko raz.

- Raz wystarczy, by mógł ci się przydać. A kiedy już się poznaliśmy, wystarczyło, żebyś pojawiła się w moim domu z okrzykiem: „Niespodzianka!” i skorzystała ze swojej tajnej broni, by wkręcić się do rodziny.

- I naprawdę uważasz, że jestem tak głupia, by wierzyć, że szantaż mi to zapewni? Poza tym chciałam ci przypomnieć, że to ty mnie znalazłeś, a nie odwrotnie.

- Ale tylko dlatego, że Donal dobrze się wywiązał z zadania, które mu dałaś. To było bardzo sprytne posunięcie z twojej strony...

- Na pewno tak, gdyby to była prawda... i gdyby ktokolwiek uważał cię za osobę podatną na manipulację. Oczywiście, gdybym była taka, za jaką mnie masz, wiedziałabym o twojej skłonności do ładnych dziewczyn i niskiej tolerancji na nudę - dodała pogardliwie. - Ale naprawdę nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek przy zdrowych zmysłach miałby ochotę wejść do twojej dziwacznej rodziny?

- Bo ta rodzina jest bogata. A sama przyznałaś, że jesteś bez pieniędzy. Mówiłaś również, że twoja własna matka chce, byś wyszła za mąż za kogoś dobrze sytuowanego...

- Uważasz, że moi rodzice też są w to wplątani?

- Może... Twój ojciec zapłacił za wyjazd do Dublina, a sama wspominałaś, że rzadko mu się to zdarza.

- A gdyby to nawet była prawda, myślisz, że bym się przyznała? Jeśli jestem dość sprytne, by wymyślić coś tak absurdalnego, to chyba byłabym też dość sprytne, by to ukryć. Ale ja powiedziałam prawdę.

- A ja mam uwierzyć, że Donal z własnej inicjatywy wysłał mnie do Wexford, wiedząc, że zamierzasz szukać mojej matki? Albo że przypadkowo żaden pensjonat nie był otwarty i musiałaś szukać noclegu właśnie w naszym domu? Spróbuj opowiedzieć inną bajeczkę.

- Nie - odparła lodowato. - Nie będzie już żadnych wyjaśnień. Powiedziałam ci prawdę.

- I przyszedłaś aż tutaj, żeby mnie o tym przekonać? Udowodnić, że naprawdę jesteś słodką istotką, którą udajesz przed całym światem?

- To byłoby bezczelne z mojej strony, nie sądzisz? Nie wierzę aż tak bardzo w swoje wdzięki. Szukałam twojej

mamy, żeby się z nią pożegnać. Myślałam, że nadal siedzisz w gabinecie.

- Widziałem, jak rozmawiałaś z Pheną. Na pewno ci oznajmiła, że już mnie tam nie ma - odparł.

- Jak na inteligentnego człowieka, zachowujesz się niewiarygodnie głupio. Straszny z ciebie zarozumialec - stwierdziła. - Myślisz, że każda kobieta, którą spotykasz, chce złapać cię w pułapkę i zagarnąć twój majątek! - drwiła.

- Czy to jest właśnie prawdziwa Ellie Browne? Mała jędza?

- Nie, chyba że prawdziwy Feargal McMahon to ten prostak, który na mnie siedzi i opowiada wierutne bzdury.

- Kiedyś tak nie myślałaś.

- Nie, ale wtedy cię nie znałam.

- Nadal mnie nie znasz, Ellie - odparł cicho. - Nadal mnie nie znasz - powtórzył i, ku jej przerażeniu, pochylił się nagle.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dotyk jego ciała napełnił Ellie ciepłem. Musiała mocno zacisnąć zęby, by je zignorować.

- Czymkolwiek się kierowałaś - ciągnął lodowato - nie zmieni to faktu, że przysporzyłaś mojej rodzinie wiele cierpienia. Phena nie zasługuje na dalsze przykrości i upokorzenia. Nie może przeżywać tego wszystkiego jeszcze raz od początku.

- Myślisz, że nie rozumiem? Ile jeszcze razy mam ci powtarzać, że nie miałam żadnych ukrytych motywów!

- A mojej mamie - ciągnął, jakby w ogóle się nie odezwała - nie wolno przypominać o rzeczach, o których wolałaby zapomnieć.

- Mówię ci po raz pięćdziesiąty, że nie miałam o niczym pojęcia! I może mnie wreszcie oświecisz, dlaczego jesteś taki cholernie podejrzliwy i nieufny!

- Bo nie jesteś pierwszą intrygantką, jaką spotkałem... Przyznaję, inne nie były tak pociągające ani tak pomysłowe, jak ty. A wiesz, co jest najgorsze? To, że chociaż przejrzałem cię na wylot, i tak mnie pociągasz.

- Rzeczywiście, to straszne! Ja przynajmniej nie mam takiego problemu.

- Kłamczucha. Szkoda byłoby zmarnować tyle kobiecego uwodzicielstwa, prawda? Tyle intryg i planów.

- Nie, wcale nie byłoby szkoda! Byłaby to ogromna ulga. Jeśli oczekujesz, że będę się wyrywać i błagać, żebyś mnie puścił, to poczekaś do sądnego dnia, bo nie dam ci tej satysfakcji!

- Nie? Ale są też inne rodzaje satysfakcji, prawda? Ellie, próbując pohamować złość i, musiała to przyznać, inne niepokojące uczucia, odparła buńczucznie:

- Może dla kogoś takiego, jak ty. Nie dla mnie. - Była nieznośnie świadoma jego ciała. Śmiało patrzyła mu w oczy.

- Piękna Ellie. Piękna kłamczucha Ellie. W takiej konfrontacji jest coś podniecającego... - Błyskawicznie zadarł jej bluzkę.

- Przestań - warknęła, usiłując ściągnąć ją w dół, ale bezskutecznie.

- Mam przestać? - drażnił się z nią. - Przecież o to ci chodziło. Inaczej włożyłabyś stanik.

- Rzadko go noszę. I nie rób tego! - krzyknęła, kiedy przesunął kciukiem po jej odsłoniętej piersi. - Nienawidzę cię!

- Znowu kłamiesz.

Zacisnęła usta i oddychając szybko, odepchnęła jego rękę i naciągnęła bluzkę na piersi. Jednak Feargal znowu chwycił jej ręce w nadgarstkach i unieruchomił za jej głową, po czym powoli pochylił się do jej ust.

- Przestań udawać, że tego nie chcesz - szepnął, gdy ich wargi zetknęły się.

- Nie udaję! - chciała krzyknąć, ale straciła oddech. To niesprawiedliwie! Gdyby jej sprawił ból, użył siły, mogłaby walczyć. Ale on delikatnie całował jej usta. Mogła się szarpać, nic by to jednak nie dało, a w każdym razie tak uznała. Ale nie oddawała pocałunków - no, może tylko trochę, bo były naprawdę podniecające, dokładnie takie, jak w jej marzeniach. Jeśli wierzył, że tego właśnie chciała, to po co wyprowadzać go z błędu? To ona zyskiwała na tym niesamowitym doznaniu. Będzie miała co wspominać. Nawet jego silne ręce, które ją unieruchomiły, nie zadawały bólu. Wręcz przeciwnie - kciuki delikatnie głaskały jej nadgarstki, od czego jej ciało stawało się coraz gorętsze... Nie! Wrócił zdrowy rozsądek, szarpnęła się i odwróciła głowę.

- Nie! - zaprotestowała głośno.

Otworzył szeroko oczy i zaśmiał się gardłowo.

- Posługiwanie się zmysłowością jako bronią jest obrzydliwe! - prychnęła. - Poniżające. Wiesz, jakie wrażenie wywierasz na kobietach i... bezwstydnie to wykorzystujesz!

- Usiłujesz mi wmówić, że kobiety nie używają tej samej broni? Bezwstydnie? - drwił.

- Nic ci nie wmawiam! Złaż ze mnie! Nie lubię być wykorzystywana.

- Uwielbiasz być wykorzystywana - poprawił z ironią. - Twoja skóra jest ciepła i zarumieniona, serce wali szybko... pragniesz mnie.

- Może bym cię pragnęła... ale w innych okolicznościach. Z uśmiechem niedowierzania puścił ją i powoli wstał.

- W każdych okolicznościach - stwierdził. - Dług spleacony - dodał z wyrazem twarzy, który nie był już drwiący ani rozbawiony. - Spodziewam się, że już cię tu nie spotkam, kiedy wrócę do domu.

- Z pewnością! - warknęła.

- A jeśli kiedykolwiek usłyszę, że ktoś rozpowiada jakieś brednie o Phenie czy mojej rodzinie...

- To co? - spytała zadziornie.

- Każę ci za to zapłacić - odparł cicho. Zabrał koszulę i wyszedł na zewnątrz, na słońce.

Drań. Wspaniały, doprowadzający do furii, cyniczny drań. Pozbierała się jakoś, poprawiła ubranie i wyszła ze stodoły. Pobiegnęła do pokoju, wzięła bagaże i pomaszerowała do samochodu. Wrzuciła wszystko do bagażnika, zatrzasnęła go i usiadła za kierownicą.

Jeśli on uważa, że Ellie zostanie w tym domu chociaż minutę dłużej, by ją tu obrażano i wykorzystywano... Przekreśliła kluczyk w stacyjce, za późno żałując, że w stodole nie walczyła zacieklej, nie dokuczyła mu mocniej... Teraz, z dala od niego, przychodziły jej do głowy dziesiątki dowcipnych i celnych ripost - i co się, u Ucha, dzieje z tym

piekielnym samochodem? Wyjęła kluczyk, obejrzała go, wepchnęła z powrotem do stacyjki i przekręciła. Nic. Samochód nie reagował.

Drzwiczki auta otworzyły się. Podskoczyła nerwowo.

- Masz jakieś kłopoty? - zapytał Feargal zjadliwie. - Coś ci się dzisiaj nie wiedzie, co?

- Och, zamknij się! Spróbuj choć raz się na coś przydać i zobacz, co się dzieje z silnikiem!

Patrzył na nią, oparty o dach samochodu.

- Przecież wiesz. Nie przejdzie ci ten numer, Ellie.

- Nie mam pojęcia, co się dzieje z autem! - wycedziła. Z niedowierzaniem wzruszył ramionami, podniósł maskę i zerknął na silnik.

- No proszę, co za uszkodzenie! Mam nadzieję, że wiesz, jak to naprawić, bo inaczej pójdziesz piechotą.

- Co takiego? - spytała, nic nie rozumiejąc. Pośpiesznie wysiadła z samochodu. Stała obok niego i zajrzała do silnika. - Dlaczego ten drucik jest oderwany? - spytała.

Powoli obrócił się w jej stronę. Zmarszczył czoło.

- Feargal!

Wyjrzeli zza maski i zobaczyli Terry. Stała w otwartych drzwiach, przyzywając brata.

- Feargal, muszę ci coś powiedzieć! To pilne!

Ellie nie słyszała, co mówią, ale wyraźnie się kłócili. Potem Feargal z kwaśną miną wszedł do domu. Terry podeszła do Ellie.

- Ja to zrobiłam - wyznała.

- Co takiego?

- Zepsułam samochód. Chcę, żebyś została na moim ślubie! - oznajmiła stanowczo. - Przecież poprawiłaś mi sukienkę i w ogóle byłaś taka miła! To niesprawiedliwe! To w końcu mój dzień! Mogę zaprosić, kogo chcę - zakończyła zdecydowanie.

- Och, Terry. Nie mogę zostać, naprawdę.

- Owszem, możesz! Mama też chce, żebyś została! A poza tym Feargal się zgodził! Proszę! To tylko jeden dzień. A Feargal zostanie na farmie, w ogóle nie będziesz go widzieć.

- Nie. Terry, napraw to i pozwól mi odjechać.

- Nie umiem! - uśmiechnęła się triumfalnie. - Declan powiedział mi, jak zepsuć samochód, ale nie wspomniał, jak go naprawić. Feargal to później zrobi - wzruszyła ramionami.

- No, chodź.

- W takim razie będę musiała iść do wioski i znaleźć mechanika - westchnęła Ellie, zaciskając wargi.

- Nie chcesz zostać? - spytała żałośnie Terry.

- Nie chodzi o to, co ja chcę! Błagam, nie stawiaj mnie w niezręcznej sytuacji...

- Ale ja cię tak lubię! No, przestań się wygłupiać. - Nie czekając na odpowiedź, zaczęła wyciągać jej bagaż z samochodu. - Naprawdę nie chcesz być na moim ślubie?

- Oczywiście, że chcę, ale...

- Feargal się zgadza, przysięgam.

W tej rodzinie pewnie uczyli się manipulowania innymi od kołyski. Czy Feargal znowu uzna, że wszystko zaplanowała? Jasne, że tak.

- Jedź ze mną do Drogheda - namawiała Terry.

- A czym? - spytała sucho Ellie.

- Autobusem. Będzie fajnie. Możesz obejrzeć odciętą głowę świętego Olivera Plunketta w kościele Świętego Piotra.

- Och, wielkie dzięki! Co za urocza rozrywka! Akurat tego mi w tej chwili trzeba!

Rozchichotana Terry pomogła jej zanieść bagaże z powrotem do pokoju, po czym zaciągnęła ją na przystanek autobusowy. Ellie uznała, że najlepiej trzymać się z dala od Feargala. Szkoda, że to nie jego odciętą głowę tam wystawiają!

Dzień spędziła bardzo przyjemnie. Znowu zdumiało ją to, że wszyscy są tak otwarci i życzliwi. W przerwie między wizytami w kolejnych sklepach rzeczywiście obejrzała główną atrakcję kościoła Świętego Piotra. Terry patrzyła na relikwię z podziwem i zdumieniem, a Ellie uznała, że to okropne i żałosne.

Po powrocie Terry usiłowała namówić ją na wizytę u przyjaciółki, na coś w rodzaju wieczoru panieńskiego, ale Ellie wymówiła się zmęczeniem i poszła do swojego pokoju. Tam też pozostała cały wieczór, nie licząc krótkiej wyprawy do kuchni po jedzenie. Słyszała głosy przyjeżdżających gości. Czowała się opuszczona i samotna. Próbowwała czytać książkę, popatrując na zegarek, póki nie nadeszła pora na sen. Jeszcze jeden dzień i w końcu będzie mogła wyjechać.

Rano w domu panowało zamieszanie zazwyczaj towarzyszące ślubom. Ellie nie miała czasu na myślenie. Może to i lepiej. Pojawił się cały pułk wynajętych pracowników. Gdziekolwiek poszła, był tam któryś z nich, zadając pytania, na które nie umiała odpowiedzieć. Dostawcy pojawili się za wcześnie i dezorganizowali pracę kwiaciarce, odpowiedzialnej za dekoracje kwiatowe. Ceremonię zaplanowano na drugą po południu, więc goście mieli wolne przedpołudnie i plątali się po domu. Terry przeżywała załamanie nerwowe, jej mama usiłowała bez powodzenia wszystkich zadowolić, co powiększało tylko chaos. Dla odmiany Phena nie chciała się wtrącać do niczego i warczała na każdego, kto odważył się do niej odezwać. Feargal zniknął bez śladu.

Pies wyraźnie zapałał niechęcią do jednego z kucharzy. Trzeba go było zamknąć w stodole, gdzie wył żałośnie i tak głośno, że pobudziłby umarłych. Nie pojawiła się natomiast jedna z druchen.

Pani McMahon nie czuła się na siłach, by pomóc Terry w ubieraniu się, bo właśnie do niej dotarło, że córka wychodzi za mąż, wyprowadzi się i opuści ją na zawsze. Rose i Mary oświadczyły, że nie wyjdą z kuchni, bo nie podoba im się, że wynajęte kelnerki zaglądną do wszystkich szafek i zadzierają nosa. Drużna zjawiała się w końcu, próbując się długo usprawiedliwiać, ale nikt nie miał ochoty jej słuchać. Różne krewnie nie miały czasu pomóc pannie młodej, bo same musiały się przygotowywać, więc kiedy Ellie zapukała do drzwi Terry, by zaoferować jej swą pomoc, znalazła pannę młodą z twarzą wtuloną w kapę łóżka i zalaną łzami.

- Dlaczego nikt nie może mi pomóc? Wszystko pójdzie źle, zobaczysz. I nie mogę znaleźć Feargala...

- Właśnie, a tylko on ma chyba jakieś resztki rozumu w tym domu - stwierdziła sucho Ellie.

Terry załkała i usiadła.

- Jak możesz tak mówić, przecież to ma być mój najpiękniejszy dzień w życiu!

- To jest twój najpiękniejszy dzień - uspokajała ją Ellie. - No, idź i weź prysznic.

Kiedy Terry była już gotowa, a większość krewnych przedelfowała już przez jej pokój, żeby popatrzeć, zachwycić się, lub - w przypadku pani McMahon - rozplakać, Ellie sprowadziła wszystkich na dół, by czekali na samochody. Była wykończona. Po chwili wróciła do pokoju Terry.

- Czy wszystko w porządku? - uśmiechnęła się.

- Tak, teraz tak. Jak wyglądam?

- Pięknie - zapewniła ją Ellie. - Promienna i prześliczna. Czy już jesteś trochę spokojniejsza?

- Tak - przyznała cicho Terry, patrząc na swoje odbicie w lustrze. - Czuję się spokojna... i szczęśliwa. - Zwróciła się z uśmiechem do Ellie. - Nie wiem, jak ci mam dziękować za wszystko, co zrobiłaś... - Dopiero w tej chwili zauważyła, że

sama Ellie nie jest odświętnie ubrana. - Och, nie zdążysz się przebrać! - wykrzyknęła zmartwiona. - Idź i szybko włóż coś.

- Nie - odparła Ellie łagodnie. - Zaczekam tu, aż wrócicie.

- Ależ...

- Naprawdę, tak wolę. Nie mam w czym pójść do kościoła. Zaczekam i dopilnuję, żeby wszystko było gotowe na wasz powrót.

- Nie chcesz zobaczyć ślubu? - spytała Terry z takim rozczarowaniem w głosie, że Ellie pośpieszyła z zapewnieniami:

- Oczywiście, że tak. Mogę być przed kościołem, by zobaczyć, jak wychodzisz - zaproponowała, co na szczęście uspokoiło pannę młodą.

- No dobrze. Feargal jest już gotowy? - W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi. - To pewnie on.

Wszedł Feargal, chłodny i opanowany. Ciemne włosy zostały przystrzyżone i leżały gładko na kołnierzu szarego fraka. Ciemnoszary krawat sprawiał, że jego cera wydawała się bardziej opalona, a oczy bardziej niebieskie. Nogi zdawały się dłuższe w wąskich spodniach, a buty lśniły. W dłoni trzymał cylinder.

- Och, Feargal! - wyszeptała jego siostra. - Wyglądasz tak... elegancko. Złamiesz serca wszystkim dziewczynom, o ile dotąd tego nie zrobiłeś.

- A ty wyglądasz... jak nie z tego świata - odparł.

Potraktował Ellie jak powietrze. Poczuli się urażona.

- Samochód zajechał - oznajmił, podając siostrze ramię. Terry wzięła głęboki oddech i skinęła głową. Wyszli razem z pokoju.

Ellie zrobiło się przykro. Powtarzając sobie, że to nieważne, że niedługo wyjedzie i o wszystkim zapomni, posprzątała szybko pokój i zamknęła za sobą drzwi. Czy ona też kiedykolwiek wyjdzie za mąż? Czy ujrzy w lustrze, jak jej

własne oczy błyszczą miłością i szczęściem? Może. Ale Feargal nie będzie miał z tym nic wspólnego. Dlaczego to właśnie on sprawiał, że jej serce biło szybciej? Podobała się tylu mężczyznom, więc dlaczego akurat ktoś, kto uważał ją za najgorszą ze wszystkich oszustek, sprawił, że zapragnęła czegoś więcej? Westchnęła boleśnie, po czym wmówiła sobie, że na widok panien młodych zawsze chce jej się płakać, i nie ma to nic wspólnego z Feargalem. Wyjrzała przez okno na korytarzu. Zobaczyła, jak wszyscy wychodzą przed dom, jak Feargal pomaga Terry wejść do lśniącego białego samochodu i sam wsiada za nią. Miała ochotę wyjechać, zanim wróca. Zniknąć i nigdy już go nie zobaczyć.

- Ellie? A, tu jesteś. - To była Rose. - Zamierzamy wymknąć się tylnym wyjściem i dotrzeć do kościoła przed nimi. Idziesz?

- Nie, zaczekam tutaj. Dopilnuję, żeby wszystko było gotowe.

- Jesteś pewna? - spytała Rose z powątpiewaniem.

- Tak. No, idźcie, bo się spóźnicie.

Rose skinęła głową i pobiegła do siostry. Ellie słyszała trzaśnięcie kuchennych drzwi.

Poszła do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Patrząc przez okno, pomyślała o swoim krótkim pobycie w tym domu. Uśmiechnęła się smutno. Niemądra Ellie, przebierz się szybko! Jeszcze tylko kilka godzin. Potem możesz wyjechać. Ale co cię czeka? Brak pracy i samotność? Pustka... Machnęła ręką, wzięła prysznic i włożyła swoją czerwoną sukienkę. Do diabła z Feargalem! Ślub to radosne wydarzenie, na którym musi się znakomicie bawić!

Nawet jeśli jej uśmiech nie był tak czarujący jak zazwyczaj, a radość nieco wymuszona, to roześmiana grupa gości, która wkrótce wróciła, niczego nie zauważyła. Feargal udawał, że nie dostrzega Ellie, i cóż z tego! Zasiadła przy stole

lśniącym od kryształów i czerwonym od róż, jadła potrawy przygotowane przez najlepszych kucharzy, wysłuchiwała weselnych przemówień, biła brawo, uśmiechała się i rozmawiała. Patrzyła na wspaniale ubrane kobiety w fantastycznych kapeluszach, eleganckich mężczyzn. Piła szampana, wykręcała się od odpowiedzi na dociekliwe pytania, śmiała się z żartów na temat swojej niezwyklej sukienki. „Niezwykła” było może najłagodniejszym określeniem. Wyglądała jak zrobiona z pociętych zasłon i przynajmniej dawała pretekst do wesołej rozmowy.

Ellie spuściła oczy, gdy Feargal wstał, by wygłosić mowę - gdyby spojrzał na nią z potępieniem, pewnie by się wściekła, a to by zepsuło wielki dzień Terry. Przemawiał ze swadą i dowcipem, jakby robił to codziennie.

Kiedy wygłoszono już wszystkie toasty, pokrojono wspaniały, czteropiętrowy tort i zrobiono zdjęcia, goście rozeszli się po całym domu, a obsługa zabrała do sprzątanania ze stołów. Ellie zatęskniła za świeżym powietrzem i wyszła na zewnątrz. Blue wciąż był żałośny, więc poszła go pocieszyć.

- Nie martw się, staruszkule, niedługo będzie po wszystkim i będziesz mógł stąd wyjść.

Niestety, jak tylko wyszła ze stodoły, zaczął wycić jeszcze głośniejsze.

- Co za rozpaczliwe wycie! - wykrzyknęła Rose, gdy Ellie weszła do kuchni.

- Niestety, to chyba moja wina. Poszłam sprawdzić, co się dzieje z Blue, i taki jest efekt! Czy trzeba wam w czymś pomóc? - zapytała.

- Co to, to nie! Jesteś tu gościem. Idź się bawić! No, już! - Rose ze śmiechem wypędziła protestującą Ellie z kuchni.

W holu Ellie stanęła jak wryta. Akurat wszedł Donal w towarzystwie drobnej brunetki. Ruszyła w jego stronę.

- Donal, mam z tobą do pomówienia!

- O co chodzi? - zapytał ze śmiechem, który nie brzmiał szczerze. - Najwyraźniej dotarłaś tu bez przeszkód.

- Oczywiście.

- To dlaczego się złościś? Powinnaś mi podziękować!

- Podziękować za to, że wyszłam na idiotkę?! Na panienkę gotową jechać Bóg wie gdzie za ledwo poznanym mężczyzną?

- Co takiego?

Opowiedziała w skrócie o problemach ze znalezieniem noclegu i wizycie u McMahonów. Zaciśnęła gniewnie usta, gdy parsknął śmiechem.

- Przepraszam cię, Ellie - wykrztusił rozbawiony, nie okazując skruchy. - Naprawdę chciałem ci tylko pomóc.

Spojrzała na niego z potępieniem, obróciła się na piecie i odeszła. Ładna pomoc! Kilka minut później, gdy rozmawiała z panią McMahon, zobaczyła, że Donal podchodzi do Feargala. Kolejne przeprosiny? zastanowiła się. I co teraz powie ten zarozumialec? Miała nadzieję, że potraktuje go równie pogardliwie, tak jak ją samą. Może to będzie nauczka dla Donala.

Pół godziny później orkiestra zaczęła grać, a goście tańczyć. Ellie liczyła minuty do czasu, gdy państwo młodzi mieli wyjechać - wtedy sama też będzie mogła stąd ruszać. Była już spakowana, a Feargal podobno naprawił samochód. Musiała się tylko przebrać.

Poszła do małego saloniku od frontu, gdzie ustawiono stół z jedzeniem dla spóźnionych lub wciąż głodnych gości. Na zewnątrz zobaczyła Feargala z Pheną i mężczyzną, który kręcił się obok niej przez całe wesele. Feargal uściśnął dłoń mężczyźnie, objął Phenę, włożył jej walizkę do bagażnika srebrnego samochodu i pomachał im, gdy odjeżdżali. Nie tylko Ellie chciała jak najszybciej opuścić to miejsce. Nagle

Ellie poczuła, że nie jest sama, i odwróciła głowę. Stał za nią Donal z bardzo zakłopotaną miną.

- Czy przeżyłeś przesłuchanie?

- Skąd wiesz, że to było przesłuchanie?

- Jestem wróżką.

- On nie był zachwycony moim wyjaśnieniem - mruknął

Donal ponuro.

- No, na pewno.

- Nie rozumiem, dlaczego? Przecież nic się nie stało.

Dotarłaś tutaj i załatwiłaś wszystko, co chciałaś.

- Owszem. Czy siostra powtórzyła ci, jak nazywa się rodzina, której szukam?

- Tak, oczywiście.

- Znałeś nazwisko Feargala, wiedziałeś, że mieszka w Slane, i uznałeś, że o tę rodzinę właśnie chodzi.

- Wiedziałem, że chodzi o nich - przyznał. - W Slane nie ma innych McMahanów. Nie chciałem narobić kłopotów, Ellie. Uwierz, mi albo nie, ale szczerze usiłowałem pomóc.

- I do tego zapewnić sobie małą rozrywkę?

- No, to też, ale pomyślałem, że byłoby fajnie, gdybyś poznała kogoś z tej rodziny, nie wiedząc o tym. A kiedy dotarłaś do Siane... Skąd miałem wiedzieć, że tylko w Hall będzie nocleg? I nie spodziewałem się, że Feargal pojedzie do Rosslare! On nie słucha żadnych rozkazów!

- Zgadza się.

- I nie spodziewałem się, że on będzie w hotelu! Skąd miałem wiedzieć? Nie rozumiem, dlaczego on się tak wścieka!

- To długa historia, i mało ważna.

- Ale podobał ci się, prawda? - drażnił się z nią.

- Tak? Może...

- Ellie!

- Co?

- Nie bądź taka irytująca!

- A ty taki wścibski. - Poklepała go przyjacielsko po ramieniu i poszła w stronę parkietu, gdzie niemal wpadła na Feargala. - Przepraszam - powiedziała lodowato.

- Poczekaj, chcę z tobą zamienić słowo.

- Ale ja nie chcę.

- Rozmawiałem przed chwilą z Donalem - powiedział, chwytając ją za ramię.

- Wiem. - Wyrwała mu się. Uśmiechnęła się do jakiegoś młodzieńca i zaciągnęła go na parkiet.

Ile razy widziała w pobliżu Feargala, kierowała się w przeciwną stronę. Z pewnością w końcu i tak ją dopadnie, kiedy już nie będzie musiał pełnić obowiązków gospodarza. Ale miała nadzieję, że do tego czasu zdąży uciec. Minęły czasy, gdy zależało jej, by jej uwierzył. Teraz już za późno.

Terry i Declan byli gotowi do wyjazdu. Pierwszy drużba odwoził ich na lotnisko, skąd lecieli do Grecji. Ellie zadbała, by znaleźć się w samym środku tłumu, który życzył im szczęśliwej podróży. Uściskała serdecznie Terry, cmoknęła Declana w policzek i prześlizgnęła się na sam koniec, z dala od Feargala. Zaraz będę wolna, powtarzała sobie.

Kiedy wszyscy weszli do środka, zagrała muzyka, a goście zaczęli śpiewać, Ellie wymknęła się na taras. Powoli, pozornie bez celu, ruszyła na koniec tarasu. Jakiś mężczyzna zaintonował starą irlandzką balladę i smutna melodia wywołała melancholijny nastrój. Ciekawe, czy Feargal umie śpiewać? Z pewnością. Przecież umiał wszystko. Z wyjątkiem oceniania charakterów.

Szła wolno, zamierzając dotrzeć do kuchennych drzwi, a stamtąd do swojego pokoju, by zebrać rzeczy i wymknąć się tą samą drogą. Nagle zamarła, ktoś chwycił ją za ramię.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wybierasz się gdzieś, Ellie? - spytał Feargal. Odwróciła się powoli i popatrzyła mu w twarz, oświetloną promieniami księżyca.

- Tak. Do domu - odparła cicho.

- A czy nie mogłabyś poświęcić mi kilka minut przed wyjazdem?

- Czy to prośba? - spytała złośliwie.

- Tak - potwierdził. Pociągnął ją delikatnie za rękę i posadził na kamiennym murku. - Zawsze ufam swoim instyktom - zaczął. - Tylko raz im nie zaufałem i to akurat był błąd. A właśnie ten raz był najważniejszy.

Ellie w milczeniu patrzyła na ogród. Feargal zdjął frak i zarzucił jej na ramiona. Podał jej kieliszek szampana, który przyjęła wzruszeniem ramion. Usiadł przy niej, dość blisko, by poczuła ciepło jego ciała.

- Porozmawiaj ze mną, Ellie - poprosił.

- Nie. Koniec rozmów. - Patrzyła obojętnie w swój kieliszek, obserwując bąbelki.

- W takim razie ja będę mówić. Początkowo nie miałem żadnych podejrzeń, byłem po prostu ciekaw dziewczyny, którą Donal tak się zachwycał. Chociaż muszę przyznać, że trochę się zastanawiałem, dlaczego tyle mi o tobie opowiada. Tamtego dnia w Rosslare uznałem, że zabawnie będzie rozejrzeć się za samochodem, który mi opisał. Nie spodziewałem się go zauważyć, ale jednak go zobaczyłem i bawiła mnie jazda za tobą. Kiedy zatrzymałaś się w Wexford, zachowałem się tak... z czystej ciekawości.

- I z nudów - podsunęła.

- No tak - zgodził się. - Chciałem się z tobą trochę podrażnić i przekonać się, dlaczego Donal uważa, że jesteś taka wyjątkowa. I muszę przyznać, że wydałaś mi się urocza. Inna. Wiedziałem, że jedziesz do Dublina. Donal powtórzył

mi parę razy nazwę hotelu, gdzie mieliście się spotkać. Kolacja, na której byłem w tym samym hotelu, okazała się długa i nudna, czego się zresztą spodziewałem, więc wyszedłem. Dolores uparła się, że pójdzie ze mną. Miałem zamiar dowiedzieć się, dokąd jedziesz, i zawrzeć bliższą znajomość. Ale wkrótce pojawiłaś się w moim domu z jakąś dziwną opowieścią o Sadie. Byłem rozczarowany, bo nie chciałem, byś okazała się taka, jak wszystkie znane mi dziewczyny. Twierdziłaś, że jesteś niewinna...

- A ciebie bawiło obserwowanie, jak daleko się posunę - dokończyła za niego.

- Tak, a ty okazałaś się miła i zabawna, delikatna i słodka. Intrygowało mnie, dlaczego taka dziewczyna ugania się za mężczyzną. Niewiele o tobie wiedziałem, ale to jakoś nie pasowało. Ale już wcześniej dawałem się nabrać...

- I cynizm zwyciężył.

- Waśnie.

- A zatem na romantycznej plaży w Bettystown wyjaśniłeś swojej uroczej towarzyszce, że już czas na pożegnanie. A co wtedy zrobiła mała, chciwa krętaczka? Wyciągnęła asa z rękawa. Listy. O rany, ale byłeś zadowolony - znowu miałeś rację!

- Tak - przyznał.

- Robiła wszystko, byle tylko osiągnąć swój cel - zostać w domu najbardziej pożądanego mężczyzny w Irlandii ! A dodatkową premią było to, że był to też dom kobiety uwiedzionej przez jej dziadka! Ale kawał! Nawet mogła poznać swoją nową ciocię! - Ellie wypiła resztkę szampana, podała mu kieliszek, wstała i odeszła szybkim krokiem.

Dogonił ją i chwycił za ramiona.

- Cynizm pozbawia rozsądku - powiedział, przytrzymując ją. - Nie wiedziałaś o tym? Wydało mi się bardzo prawdopodobne, że ty albo twoja rodzina dowiedzieliście się o

romansie dziadka z irlandzką dziewczyną i byliście zdruzgotani, wściekli, i tak dalej. Przystali cię tu, byś zażądała wyjaśnienia, zadośćuczynienia...

- Bo historia jasno dowodzi, że Anglicy zawsze usiłują dokopać Irlandczykom?

- Wcale nie, nie gadaj głupstw. To nie ma nic wspólnego z tym, że jesteś Angielką! Niczego nie żądałaś - ciągnął. - Nawet nie chciałaś przyznać, że twój dziadek w czymś zawinił, co mnie zdumiewało.

- Rany, ale masz manię prześladowczą!

- Też byś ją miała, gdybyś musiała znieść połowę tego, co ja! Oskarżyłaś mnie o brak wyrozumiałości, ale wcale nie jesteś lepsza, nie chcesz spojrzeć na sprawę z mojego punktu widzenia.

Odwróciła się do niego ze złością.

- A ty próbowałeś popatrzeć z mojego?

- Nie - przyznał. - Ale ty nie masz takiej siostry jak Phena. To jak życie z bombą zegarową! Czekanie na wybuch i przerażenie, że ona jednak się dowie.

- Przerażenie? - prychnęła. - Nie znasz tego uczucia!

- Skąd wiesz? Jestem teraz przerażony, że odjedziesz i nie wybaczysz mi...

- I mam w to uwierzyć?

- Tak, bo w głębi ducha czułem podziw i sympatię. Nie chciałem dać się oczarować twojemu uśmiechowi, Ellie, ale to się stało wbrew mojej woli. A ty, mimo wszelkich dowodów, nadal twierdzisz, że to nie był twój dziadek, prawda? - spytał łagodnie.

Patrzyła na niego przez chwilę, po czym szybko opuściła powieki. Uwolniła się i ruszyła w stronę kuchennych drzwi. Szedł za nią krok w krok. Ignorowała go, bo obiecała jego matce, że nie powie mu prawdy. Skierowała się do swojego pokoju, czując wciąż jego obecność tuż za plecami.

- Nie odpowiesz mi, Ellie?

- Nie. - Otworzyła drzwi, weszła i usiłowała je zamknąć za sobą. Uniemożliwiła to stopa Feargala.

Wzruszyła ramionami - miała nadzieję, że udał się jej ten gest obojętności - zdjęła jego frak z ramion, wzięła dzinsy i koszulkę, które zostawiła na wierzchu, i weszła do łazienki. Przebrała się szybko. Wciąż siedział na łóżku. Lekceważąc go, wepchnęła sukienkę do walizki i dopiero wtedy zauważyła, że Feargal trzyma w rękach jej misia.

- On nie chce wyjeżdżać - poinformował z czarującym uśmiechem.

- Owszem, chce! - Ellie wyrwała mu misia i wepchnęła sobie pod pachę. Chwyciła torebkę, walizkę i ruszyła do drzwi.

- Nie chcesz wiedzieć, co się stało z Pheną? - spytał łagodnie. - Zauważyłem, jak nas obserwowałaś przez okno.

- Nie - zaprzeczyła lodowato.

- Postanowiła wreszcie wyjść za Petera Noonana. To właśnie z nim tu była. Jest Kanadyjczykiem. Od lat mu odmawiała. Pewnie jesteś ciekawa, dlaczego teraz zmieniła zdanie? Cóż, nie mogła znieść świadomości, że ślubna wnuczka jej ojca...

Ellie z hukiem upuściła walizkę i odwróciła się do niego.

- Ty draniu! Nie waż się mnie o to obwiniać!

- Dlaczego? Jesteś jej siostrzenicą, prawda?

- Nie!

- Jak to?

- Tak! Och! - Złapała walizkę i wyniosła ją z pokoju.

- Mam tak się za tobą snuć aż do Anglii? - zawołał za nią.

- Co takiego? - Odwróciła się i popatrzyła na niego.

Ciągle siedział na łóżku.

- Trudno mi będzie się o ciebie starać, jeśli ty będziesz tam, a ja tu.

- Starać? Nawet nie wiesz, jak się to robi!

Wstał i ruszył w jej stronę, powstrzymując uśmiech. Pośpiesznie zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, bo nie chciała, by działał na nią ten jego przekłety wdzięk. Nerwowo wlokła walizkę po schodach. Grupka gości stojąca na dole wydawała się nieco zaskoczona tym widokiem. Ellie uśmiechnęła się do nich. Słyszała za sobą ciche kroki Feargala. Zdwoiła wysiłki i pociągnęła walizkę do drzwi frontowych.

- Proszę. - Sięgnął nad jej ramieniem i otworzył drzwi.

- Dziękuję - wycedziła.

- Feargal! - Z saloniku wyszła zdumiona pani McMahon.

- Co tu się dzieje? I dlaczego Ellie taszczy walizkę? Chyba nie wyjeżdża? - zmartwiła się.

- Nie - zaprzeczył. Wyjął Ellie walizkę z ręki i zaniósł do samochodu.

- Wyjeżdżam - zaprotestowała.

- Oczywiście, że tak - zapewnił uspokajająco. Zatrzymała się i popatrzyła na niego groźnie.

- No to dlaczego powiedziałaś mamie, że nie wyjeżdżam?

- Bo jestem okropnym kłamczuchem.

- To nic nie da, Feargal - ostrzegła. - Nie zostanę.

- A czy ja cię zmuszam?

Prychnęła pod nosem i podeszła do samochodu.

- Lepiej, żeby zapalił - mruknęła.

- Zapali.

- I dobrze. - Otworzyła bagażnik i czekała, aż Feargal włoży do niego jej walizkę. Potem, wciąż tuląc misia, zasiadła za kierownicą. Ku jej zdumieniu - a może rozczarowaniu? - silnik zapalił od razu.

Wrzuciła bieg i właśnie miała zwolnić ręczny hamulec, gdy Feargal otworzył drzwi od strony pasażera i wsiadł. Trochę niezgrabnie, z racji swojego wzrostu.

- Co ty wyrabiasz? - spytała lodowato.

- Jadę z tobą, oczywiście.
- Nie ma mowy!
- Właśnie, że tak - oznajmił stanowczo.
- Ale dlaczego? - jęknęła.
- Wiesz, dlaczego. Chcę się dowiedzieć wszystkiego, co tylko można, o niezwykle pięknej dziewczynie o imieniu Ellie, Chcę wiedzieć, dlaczego została tutaj, mimo mojego zachowania, dlaczego pomogła mojej siostrze, kiedy każda inna osoba pozwoliłaby, by na własnym ślubie wyglądała jak koszmar sen krawca...
- Wcale nie - zaprzeczyła. - Znalazłbyś przecież kogoś innego!
- I dlaczego zawiozła moją mamę do Dublina, żeby sobie kupiła nowy kostium, biorąc pod uwagę, że ta właśnie kobieta oczerniła jej ukochanego dziadka.
- Co takiego? - wyszeptała Ellie.
- Nie był ojcem Pheny, prawda? - Patrzyła na niego zaszokowana. - Nie musisz odpowiadać, jeśli obiecałeś dochować sekretu. Niezbyt dobrze cię potraktowaliśmy? Mówię o nas wszystkich. - Ujął jej zmęczoną twarz w swoje ciepłe dłonie i pocałował jej nosek. - Nie zasługujemy na kolejną szansę... Ja nie zasługuję na kolejną szansę... Ale mam nadzieję... Modlę się, że mi ją dasz.
- Dlaczego?
- Bo to tyle trwało, zanim cię znalazłem.
- Znalazłeś mnie? - powtórzyła zaskoczona.
- Tak. A jeśli się uprzesz, żeby jechać...
- Nie mogę, skoro tu siedzisz - odparła sucho.
- Kiedyś dobrowolnie odrzuciłem coś, co zapowiadało się cudownie i wyjątkowo, i nie zamierzam tego robić ponownie. Ale wolałbym, żebyśmy zostali tutaj...
- Na pewno.

- Bo jeśli zmusisz mnie do wyjazdu, to co będzie z wypełnieniem tych piekielnych formularzy o ilości wytwarzanego mleka, z którymi się męczę? I o wielkości stad, i tak dalej. Połowy pytań w ogóle nie rozumiem.

- Nie wiem.

- Ja też nie. I chociaż przez ostatnie kilka lat nieraz miałem ochotę po prostu zostawić wszystkie obowiązki, to może jestem odrobinę lepszym człowiekiem, niż myślałem, bo okazało się, że nie mogę tego zrobić. A teraz Terry mam już z głowy i została mi tylko mama... Czeka mnie puste życie bez mojej małej Ellie. Ale - jego twarz znalazła się nagle bardzo blisko niej - ty też zrobiłaś parę niewłaściwych ruchów, więc to zamieszanie jest częściowo z twojej winy.

- Mogłam się tego domyślić - stwierdziła. - No, dalej, co jest moją winą?

- Spuściłaś wzrok z lepricornu.

- Ach, rzeczywiście.

Uśmiechnął się, a jego zęby zaśniły w ciemnościach.

- A przecież cię ostrzegałem. Więc może daj sobie spokój z jazdą do promu i pojedźmy do mojego domku w górach Wicklow?

- A dlaczego? - spytała cicho.

- Musimy gdzieś pojechać, bo całe to pakowanie będzie bezsensowne.

- Faktycznie.

- Wyjedź na drogę i skreć w lewo.

Ellie zwolniła ręczny hamulec i pojechała tam, dokąd ją kierował. Po niecałej godzinie zatrzymali się przed niewielkim domkiem. Poczuli się nieswojo.

- Nie wysiadasz? - spytał.

- Nie, tak... Feargal, ja...

Pochylił się i wyjął kluczyk ze stacyjki.

- Na wszelki wypadek - mruknął. Otworzył drzwi i rozprostował długie nogi. Podeszedł do drzwi po jej stronie, by je otworzyć.

- Janie...

Chwycił ją w ramiona i poniosł do frontowych drzwi. Otworzył je, zapalił światło, zamknął drzwi kopniakiem i zaniósł ją do sypialni. Ułożył Ellie na samym środku łóżka. Zdjął jej buty, ustawił równo na podłodze, mniej elegancko pozbył się własnych, a za nimi muszki. Położył się przy niej na łóżku.

Wsparł się na jednym ramieniu, wcale jej nie dotykając.

- Póki nie skończyłem trzydziestki, myślałem, że mam wszystko, czego chcę, z paroma małymi wyjątkami - zaczął. - Byłem wolny i niezależny. Współczułem przyjaciółom, którzy mieli żony i dzieci, byli uwiązani. A później zacząłem zmieniać zdanie. Zapraǳnąłem mieć do kogo wracać. Do kogoś, kto by mnie kochał, kogo mógłbym kochać. Kogoś, kto by się cieszył, że wróciłem do domu - nie dlatego, że czegoś by ode mnie chciał. I długo nie mogłem jej znaleźć. Aż pewnego dnia zobaczyłem dziewczynę na targu w Wexford. Radosny uśmiejch i zabawne zakłopotanie na jej twarzy. I zapraǳnąłem jej. Nie była elegancka, ale bardzo interesująca. Podeszedłem więc do niej, spojrziałem jej w oczy. Z bliska okazała się jeszcze piękniejsza i miłsza. Teraz nie mogę uwierzyć, że byłem tak nieziemsko głupi. - Westchnął i delikatnie musnął palcem jej policzek.

Ellie patrzyła na niego zdezorientowana, ale nie czuła już strachu. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Phena napraǳwę wyjechała przeze mnie? - spytała w końcu.

- Częściowo. Okazałaś się katalizatorem, którego cały czas potrzebowała. Chyba zawsze bała się całkowicie usamodzielnijć, bo to oznaczało zmiany. Peter Noonan czekał

cierpliwie sześć lat i w końcu, gdy zobaczyła, jaka Terry jest szczęśliwa, zrozumiała, że nie staje się coraz młodsza. W dodatku powiedziałem jej, że sam rozważam małżeństwo...

- Co takiego?

- Małżeństwo - powtórzył. - W końcu więc przyjęła oświadczenia Petera.

- Czy będzie szczęśliwa?

- Mam nadzieję. - Skinął głową, rozbawiony. - Oby to zgorzknienie wreszcie jej przeszło. Może to była częściowo moja wina. Może źle to rozwiązałem. Ale była ode mnie starsza, więc po śmierci taty różnica wieku wszystko utrudniła. Nagle ja zostałem... głową rodziny, a jej się to nie podobało. Uważała, że to ona powinna decydować o pewnych sprawach, nie ja. Byłaś kiedyś zakochana, Ellie? - spytał, zmieniając nagle temat.

- Nie - szepnęła.

- Nie? Czy to znaczy...? Doskonale wiedziała, o co pytał.

- Nie chciałam kochać się z kimś tylko po to, by mieć to wreszcie za sobą. Zawsze mi brakowało... iskry.

- A teraz? - spytał cicho. Lekko skinęła głową.

- Och, Ellie, dobrze pamiętam, jak to jest trzymać cię w ramionach. O, tak - mruknął, obejmując ją. - Całować cię...

Zamknęła oczy i utonęła w jego objęciach. Aż do tej chwili nie wiedziała, że jest tyle rodzajów pocałunków, i jak cudownie długo trwa odkrywanie tego faktu. Jego ręce leżały nieruchomo. Nie chciał pozwalać sobie na rzeczy, na które ona może nie miała ochoty. Poruszała się tylko jego głowa i wargi, kiedy całował ją w różny sposób.

Ellie czuła się odurzona. Dotknęła jego karku, uszu, wplotła palce w gęste włosy, a pocałunki wciąż trwały. Całował jej miękki policzek, oczy, nos, ale zawsze wracał do warg. W końcu podniósł głowę.

Uniosła ciężkie powieki i spojrzała na niego.

- Nie wiedziałam - powiedziała oszołomiona - że same pocałunki mogą dać takie...

- Tak - zgodził się, głaszcząc jej krótkie włosy, a potem policzek. - Jesteś taka ciepła i miękka, i tak niesamowicie piękna... Chcę twojej miłości... chcę ciebie.

Nie mogła się poruszyć ani odezwać, patrzyła na jego usta, nieświadomie oblizując suche wargi.

- Gra mo chroi - szepnął ochryłym głosem.

- Co to znaczy?

- Ukochana mojego serca.

- Och, Feargal. Wydajesz się tego taki pewny - wyszeptała drżącym głosem.

- Jestem pewny. Ale ty nie, prawda? Jak możesz być pewna, skoro do tej pory okazywałem ci tylko pogardę?

- Wciąż gładził jej policzek, jakby nie mógł od niej oderwać rąk. - Kiedy człowiek pragnie czegoś od tak dawna, znajduje to, a zaraz potem traci, zupełnie przestaje nad sobą panować. Głupio to brzmi, wiem... Ty byłaś w stanie mnie zranić, Ellie, i chociaż o tym wiedziałem, jak masochista dopraszałem się o jeszcze. Nic nowego... - Uśmiechnął się. - Od wieków kochankowie z uporem komplikują sobie życie.

- Kochankowie? - spytała, rozkoszując się tym słowem.

- Tak, kochankowie. Już niedługo.

- Bardzo niedługo - powiedziała, przyciągając go do siebie.